

PROF. J. L. KRAKOWSKI

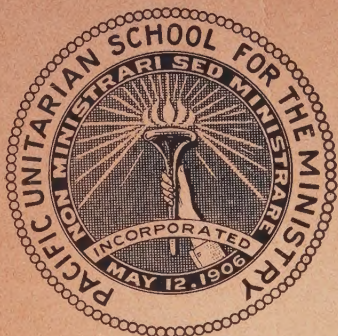
BRACIA POLSCY

SZKIC HISTORYCZNY



BT
1480.
K7
1923
GTU
Storage

WYDAŁ
A. A. PARYSKI
TOLEDO, OHIO



BERKELEY, CALIFORNIA

BRACIA POLSCY

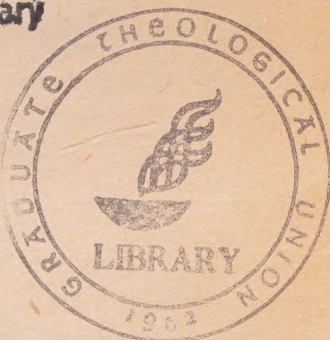
PROF. J. L. KRAKOWSKI

BRACIA POLSCY

SZKIC HISTORYCZNY

Property of
CBSK

Please return to
Graduate Theological
Union Library



A. A. PARYSEK

Toledo, Ohio

1923

35
1480

K7

1723

1723

George Washington

1723

I.

NIEMCY NARZUCAJĄ KATOLICYZM POLAKOM.

Kler katolicki niszczy zabytki polskiej kultury i zataja prawdziwe zasługi polskich uczonych. — Oczernianie króla Bolesława Śmiałego. — Biskup Szczepanowski ogłoszony cudotwórcą większym od Chrystusa. — Dokumenty historyczne ujawniają przewrotność kleru.

O wielu osobach i o wielu wypadkach dopiero po wiekach nieraz wydają znawcy, po bliższem zbadaniu, sąd sprawiedliwy, chociaż spóźniony i spopularyzować go trudniej przychodzi, niż zmyślane kłamstwa.

Tak się też ma sprawa z oceną wielu osób i faktów w historyi i literaturze polskiego narodu. Dlatego też dziś, gdy nauki i wiedza tak dalece postąpiły, nie polegają uczeni na opinii jednego dziejopisarza, a tem mniej kronikarza, zwłaszcza gdy zachodzi podejrzenie o stronniczość lub czerpanie z niepewnych źródeł.

Lecz niekiedy niepotrzebna jest nawet stronniczość. Wystarczy samo zamilczenie o wielkim czynie lub o wielkiej myśli, aby twórcę ich pogrzebać w niepamięci narodu.

W podobne, błędne opinie i pogrzeby wielkich ludzi i wielkich myśli obfitują dzieje polskiego narodu. Pochodzi to głównie stąd, że piszącymi byli przez długie czasy tylko rzymsko - katolicy duchowni. Pisali więc tak i w tym duchu, jak im było potrzeba; wszystkie zaś niekorzystne dla nich osoby i ich czyny przedstawiali w czarnych kolorach lub je przemilczali.

Gdy więc n. p. w opisanu życia i czynów króla Bolesława Śmiałego (Szczodrego) nie podobało się bezstronne i stanowcze postępowanie tego króla przy wymiarze sprawiedliwości w sporach pomiędzy świeckimi a chciwymi duchow-

nymi, umiał go kronikarz (Dominikanin) przedstawić jako srogiego tyrana, a biskupa Szczepanowskiego — (któremu publicznie dowiedziono zdradę stanu i spisek przeciw królowi) — jako męża świętobliwego i cudotwórcę, większego nawet, niż Chrystus. Ten bowiem wskrzesił “dla okazania chwały Bożej” Łazarza, trzy dni leżącego w grobie; gdy tymczasem biskup Szczepanowski dla ulegalizowania swej chciwości, która polską rodzinę (Piotrowinów) po śmierci jej ojca majątku ziemskiego pozbawiła, wskrzesza po trzech latach nieboszczyka (jak podaje kłamliwie tenże kronikarz), aby zmarły (Piotrowin) poświadczył przed sądem królewskim, że biskupowi majątność swą... sprzedał po cichu, bez kontraktu, bez żadnego dokumentu, no i — bez pieniędzy, bo ich rodzina nie dostała.

Z całą bezczelnością opowiada kronikarz baję (której tłum święcie uwierzył), iż za tę przysługę chciał biskup nieboszczykowi przydłużeniem życia zapłacić. — Taniej to kosztowałoby oczywiście biskupa, niż pieniądze, które nad życie miłował. Piszę kronikarz dosłownie:

“Po dokonaniu tego dzieła (świadcstwa nieboszczyka), rzekł błogosławiony biskup do rycerza Piotrowina: Jeżeli ci się podoba i wydaje się godnem, jeżeli chcesz, to za twój trud i usługę uproszę ci u Boga zwłokę życia na lat kilka. Odrzekł Piotr: świętości twojej, ojciec czcigodny, dzięki składam. Milej mi wszakże będzie, gdy mnie powrócisz mogile mojej, ponieważ na niedługi czas już za grzechy moje pokutować będę w czyśćcu, a tak wesół przejdę do grobu”...

Zapewne, że niejednemu byłby milszy gróźb, niż pożycie z najpodlejszymi oszustami, bo oszukującymi świat pod hasłem religii i gdyby Piotrowin rzeczywiście był zmartwychwstał, byłby to dodał przy końcu podziękii. Niestety cała ta gadanina rzymskiego kronikarza jest tylko najbezczelniejszą bają. A jednak takim bajom naród wierzył i oszukujących go spekuliantów, przebranych za “zastępców Pana Boga”, za życia uwielbiał i na kolana przed nimi padał, po śmierci zaś boską cześć im oddawał.

Opinię świętych i świętobliwych urabiali im pisarze, a pieczęć przykładał Rzym, mając za sobą opinię tłumów.

żaden człowiek mądry nie śmiał przeciwko oszustwu zaprotestować, bo czekały go kłatwa, stos i zemsta tłumów.

Weźmy znów inny przykład o sławnym uczonym polskim, Twardowskim. Podówczas nauka chemii nie stała tak wysoko, jak za dni naszych, więc też wykłady i doświadczenia mistrza (t. j. profesora) Twardowskiego wzbudzały ogólny podziw. Atoli Twardowski był człowiekiem wielce postępowym, jak zwyczajnie człowiek prawdziwie uczony, a w dodatku należał do pewnego, znanego ze swobody myśli bractwa, "Braci Polskich", o którym poniżej będzie mowa. Te dwa ostatnie powody były wystarczającymi dla rzymskiego kleru, aby Twardowskiego w opinii tłumów poniżyć i zabić; aby jego zasługi, jako uczonego, poszły w zupełne zapomnienie. Oto kler, który poówczas kontrolował naukę i piśmiennictwo; który niszczył i tępił na różne sposoby zdobycze wolnego ducha, nie z mniejszym fanatyzmem, jak ów muzumański Omar, który kazał spalić nieocenionej wartości Bibliotekę Aleksandryjską, dowodząc, że jest niepotrzebna, wobec istnienia Koranu, ten kler postarał się i o zaprzepaszczenie dzieł naukowych Twardowskiego, o którym pozostały wzmianki tylko w piśmiennictwie obcym (P. żydek "Leber viginti artium"). Co więcej: postarał się kler o zniesławienie pamięci tego uczonego, puściwszy w obieg plotkę, jakoby duszę swą dyabłu zapisał i przy pomocy czartowskiej różne sztuki wyczyniał. Tłum plotkę bezkrytycznie za prawdę przyjął, podobnie jak ową o biskupie cudotwórcy, który Piotrowina, na świadectwo sądowe w własnej sprawie, po trzech latach, rzekomo z grobu wskrzesić miał. I w ten sposób o biskupie, fałszywym cudotwórcy, przechowała się wśród ludu pamięć jako o świętym, zaś o polskim uczonym, prawdziwym cudotwórcy w zakresie nauki i wiedzy, rozeszła się i ustaliła opinia jako o przekętym. Podobnie, jak z królem Bolesławem Szczodrym, którego pamięć rzymski kler zbeszcześcił, nie zadawałnając się tem, że tego tak dzielnego człowieka przez swoje intrygi na wygnanie z ojczyzny skazał, ku wielkiej hańbie i szkodzie polskiego narodu, podobnie jak z mistrzem Twardowskim i wielu innymi zasłużonymi w Polsce mężami, postąpił kler rzymski z bardzo starą i zasłużoną grupą ludzi, tworzącą tajne, wolne bractwo świeckie,

znane dobrze niegdyś w Polsce pod nazwą "Bracia Polscy". Byli także i w Czechach, gdzie ich nazywano później "Bracia Czescy".

Ze wspomnieniem bractwa "Braci Polskich" łączy się wspomnienie pierwszego, prawdziwie narodowego kościoła na Słowiańszczyźnie, wspomnienie walki o spolszczenie duchowieństwa, walki o wolność sumienia i prawa cywilizacji, prawa ludu, walki postępu i oświaty z zacofaniem średniowiecznym i ciemnotą szerzoną rozmyślnie przez kler rzymski.

Trzeba bowiem to sobie uprzytomnić, iż duchowieństwo rzymskie w Polsce z początku było tylko niemieckie, przez niemieckich cesarzy w porozumieniu z Rzymem do Polski wysyłane i trwało to dość długo, zanim Polacy zostali dopuszczeni do piastowania, wyższych zwłaszcza godności w hierarchii kościelnej. (W. Abraham: "Organizacya Kościoła w Polsce do połowy XII. w."). Jeszcze w połowie XV. wieku żali się na gospodarkę tegoż kleru w Polsce ksiądz Andrzej Gałka, profesor Akademii krakowskiej; i sławny pisarz, Jan Ostroróg, wojewoda poznański, w swoim memoriale do sejmu zatytułowanym: "Monumentum pro rei publicae ordinatione" (Uwagi o naprawie Rzeczypospolitej).

Jeżeli zważymy, iż Polska przyjęła chrzest pod koniec wieku 10-go (dokładnie 960), a przytoczeni powyżej polscy patryoci żalą się na kler w drugiej połowie 14-go wieku, to znaczy, iż prawie przez cztery stulecia niemiecko-rzymscy duchowni Polskę zaśmiecali i teroryzowali. Nie lepiej też było i po zwiększeniu się liczby polskich duchownych, albowiem wszystko to byli wychowankowie Niemców i wierne służki Rzymu, a nie Polski, ani nie polskiego ludu opiekunowie. Taki stan potrwiał prawie bez przerwy aż do pierwszej połowy XVI. wieku.

Pomimo rzymsko-niemieckiego teroru tajne bractwo "Braci Polskich" było ustawicznie czynne i zdobywało sobie coraz więcej poufnych przyjaciół zarówno w niższych, jak i w wyższych warstwach polskiego społeczeństwa, najwięcej z początku między pospółstwem, które bardzo niechętnie przyjmowało chrześcijaństwo według obrządku rzymskiego.

"Bracia Polscy" używali wszelkich środków i sposobów

w tej cichej walce z rzymskim klerem, niegodnym imienia kapłanów, aby zdobyć słuszne prawa językowi polskiemu w kościele i Polakom, jako duchownym.

Jan Ostroróg i ksiądz profesor Gałka byli przyjaciółmi "Braci".

W memoryale powyżej przytoczonym domaga się Ostroróg reformy ustaw. przedewszystkiem ustawy o stosunku państwa polskiego do kościoła. Między innymi czytamy tam takie n. p. zarzuty:

"Jakże źle dotychczas się dzieje, iż nieuków niezdatnych w stanie duchownym święcą, chociaż Paweł apostoł przestrzega, że nie wypada nikogo z nierozwagą wyświęcać. Jak wiele zabobonów i zgorszeń z ich niedołęstwa się wywiązuje, pozna każdy dobrze myślący, z uwagą nad tem się zastanawiający. Tylko postrzyżonym czubkiem różni się duchowny od świeckiego. Aleksandra Galla, ledwie Donata może łąda jak czytać (średniowieczna gramatyka łacińska; uw. red.) ów wyniesiony na księdza przez zawdzianą sutannę tylko i postrzyżoną głowę, a chce cały świat naprawiać według swoich bredni. Wrzeszczy, ba ryczy nawet na kazalnicy, bo nikt mu się nie sprzeciwi.

"Uczeni mężowie, panowie możni, nawet niższego stanu ludzie nielada jak oświeceni, z boleścią serca przysłuchują się bredniom tych, co naukę wiary udzielać mają, a raczej bluźnią. Co za zgorszenie — co za nieprzyzwoitość haniebna, że uczniowie uczeni, nauczyciel nieuk; słuchacze pobożni, uczący zaś bezbożny i nieuk.

"Panowie, rządzący Rzeczpospolitą: jakżeście ograniczeni, żeście dotychczas cierpieli, iż z klasztorów, dobrami i dochodami przodków naszych uposażonych, żyjący na ziemi polskiej i z niej przez Polaków karmieni, waszych ziomków wyłączają i do zakonów nie przypuszczają, chyba dlatego, że ich ustawa wiąże, aby do zakonu samych tylko Niemców przyjmowali?... Nie dopuszczajcież nadal, waleczni mężowie, jeżeli za takich uchodzić chcecie, aby Niemcy, a zwłaszcza owe proste i zniewieściałe mnichy, naigrawali się z narodu polskiego i zwodzili go fałszywą pobożnością."

Ostroróg domaga się dalej zaprowadzenia w kościołach polskich kazań w miejsce niemieckich i żąda, aby ducho-

wieństwo rzymsko-niemieckie uczyło się po polsku, czego dawno domagali się "Bracia".

"Niech się uczy polskiej mowy, kto chce w Polsce mieszkać", woła Ostroróg, chcąc zmusić duchowieństwo rzymskie do poszanowania polskiego języka.

Nielepsze też świadectwo wydaje ówczesnemu duchowieństwu ksiądz Andrzej Gałka z Dobczyna, w swojej "Pieśni o Wiklefie", gdzie w siódmej zwrotce czytamy następujące słowa:

"Cecarscy popowie,
Są Antykrystowie.
Ich moc nie od Krysta;
Lecz od Antykrysta,
Z cesarskiego lista".

To znaczy innemi słowy: Księża przez cesarza niemieckiego przysłani (a przez Rzym naznaczeni) są Antychrystami (postępującymi przeciwnie jak Chrystus). Ich moc (kapłańska) nie pochodzi od Chrystusa, ale od Antychrysta (dyabła), z cesarskiego dekretu (od ziemskiej władzy).

Tak więc rzymscy duchowni (to jest niemiecko-papiescy słudzy) przez długie wieki naród polski niemczyli i demoralizowali fałszywą pobożnością i zabobonami i nikt się im nie sprzeciwił, albowiem każdemu śmiałkowi, któryby odważył się krytykować duchowieństwo rzymskie, groziła klątwa a niekiedy i stos.

Nie odstraszało to jednak "Braci Polskich" — których nazywano krótko "Braćmi" w mowie potocznej i tegoż terminu w dalszym ciągu dla skrócenia, używać będziemy.

Gdy "Bracia" w Polsce nie mogli działać wskutek zbyt wrogich trudności, to przenosili się na sąsiednie Morawy i do Czech, gdzie mieli swoich przyjaciół, należących do tegoż samego bractwa i stamtąd budzili poczucie narodowe, zwłaszcza w przylegającym do Czech Śląsku a przez Śląsk w Wielkopolsce. Cicha ich praca o zjednoczenie ziem polskich (w okresie rozbitcia, po Krzywoustym), o język polski, o kościół polski, o wolność sumienia, o zjednoczenie narodu w imię wspólnego rodzimego ideału nigdy nie usta-

wała. W drugiej połowie 13-go wieku został arcybiskupem szczerzy przyjaciel "Braci", Jakób Swinka i on to spowodował ustawę (w r. 1285), mocą której zabroniono (na krótko niestety) nadawania beneficjów cudzoziemcom, nie znającym polskiego języka. Od księży prowadzących szkoły zażądano również znajomości tegoż języka. Ustawa ta dotyczyła Śląska i Wielkopolski przedewszystkiem, i w tych to dzielnicach ujawniły się później najsilniej dążności narodowe i postępowe między duchowieństwem. Uchwała tego rodzaju przeraziła romanogermanów i uchodziła za rewolucyjną.

Gorącym zwolennikiem "Braci" był Przemysław, który pierwszy, po Bolesławie Krzywoustym, koronował się królem całej Polski. — Niestety na krótko, bo został zdradziecko przez brandenburskich zbirów zamordowany.

Dzięki pomocy "Braci" nawiązał Przemysław stosunki szczerzej przyjaźni z księciem pomorskim. Mszczeniem, który, umierając, zapisał Pomorze Przemysławowi i w ten sposób Polska nabyła znowu Pomorze z Gdańskiem.

(Por. Kętrzyński. "O przywileju księcia Mściwoja").

Wielkie też i później zasługi położyli "Bracia" około Polski, o czem w ciągu dalszym będzie mowa. Za dni naszych coraz więcej słysząc w Polsce, o "Braciach Polskich", a nawet już i na emigrację dochodzą coraz silniejsze głosy o potrzebie wskrzeszenia wielkiej idei "Braci Polskich". Sprawa wskrzeszenia, a raczej odgrzebania, zakopanej głęboko przed narodem polskim, idei "Braci Polskich", sponiewieranej i ukrzyżowanej przez niemiecki kler a przedewszystkiem przez katów jezuickich, staje się coraz bardziej aktualną i dlatego nie od rzeczy będzie zapoznać z nią choćby w najogólniejszych zarysach dla wiadomości czytelników.

II.

POCZĄTEK I PIERWSZE PRACE "BRACI POLSKICH".

Źródła zagraniczne ułatwiają badanie. — Bracia czescy i polscy. — Brzaski chrystyanizmu na Słowiańszczyźnie północno-zachodniej, — "Jupiter tonans" straszy Słowian. — Dwaj wielcy ludzie apostołami półn.-zachodnich Słowian i praojcami "Braci Polskich". — Najstarszy zabytek literatury słowiańskiej ich dziełem. — Bracia Cyryl i Metody zakładają pierwsze kościoły narodowe. — Dwa przeciwieństwa apostołskie.

Początki "Braci Polskich" sięgają pierwszych początków chrześcijaństwa na Słowiańszczyźnie. Pomimo ich wielkiej pracy i zasług około ojczyzny, bardzo mało słychać o nich w polskim piśmiennictwie, albowiem duchowieństwo rzymskie, które je kontrolowało aż do pierwszej połowy 16-go wieku, pilnie grzebało zasługi i wspomnienia o "Braciach". Aż do tego czasu badacz historyi rozwoju "Braci Polskich" w Polsce, musi uciekać się przeważnie do źródeł zagranicznych, przede wszystkim do czeskich i niemieckich, pisanych ówczesnym zwyczajem przeważnie po łacinie. Pomocnikami są, między innemi, dzieła następujące:

Szafarzyka "Starożytności Słowiańskie".

Szempera "Zapadni Slovane w praveku".

Kreka "Einleitung in die Slav. Literatur-Geschichte".

Dudík "Machrens allg. Geschichte".

Palacky "Geschichte von Boehmen".

Prohaska "Polska i Czechy".

Bogusławski "Dzieje Słowiańszczyzny północno-zachodniej"

Oprócz innych, bezpośrednich źródeł i fragmentów, ogromną wartość dla badacza przedstawia "Tysiąckiąg" (Myriabiblon) Focyusza i bez tego dzieła nie można wprost bliżej

zapoznać się z wielu kwestyami, a zwłaszcza ze sprawą Aryanizmu, który tak ważną rolę odegrał w rozwoju historii "Braci Polskich".

Znacznie lepiej w literaturze i historii polskiej przedstawia się sprawa "Braci Polskich" pod koniec XV. stulecia i w czasie reformacji, kiedy to w Polsce "Bracia Polscy" wywarli wpływ na rozwój życia polskiego we wszystkich dziedzinach. Później otrzymali nazwę Polskich Aryanów, albo Antitrynitaryanów.

Oprócz zwyczajnych wiadomości historycznych, dobrem źródłem (aczkolwiek niebezstronnem) są pisma Commendonego, legata papieskiego w Polsce i głównego sprawcy upadku reformacji w Polsce.

* * *

Gdy sięgniemy głębiej w księgi dziejów starodawnej Słowiańszczyzny, a w szczególności Moraw, Czech i Polski, oraz w najdawniejsze zabytki literatury i sztuki tych trzech narodów, nie pomijając źródeł niemieckich, które tu bardzo ważną odgrywają rolę, znajdziemy niezbite dowody, że "Bracia Polscy" są to następcy uczniów owych pierwszych wielkich i wielkodusznych apostołów Słowiańszczyzny, Cyryla i Metodego, o których polski ogół także ma bardzo mętne wyobrażenie, a większość nie o nich nie wie, chociaż wiedzieć powinna. "Bracia Polscy" to pierwsi wyznawcy prawdziwego, polsko - narodowego kościoła z liturgią własną, założonego dla Polaków (jak w Czechach dla Czechów, na Morawach dla Morawian itd.) — przez czcigodnych braci, Cyryla i Metodego, a zniweczonego w samych początkach przez Niemców, przy pomocy św. Wojciecha (Adalberta), który z całą energią starał się zaprowadzić wszędzie jednolity kościół rzymsko - katolicki. Było to bowiem w interesie papiestwa i Niemiec. Jakkolwiek św. Wojciech czynił to w dobrej wierze, z pobudek czysto religijnych, to jednak fakt pozostanie faktem, że on zgubił wśród Słowian pierwsze narodowe kościoły samodzielne, z własną liturgią (obrzeżdami), uwzględniającą zwyczaje, obyczaje, ducha i potrzeby plemion słowiańskich.

Ideał chrześcijański we wszystkich tych kościołach był jeden, wspólny, czysty Chrystusowy, ale każdy naród miał

pozostawioną sobie swobodę wypowiedzania swoich uczuć i potrzeb przed Bogiem wraz ze swoimi kapłanami w sposób danemu narodowi najwłaściwszy i najprzystępniejszy. Twórcy kościołów narodowych, święci Cyryl i Metody, głosili w tym wypadku zasadę ewangeliczną:

“Pozwólcie maluczkim przyjść do mnie, albowiem tych jest królestwo niebieskie. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeżeli się nie staniecie, jako jedno z tych maluczkich, którzy we mnie wierzą, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego”. (Mat. XIX., 14).

Apostołowie chrześcijańscy, Cyryl i Metody, z natury swej łagodni, szlachetni i przejęci głęboko duchem Ewangelii, uczyli, że człowiek powinien zbliżyć się w swej modlitwie do Boga, jako do swego najlepszego ojca i zwierzać się przed nim w swoim języku z dziecięcą prostotą ze swoich uczuć i pragnień. Dlatego też zaprowadzili modły i nabożeństwa kościelne w językach narodowych.

Natomiast Rzym, w którym jeszcze nie zamiała pamięć o “grzmiącym Jowiszu” (Juppiter tonans) i o starodawnych formułkach pogańskiego kościoła, w którym było wiele pierwiastku semickiego (od czasu Tusków) o podobnym stosunku człowieka do Boga słyszeć nie chciał i pojmował go po staremu, w sposób grubo materyalny, interesowny i zupełnie z naturą Słowian niezgodny. W Rzymianinie przeważały gwałtowne namiętności i dzika fantazyja rasy południowej (śródziemno - morskiej), w Słowianinie chwilowe tylko zapęły i uczciwość.

O tem wszystkiem jednak Rzym wiedzieć nie chciał; o żadnej autonomii kościelnej, ale wszystkich swoich wierznych poddanych brał pod wspólny strychulec; bez miłosierdzia narzucał wszystkim swoją tyranię przy pomocy Niemców, nadających się ze względu na swoją karność wojskową, zaborczość i sąsiedztwo z Słowianami na egzekutorów Rzymu.

Szerzyli też Niemcy ogniem i mieczem wśród Słowian wiarę Boga miłości i Rzym rad był z tego. Słowianie bali się i płacili daniny Rzymowi i cesarzom. Takim środkiem i metodą w nawracaniu i pasterzowaniu byli wprost przeciwnymi apostołowie Cyryl i Metody, jako prawdziwi kapłani z powołania i misyonarze Chrystusowi.

Obydwaj pochodzili z wysokiego rodu. Z ojca byli Grekami, lecz matka ich była Słowianką i po niej odziedziczyli umiłowanie słowiańskich narodów podówczas żyjących w pogaństwie. Urodzili się w Tessalonice, otoczonej Słowianami. Starszy, Methodios (Metody), po odebraniu wyższych nauk, służył w wojsku cesarskiem (byzantyjskiem), a następnie został cesarskim namiestnikiem w prowincyi Slavinia. Młodszy, Konstanty (Cyryl), w 14-tym roku życia dostał się na dwór cesarski do towarzystwa w naukach i zabawach dla cesarzewicza (późniejszego Michała III.) i odebrał najwyższe, jakie można było odebrać, wykształcenie. Jako młodzieniec słuchał słynnego filozofa i teologa, Fokiosa (Focyusza), który później odegrał tak ważną rolę w sporach religijnych. Już jako młody człowiek zasłynął Cyryl jako znawca języków wschodnich i jeździł w poselstwie od cesarza do kalifa w Bagdadzie. Język słowiański, we wszystkich gwarach, znał doskonale i ciągle tęsknił za Słowiańszczyzną, którą pragnął widzieć chrześcijańską i kulturalną. Jako człowiek wysoce uczony i posiadający najwyższe względy na cesarskim dworze, mógł osiągnąć łatwo najwyższe zaszczyty, lecz ich nie pragnął, albowiem jego największem pragnieniem była misya apostolska wśród Słowian.

Porzuca więc karyerę świecką i wstępuje do sławnego podówczas z nauk i surowego życia klasztoru na górze Atos. Wkrótce potem i brat jego, „Metody, porzucił urząd namiestnika i wstąpił do tegoż klasztoru za przykładem brata, którego wielce miłował. Obydwaj bracia, oddani z zamiłowania służbie Bożej, zajęli się sami sobą w murach klasztornych, aby się jak najlepiej przygotować do swojej misyi apostolskiej na Słowiańszczyźnie, gdy nadejdzie pora.

Następnie obydwaj z bratem, Metodym, przekładają Pismo święte na język słowiański, aby nawróceni mogli słowo Boże w języku słowiańskim nie tylko słuchać, ale i czytać razem.

Po kilku latach pracy przekład Pisma świętego (Starego i Nowego Zakonu) z języka greckiego na słowiański, był dokonany z największą dokładnością, albowiem dokonali go niezrównani znawcy języka greckiego, hebrajskiego i wszystkich innych narzeczy języków wschodnich (zwłaszcza aramejskich), w których pierwotne rękopisy Pisma św. były

pisane. Ponieważ Słowianie północno - zachodni pisma jeszcze nie znali, przeto Cyryl wynalazł dla nich pismo "głagolicą" zwane (nie cyrylicą, bo tę wynalazł później bułgarski biskup Klemens w początkach II. wieku).

Tłómaczenie to jest najstarszym zabytkiem literatury słowiańskiej. Bracia mieli już gotowe księgi święte i marzyli o wyruszeniu na misję pomiędzy Słowian, gdy w tem na dworze cesarza Michała III. (w Konstantynopolu) zjawili się posłowie od księcia wielkomorawskiego, Roścysława, z prośbą o przystanie kapłanów chrześcijańskich do państwa Wielkomorawskiego. Byli tam wprawdzie już księża rzymsko-katolicki i nawracali Słowian morawskich jeszcze za poprzednika Roścysława, a biskup salcburski, Adalram, pozwolił wznieść nawet trzy kościoły (w Ołamuńcu, Berlinie i na Welehradzie), ale rzymsko-niemieccy misjonarze nie podobali się Morawianom, nie znającym ich mowy i obyczajów, a powtóre, co rzecz najważniejsza, książe zapragnął zupełnej wolności dla swego narodu i z Niemcami chciał zerwać; dla tego zwrócił się z prośbą o księży do wschodniej stolicy państwa rzymskiego, zamiast do zachodniej (Rzymu), która stała się teraz podporą Niemczyzny.

Cesarz Michał uczynił chętnie zadość życzeniu Roścysława i na tę misję wyznaczył przyjaciela swego i towarzysza nauk i zabaw, Konstantyna, który w klasztorze przybrał imię Cyryla. Ten z radością misję przyjmuje, zabiera z sobą ukochanego brata Metod'ego i tak obydwaj wyruszyli na północno - zachodnią Słowiańszczyznę, przywożąc jej w darze nieocenione i nieznane dotychczas skarby: Tłómaczenie Pisma św. w słowiańskim języku i pismo — religię i naukę.

Lud morawski przyjął z wielką radością nowych misjonarzy. Byli to bowiem mężowie umysłu i serca wielkiego-wielkiej nauki, pobożności; przystępni, braterscy i pełni słodyczy w obejściu, a przede wszystkim rozumieli ten lud i przemawiali do niego w ojczystym języku.

Pogańscy Słowianie garnęli się do nich i przyjmowali naukę i chrzest bez pomocy miecza, do którego tak często uciekali się misjonarze niemieccy, wysłani od Rzymu, nie znający ani języka, ani obyczajów słowiańskich. Ci zaś apostołowie nie straszą mieczem, lecz ucza.

Misyjonarze, Cyryl i Metody, byli przeciwieństwem rzymsko - niemieckich nieuków i brutalów, o których czytamy w pismach Jana Ostroroga i księdza Gałki. Mieli naukę, miłość i Mistrza swego przed oczami, nie zyski.

Bracia nawracają pogan przez miłość i rozum, rzymscy przez gwałt postrach i ślepą uległość przemocy.

Bracia Cyryl i Metody nauczają, chrzczą i zakładają pierwsze kościoły chrześcijańsko - narodowe na Morawach, skąd ich nauka przedostaje się później do Czech, a z Czech do Polski.

Atoli niemieccy biskupi nie mogli ścierpieć tej konkurencji, więc oskarżyli w Rzymie Cyryla i Metodę o herezję. W skardzie przesłanej (na ręce biskupa salcburskiego) do papieża, napisano, że "jacyś obcy księża wtargnęli do niemieckiej dyecezyi i odprawiają nabożeństwa w barbarzyńskim języku". Za język dozwolony w odprawianiu mszy należał język grecki, łaciński i hebrajski (względnie jeden z dialektów wschodnich). Niemcy spodziewali się, że papież rozkaże użyć przeciwko tym "cudzoziemcom" niemieckiej siły zbrojnej.

Lecz Rzym wiedział to dobrze, co to za księża i co to za barbarzyński język. Wiedzano także w Rzymie, iż to są wyśłannicy byzantyjskiego (wschodnio - rzymskiego) cesarza i kościoła, z którym papież zrywać nie mieli ochoty, ani się narażać na zbrojne starcie.

To też nie spieszył się papież z odpowiedzią na skargę a tymczasem przybył do Rzymu Cyryl, aby się wytłómaczyć z zarzutu rzekomej herezyi. Papież Hadryan II. przyjął go bardzo łaskawie i na jego przedstawienie uznał obrządek słowiański, czyli kościół narodowy na Słowiańszczyźnie. Na prośby papieża Cyryl pozostał w Rzymie, gdzie też umarł w 42-gim roku życia. Brata jego Metodę, wyniósł papież do godności arcybiskupa Pannonii (Węgry) i nadał mu tytuł legata papieskiego za to, że nawrócił na wiarę chrześcijańską księcia Pannonii, Kociełła.

Pomimo papieskiego uznania i odznaczenia nie zaznał Metody spokoju od niemieckich, sąsiednich biskupów, którzy go na różne sposoby prześladowali a wkońcu wyklęli na synodzie w Salcburgu i uwięzili, wystawiając go w lichem odzieniu na deszcze i mrozy, aby prędzej umarł. Znalazł się je-

dnak wkońcu na wolności i utrzymał się na stolicy arcybiskupiej aż do śmierci (w r. 885).

Obydwaj bracia, Cyryl i Metody, byli w nieprzerwanej komunikacji z Konstantynopolem, w którym kwitły nauki i umiejętności (po upadku zachodniego imperium ze stolicą Rzymem), a przedewszystkiem wysoko stały nauki teologiczne, podczas gdy w Rzymie papież, zastępujący imperatorów, zajęci byli raczej praktycznemi sprawami, jak budowaniem swojego państwa kościelnego i tłumieniem opornych, którym czcza formalistyka i dogmaty zamiast religii nie wystarczały, lecz dążyli do czegoś wyższego. Innemi słowy: duchowieństwo we wschodniej części państwa ze stolicą w Byzancyum (Konstantynopolu) zajmowało się filozofią i teologią w której się zagłębiało, według obyczaju swoich praojców (Greków), podczas gdy duchowieństwo w zachodniej części, ze stolicą w Rzymie, przyjąwszy raz formalistykę religijną, nie chciało więcej myśleć o filozofii religii, ale, według zwyczaju swoich praojców, kupców, handlarzy i polityków (z czego słynęli starożytni Equites), oddawało się, za przykładem przeważnej liczby papieży, sprawom praktycznym, byznosowi i stojącej w związku z byznosem polityce.

Pomimo tego jednak duchowieństwo zachodnie rościło sobie zawsze pretensyę do pierwszeństwa, a to z tytułu starożytności Rzymu, który był pierwszą stolicą państwa rzymskiego i jako taka starszą, niż Konstantynopol (Byzancyum). Ta cicha z początku rywalizacya pomiędzy wschodem i zachodem skończyła się później otwartem rozdarciem, czyli po grecku Schizmą, na czem najniewinniej cierpiała także i Polska.

Wspomnieliśmy o tem dla zaznaczenia, iż ze wschodniego kościoła, za Cyrylem i Metodym płynęła na Słowiańszczyznę, a więc i do Polski, prawdziwa nauka chrześcijaństwa i postęp chrześcijański w imię ludzkości i miłości bliźniego, podczas gdy z kościoła zachodniego (Rzymu) za misyonarzami niemieckimi szła fałszywa pobożność, obojętność w zgłębianiu prawd wiary, obojętność dla nauki i wiedzy wogóle, a mnożyło się zdzierstwo i wyzysk idący w parze z tyranią zwycięzców, którzy głosili hasło:

“Biada zwyciężonym!”

III.

ŚWIĘTY WOJCIECH.

Pobożny psotnik. — Na służbie u Niemców. — Pomyłka Bolesława Chrobrego mści się na pokoleniach. — Pogrzebanie wielkiego dzieła. — Co to znaczy być "Wojtkiem".

Zbożna praca braci Cyryla i Metodego wydała wspianiałe owoce i wnioskować należało, że cała Słowiańszczyzna stanie się wnet ochrzczoną i urządzoną według obrządku Cyryla i Metodego, czyli słowiańskiego, że mieć będzie własne, narodowe kościoły. To znaczy: Morawianie morawskie, Czesi czeskie, Polacy polskie, Lutycy lutyckie itd.

Bali się tego Niemcy, lecz nie mieli sposobu, aby temu zaradzić. Na szczęście Niemców znalazł się Czech, pochodzący ze znakomitego rodu Sławników. Za młodu wychowywał się w Niemczech, w Magdeburgu, pod opieką biskupa, Niemca, Adalberta, którego wielce polubił i przez wdzięczność ku niemu zmienił swe imię także na Adalbert.

Został on wkrótce biskupem w Pradze (Czechy) i na tem stanowisku postanowił użyć wszelkich środków i sposobów, aby w imię rzekomej "jedności kościoła" (tak wyuczyli go Niemcy), znieść wszędzie na Słowiańszczyźnie obrządek słowiański (Cyryla i Metodego), znieść kościoły narodowe, a zaprowadzić jeden obrządek rzymski (łaciński) i jeden, wspólny kościół rzymski.

Nie przyszło mu to trudno, ponieważ Czechy i złączone wtenczas z Czechami Morawy, ulegały politycznej władzy Niemców, a w Polsce Bolesław Chrobry, spragniony korony polskiej od papieża, aby Polskę podnieść do godności królestwa, poświęcił chętnie sprawę obrządku religijnego, dla interesu politycznego i gościnnie przyjął "Wojciecha."

Ale Słowianie, zwłaszcza w Czechach i na Morawach,

niechętnie przyjmowali tę zmianę. W wielu wypadkach protestowano i zarzucano głośno Wojciechowi germanizację i brak patryotyzmu (A. Dubski: *Objaśn. praw ziemi czesk.*).

Zrażony tem Wojciech odjechał do Włoch, aby tamże dokonać życia w pustelni. Niebawem jednak uproszono go, aby powrócił do swej dycezyi, do Pragi. Po powrocie prowadził Wojciech dalej dzieło burzenia obrządku słowiańskiego i kościoła narodowego, lecz tymczasem natrafił na silny opór możnego rodu Wrszowców, gorących zwolenników obrządku słowiańskiego i kościoła narodowego.

Zmuszony ponownie do opuszczenia Pragi, udaje się na misję zagraniczną. Zbrzydło mu życie, więc szuka korony męczeńskiej. Ochrzcił króla Gejzę I. (na Węgrzech), a następnie udał się do Polski, gdzie założył klasztor w Trzemesznie. Wkońcu zginął śmiercią męczeńską w kraju Prusaków, których przyszedł nawracać na wiarę chrześcijańską. Wojciech cieszył się wielkiem wzięciem u Niemców i w Rzymie. To też po śmierci męczeńskiej niedługo czekał na kanonizację na świętego.

Męczeńska śmierć Wojciecha zwiększyła wpływy Rzymu i Niemców w Polsce w zakresie kościelnym a także zbieg stosunków politycznych, które tu główną odegrały rolę, oddały półn. zachodnią Słowiańszczyznę w moc Rzymu, przynajmniej na pewien czas, który jednak wystarczał na stłumienie idei braci Cyryla i Metodego. Za kościół urzędowy na Morawach, w Czechach i w Polsce uznano z góry kościół rzymski, a słowiańskie kościoły zostały wyrugowane, zakazane i zepchnięte do rzędu zborów pogańskich. Podobny los spotkał słowiańskich księży i wyznawców. W narodzie polskim dużo jeszcze było pogaństwa, które rzymskich księży nienawidziło i po lasach i kniejach zbierało się na wspólne modły do swoich kapłanów. Tu też kryli się i kapłani słowiańscy, których nawet lud pogański szanował. Kapłanów ludowych i słowiańskich chrześcijańskich zbliżała ku sobie wspólna niedola i gniew na rzymskich prześladowców.

Pomyłka Bolesława Chrobrego, który dla względów politycznych poszedł na usługi Rzymu i dopomógł mu do zgnębienia idei braci Cyryla i Metodego, pomściła się srodze na Polsce już za jego następcy, Mieszka II., gdy lud polski,

czując silne poparcie w Brzetysławie (zwanym Achillesem czeskim), rzucił się na kościoły i twierdze rzymskiego duchowieństwa i mścił się okropnie za swoją niewolę religijną. Wtedy to spalono, między innymi, katedrę w Poznaniu. Na pewien czas odżyła idea słowiańska w Czechach, zwłaszcza podczas walk papieża Grzegorza VII. z cesarzem Henrykiem IV. Wtedy to 300 "Braci" przejętych zapalem dla idei oraz chęcią odwetu i wyrugowania Rzymu, spieszy z Henrykiem pod Rzym, pod wodzą dzielnego brata Wiprechta z Groiska i tam sprawia się dzielnie. Wiprecht pierwszy wdzierając się na mury Rzymu i zwycięża.

Później znowu zmieniają się na długo stosunki na niekorzyść idei, a do głosu przychodzi rzymska i niemiecka przemoc. Błędy polityczne królów polskich, którzy ciągle oglądali się na Rzym, mszczą się na Polsce w pokoleniach.

Na nic się nie przydały tryumfy i olbrzymie zdobycze terytoryalne Bolesława Chrobrego, bo nie umiał dać narodowi wspólnego, narodowego ideału, nie umiał wlać w niego własnej duszy, ale nakazał mu żyć sztucznie ślepą wiarą w Rzym. Nie miał też Bolesław Chrobry żadnego wykształcenia, był analfabetą i podpisywał się znakiem krzyża. To była "pięta Achillesowa" u tego zresztą rzadko uzdolnionego i odważnego człowieka.

Imponował mu czesko - niemiecki Wojciech i za wagę złota jego zwłoki od Prusaków wykupił. Nie wiedzieć na co i po co. Wśród narodów zachodnio - słowiańskich pamięć o Wojciechu przechowała się w ujemnem znaczeniu. Wprawdzie nie mówiono głośno, że był pobożnym burzycielem wzniosłej idei i kulturalnej pracy prawdziwie świątobliwych braci Cyryla i Metodego, ale wiedzano o tem i opinia przechodziła z pokolenia na pokolenie, że to była robota nabożnie — głupia.

Stąd to dziś jeszcze w Polsce takiego, co w dobrej wierze popełnia zapalczywie głupstwo i przy głupstwie się pobożnie upiera, nazywają: "Wojtek". Jest to dużo mówiący przydomek i ktoś widocznie przez wieki pouczał lud polski, że jednak czesko - niemiecko - rzymski święty popełnił wielki grzech względem Słowiańszczyzny.

UCZNIOWIE METODEGO I ICH ZWOLENNICY.

Trzydziestu uczniów Metodego założycielami nieśmiertelnego bractwa. — Sławne imiona i czyny pierwszych "Braci Polskich". — Uczą, modlą się wraz z ludem, pracują i śpiewają pierwsze polskie pieśni.

Każdego myślącego Polaka uderzyć to musi, że, pomimo zupełnego zaniedbania ludu polskiego w nauczaniu Ewangelii przez kler niemiecki, nie znający języka polskiego (starosłowiańskiego), pomimo zaniedbania nauki śpiewów kościelnych w języku narodowym i zabijania rozmyślnego wszelkich polotów poetycznych, rodzimych wśród ludu, aby go tem łatwiej trzymać pod nogą w pokornej ciemnocie, przechowały się przecież pewne ślady chrystyanizmu i poezyi z pierwszych wieków po przyjęciu przez Polskę chrztu, na którym kończyło się rzymskie "nawracanie do wiary świętej", a po tem szły dziesięciny, które wybierano bez miłosierdzia i na tem był koniec "nauczania".

Otóż fakty historyczne stwierdzają, że wszystkie dodatnie objawy wśród ludu polskiego z owych czasów, zawdzięcza Polska tajnej i niestrudzonej pracy uczniów Metodego i ich następców, którzy, jak to już wspomnieliśmy na wstępie, utworzyli bractwo "Braci Polskich".

Nie różnili się oni niczem na zewnątrz od innych ludzi. Ukrywali się ze swą przynależnością do bractwa, aby uniknąć prześladowania kleru. Mieli w swem bractwie ludzi rozmaitych, ludzi różnych stanów, nie wyłączając "chudych kleszków" (Klonowicz: "Worek Judaszów").

Nabożeństwa swoje odprawiali potajemnie, zwyczajnie w domach swoich lub swoich przyjaciół, ale w pracy narodowej i kulturalnej nigdy nie ustawali.

Nazwa "Bracia" zaczęła się od braci Cyryla i Metodego i odtąd wszyscy uczniowie, następcy i zwolennicy idei Cyryla i Metodego zwali się "braćmi". Nazywano ich różnie w różnych czasach i okolicznościach: "braćmi polskimi", "braćmi dobrymi", "braćmi samarytańskimi", później "słowiańskimi Benedyktynami" — a w czasach reformacji, "husytami", "braćmi polskimi" (w odróżnieniu od czeskich, którzy do Polski w tym czasie falą przy płynęli), a wreszcie arianami, sycynianami lub antytrynitaryuszami, nie mówiąc już o późniejszych obelżywych przezwiskach, jakimi ich ochrzczili jezuici w czasie prześladowań.

Założycielami "Braci" byli uczniowie Metodego, czyli jego współpracownicy, duchowni, Słowianie (Czesi, Polacy, Morawianie), ludzie z wielkiem poświęceniem i wysokiej nauki, jaką otrzymali od Cyryla i Metodego, oraz z Konstantynopola, z którym byli w nieprzerwanym związku. Pomagali oni Metodemu (po śmierci brata Cyryla) w tłumaczeniu i przepisywaniu ksiąg świętych (druku jeszcze nie znano), jako też i w pracach apostoelskich jako księży. Umierając, zostawił ich Metody 20.

Do najślawniejszych uczniów Metodego, z pomiędzy owych 30 należą: Klemens (późniejszy biskup bułgarski), Gorazd, Naum, Angelar, Christofor (Krzysztof), Sawa, Bronisław itd.

Po wygnaniu z Moraw, Czech i z Polski, wielu ich uchodzi do Bułgarii z bratem Gorazdem na czele. Niektórzy jednak potajemnie pozostali w Czechach i w Polsce i dalej tu pracują w ukryciu.

Bracia, którzy z Gorazdem wyruszyli do Bułgarii i tam doznali gościnnego przyjęcia i doszli do wielkiego znaczenia, podpierali moralnie i materyalnie "Braci" w Polsce i w Czechach i w ten sposób ułatwiali im przetrwanie burzy prześladowań a zarazem pośredniczyli w łączności z kulturą stolicy państwa rzymskiego (wschodniego), gdzie była ich najwyższa władza duchowna (Palacky: "Gesch. V. Boehmen").

Dzięki tej pomocy mogli "Bracia" (tak się nazywali między sobą uczniowie Metodego i ich zwolennicy) — praco-

wać po cichu wśród ludu i przysposabiać do podobnej pracy swoich następców.

Zadania kościoła Chrystusowego, według idei Cyryla i Metodego, były bardzo rozliczne i wszechstronne: religijne i społeczne. Według idei "Braci" kościół miał się stać "matką i mistrzynią" duchową narodów słowiańskich, ostoją kultury i przodownikiem postępu. Uczył (nie tylko religii), umoralniał, rozwijał prozę i poezję narodową; od polityki i świeckich interesów trzymał się zdaleka, zostawiając to "władzcom tego świata". Nie dobijał się o władzę świecką, ani się nie starał przyćmić swym blaskiem władzy świeckiej.

Było to uderzające przeciwieństwo do kościoła zachodniego (rzymskiego), w którym sprawy świeckie zaczęły coraz bardziej górować nad religijnymi, a chęć panowania papieży i wyższego kleru nad panami świeckimi, stała się powodem długich, krwawych i gorszących walk na słowa i miecze pomiędzy papieżami i królami.

Idealem Cyryla i Metodego była Słowiańszczyzna wolna i wysoce kulturalna i ten ideał kamieniem fundamentalnym ich kościołów. Stąd też pierwszym obowiązkiem "Braci" było: "uczyć i uczyć bezustannie, w pocie czoła i nie ustawać w nauczaniu".

Nie oglądanie się na cuda, ale pielęgnowanie rodzimych, łodotnich pierwiastków narodowych, miało narody słowiańskie podnieść do wyżyn ideału.

I w tym też duchu pracowali "Bracia", o ile mogli w nader trudnych warunkach, ukrywając się z tem, że krajowi i narodowi swemu świadczą dobrodziejstwo największe, bo wnet dosięgłaby ich zemsta Rzymu. Potajemnie więc tworzą dla ludu pieśni narodowe, zaczynając od kościelnych. Lud śpiewa te pieśni z uniesieniem i sam sił swoich próbuje na polu poezji, ale próby to bardzo marne i nieudolne, bo stworzone pod działaniem trwogi.

Niemcy nie rozumieją, co ten lud śpiewa, więc nie przeszkadzają w śpiewaniu poza kościołem, zwłaszcza, że nie było tam niczego przeciwnego ich kościołowi. "Bracia" byli bardzo ostrożni, aby ludu na pastwę prześladowań nie wydawać i nie pogarszać sobie i tak już ciężkich warunków pracy.

BOGA RODZICA.

Mało znana a najślawniejsza pieśń polska. — Spór o autorstwo. — Wyjątek dla przykładu. — Kler rzymski chciał autorstwo pieśni przypisać św. Wojciechowi. — Badania stwierdzają, że to dzieło "Braci Polskich".

Na czele zbioru praw Jana Łaskiego, ogłoszonego drukiem po raz pierwszy w r. 1506. (pod tytułem: "Commune incliti Poloniae Regni privilegium, constitutionum et indultorum publicitus decretorum approbatorumque"), znajduje się tekst pieśni o 12 zwrotkach, zatytułowany "Boga Rodzica".

Jest to ulubiona pieśń ludowa, starodawna, którą śpiewały wojska polskie podczas generalnego ataku na wroga (n. p. w bitwie pod Grunwaldem).

Otóż autorstwo tej pieśni przypisywali rzymscy, duchowni pisarze przez długi czas św. Wojciechowi. Atoli najnowsze badania wykazały fałszywość tego doniesienia. Warto w tej sprawie przeczytać, choćby tylko rozprawy prof. Piłata I. restytucya tekstu pieśni "Boga Rodzica"; jako też rozprawę Dra Jana Rymarkiewicza na ten sam temat, a przede wszystkim bardzo dobrze opracowane dzieło prof. A. Kaliny, wydane we Lwowie 1880. p. t. "Die polnische Dichtung des XV. Jahrhunderts: I. Mariengedichte von Nicolaus Bobowski".

Autorem Boga Rodzicy nie jest żadną miarą św. Wojciech, Czech z urodzenia a Niemiec z wychowania, nie władający nawet biegle językiem słowiańskim i tępiący wszystko, co tchnęło duchem narodowym w imię jedności kościoła. Możliwy byłoby uwierzyć w jego autorstwo, gdyby ta pieśń ułożona była po niemiecku, ale nie po starosłowiańsku. Dość wypada, iż Słowianie używali niegdyś wspólnego języka, starosłowiańskiego i że małe były różnice w narzeczach poszczególnych plemion i szczepów,

Otóż pieśń "Boga Ródzica" napisana jest w takim, staro-słowiańskim języku, który nie miał jeszcze osobnych znaków (liter) na wyrażenie pewnych dźwięków, *ń*, *ą* lub *ę* (nosowe), lecz zastępowano je literą "o" przekreśloną pionową kreską u góry i u dołu, lub też literami "an" Literę "u" znaczone przez "w", zaś "w" przez "v" itd.

Przytaczamy dwie pierwsze zwrotki tej sławnej pieśni, będącej najstarszym i największym zabytkiem starodawnej poezji religijnej w Polsce, znanej pod nazwą: "Boga Ródzica".

"Bogw rodzicza dzewicza bogem słavena maria. W twego syna gospodzina mathko swolena maria Szy-szezi nam spwsczi nam Kyrieleyson. Twego dzela Krzcziczela bozide vslisz glossy napelni misli czlovecze Slisz modlithwa yanz noszymy oddacz radzy yegosz psimi a na svecze sboszni pobith poszywocze rayski przebith Kyrieleyson."

Przytoczyliśmy dwie powyższe zwrotki dla demonstracyi. Zwracamy szczególną uwagę na głoski "th" i wyrazy "Kyrieleyson".

Znawców języka (filologów, gramatyków) uderzają w tych wierszach greczyzmy ("th" i "Kyrieleyson"), które są znamioną cechą głągolicy, czyli pisma staro-słowiańskiego, wynalezionej przez braci Cyryla i Metodego, o czem była już poprzednio wzmianka.

Bracia Cyryl i Metody byli z pochodzenia Grekami i ojczystym ich językiem był język grecki. Nie więc dziwnego, że w ich słowiańskich utworach znajdują się liczne greczyzmy, ba nawet całe wyrazy czysto greckie, jak n. p. Kyrieleyson, co znaczy na polskie:

"Panie, zmiłuj się".

Takiego zakończenia (greckiego) przy końcu zwrotek, nie użyłby żadną miarą św. Wojciech, nie znający greczyzny, którą w Rzymie podówczas pogardzano i duchownych nie uczono jej wcale, ale tylko łaciny i niemieckiego.

Gdyby autorem był św. Wojciech, byłyby w pieśni ślady łaciny, lub niemczyzny, a tymczasem w żadnej z dwunastu zwrotek nie ma ich wcale.

Święty Wojciech, podług zwyczaju księży łacińskich, kończyłby zwrotkę raczej zwrotem: "Miserere Domine", ale nie "Kyrieleyson".

Dziś już niema wątpliwości pomiędzy badaczami zabytków staropolskiej poezji, że autorem pieśni Boga Rodzica nie jest święty Wojciech, ale jest nim któryś z uczniów braci Cyryla i Metodego, czyli któryś z "Braci Polskich", a także istnieje przypuszczenie, iż to jest ich praca zbiorowa, że tworzyli różni "Bracia" zwrotkę po zwrotce i dodawali do poprzedniej. W każdym razie nie jest to dzieło rzymskich księży, jak chcieli rzymsey uzurpatorzy, ale dzieło "Braci". Podobnie ma się rzecz z pieśnią ludową (w poprawionej formie).

"Boże łaskawy, usłysz głos łzawy, upadających ludzi."

Wygnań tatarzy, zwolnij od łary, niech prośba łaskę wzbudzi" itd.

Dalej następuje gorące wezwanie, aby Bóg ulitował się nad Polską, nad nieszczęśliwym królem Bolesławem i nad wyniszczoną z ludności ziemią, na której pozostała tylko "młódź", lecz i tę zaraza morowa tępi.

"Młódź się została i to niecała, śmierć ją zaraza kosi".

Pieśń ta odnosi się do strasznego napadu hord tatarskich za panowania Bolesława Wstydliwego (1247—1279).

Takich i tym podobnych pieśni nie uczyli wówczas polskiego ludu Niemieccy, Rzymscy księża, którzy w ogólnej panice narodu zagarniali olbrzymie majątki, na różne fundacje; nie znali zresztą polskiego języka. Ale czynili to, jak pokazały badania, "Bracia Polscy", którzy w chwilach rozpaczki lud polski na duchu dźwigali słowem i czynem, nauką i poezją. Ich to zasługa, że lud polski w czasie tych strasznych napadów i spustoszenia kraju, nie zdziczał zupełnie, ale zachował wiarę w Boga i nadzieję, szukając pociechy w pieśni i modlitwie.

W ciężkich tych czasach zwano ich "Drodzy Bracia" albo inaczej "Bracia Samarytańscy" (Szafarzyk "Starożytności"),

VI.

"BRACIA" SIEJĄ, A KLER OWOCE ZBIERA.

Bracia Polscy szerzą naukę, a rzymscy misjonarze ciemnotę. — Jan Kochanowski szydzi z etyki rzymskiego kleru w "Carmen Macaronicum". — Żale "wójta" na księże praktyki w oglupianiu i zdzierstwie ludu. — "Bracia Polscy" podtrzymują religijność i moralność polskiego ludu, a rzymscy księża są gorszycielami. — Podczas najeźdu Tatarów Bracia krzepią lud na duchu, podczas gdy rzymscy duchowni obławiają się dobrami. — Bracia pomagają Przemysławowi a następnie Łokietkowi w zjednoczeniu Polski. — Za Kazimierza Wielkiego Bracia szerzą naukę i oświatę. — Słowiańscy Benedyktyni. — Fundacya Jadwigi i Jagiełły.

Wspomnieliśmy już poprzednio, że Konstantynopol (stolica wschodniego państwa rzymskiego) stał się główną siedzibą nauki, wiedzy i umiejętności i że "Bracia" tak w Polsce jak i w Czechach, byli w ustawicznym związku z ruchem umysłowym w Konstantynopolu, aż do upadku tegoż w roku 1453. (zdobyli go Turcy); podczas gdy Rzym, który po upadku zachodniego państwa rzymskiego (w roku 476), przeszedł całkowicie pod władzę papieża, stał się główną twierdzą ciemnoty, czyli obskurantyzmu. Stąd też pochodziło, że "Bracia" po Słowiańszczyźnie szczepili wszędzie, gdzie się pokazali, postęp umysłowy podczas gdy duchowieństwo rzymskie pracę ich psuło, protegując słowem i czynem zacofanie i ciemnotę.

Na szczęście jednak w tem nieszczęściu papież w Rzymie toczyli z sobą zaciekle walki przez trzy wieki z górami władzą. Bywało ich niekiedy po kilku naraz. Władzcy europejscy — książęta, królowie, elektorowie a także i różni bi-

skupi i arcybiskupi rozdzielali swoje sympatyę i poparcie to dla tego to dla owego z walczących z sobą zbrojnie papieży i udzielali pomocy zbrojnej lub pieniężnej swoim protegowanym. Z pomiędzy władców świeckich najważniejszą rolę odgrywali cesarze niemieccy i niemieccy panowie, aczkolwiek biskupi, arcybiskupi i opaci mało się różnili od świeckich. Nie brak było biskupów i arcybiskupów, którzy mszy odprawiać nie umieli, ale zato dzielnie się bili, pili, bawili i "polewali" doskonale, nie tylko na zwierzyne...

Biskupstwa i arcybiskupstwa były dziedziczne, lub też dobra biskupie (nadające obdarowanemu tytuł do mianowania się biskupem) nadawane bywały często dzieciom w kołobce.

Podobnie miała się rzecz z innymi godnościami duchownymi i ich uposażeniami (beneficia) w naturze, jak z kanoniami i probostwami, które ofiarowywano ludziom świeckim, pod warunkiem, że z czasem przyjmą święcenia kapłańskie.

I tak n. p. poeta, Jan Kochanowski (żyjący w 16. wieku) pobierał przez dłuższy czas dochody z probostwa poznańskiego i zwoleńskiego, czyli był "proboszczem", nie będąc księdzem, ani funkcyi duchownych nie pełniąc, lecz spodziewano się, że wkońcu da się wyświęcić na księdza. On jednak, po długim namyśle, oświadczył, że księdzem być niechce, bo chce żyć uczciwie w małżeństwie a nie w konkubinacie z gospodynią i zrzekł się "beneficium". Píše o tem sam w poemacie "Carmen macaronicum" (Karmen makaronikum), drwiąc z obłudnej, rzymskiej etyki bezżeństwa:

"Scelus esse księdzos cnotliwam habere uxorem;
Non esse scelus c... habere kucharkam".

Co znaczy na polskie:

"Występkiem jest, gdy ksiądz ma cnotliwą żonę:

Lecz nie jest występkiem, gdy ma nałożnicę kucharkę".

Atoli grzechy przeciwko szóstemu przykazaniu tak wówczas były rozpowszechnione pomiędzy duchowieństwem, że pospólstwo przestało zważać na nie i za grzech je księdzu poczytywać. Czego innego lud się obawiał, a mianowicie nienasyconego zdzierstwa rzymskich księży, uważających się za pewien rodzaj duchownych urzędników przeznaczonych głównie do wybierania z ludu przeróżnych danin i dziesięcin do korzystania z tłustych beneficjów (uposażeń ziemskich).

i do "używania świata póki służą lata", na większą chwałę Bożą...

O głoszenie słowa Bożego, o umoralnienie i oświatę ludu wcale a wcale nie dbali, zwłaszcza, że to byli przeważnie cudzoziemcy.

Kazania ich, o ile takowe wygłaszali do pospólstwa, ograniczały się do wezwań, aby jak największe składało ofiary.

Żali się na to wójt u Mikołaja Reja:

"Miły panie. My prostacy

A cóż wiemy nieboracy?

To mamy wszystko na zdrowie,

Co on nam w kazaniu powie:

Że, gdy wydam dziesięcinę,

Bych był najgorszy, nie zginę.

A damli dobrą kolendę,

To z nogami w niebie będę".

Gromadzenie majątków i obdzieranie ludu rzymscy księża uważali za najgłówniejsze obowiązki duchowne i tych pilnie przestrzegali. Poświadcza to również wójt u Reja, żaląc się na chłopską dolę:

"W każdym stanie jest przyczyna... (t. j. obrona uw. red.)

Ale nam chudym prostakom

Zewsząd cierpieć nieborakom.

Zły dzwonek a gorsza kłoda... (dwonek pańszczyźniany i księże dyby).

Z obu stron nie dobra zgoda... (zgoda pana z księdzem).

Bo znowu nastanie nędza,

Kiedy czas przyjdzie na księdza... (na księżowskie dziesięciny).

Gdy chodząc snopki przewraca... (który lepszy i większy)

A co tłustszej kopy maca.

Wnet masz urzędnika z niego,

Choć tobie nie trzeba tego.

Natknąć większą kopę w rogu:

"Nie mnie to dasz, synku — Bogu"... (ksiądz pociesza chłopa)

Acz nie wiem, wie-li Bóg o tem... (chłop nie wierzy).

Rzymscy, urzędowi księża w Polsce, uważali się za nadludzi, stworzonych do zjadania owoców, a lud za bydło robo-

czę, które im owoce swej pracy oddawać miało za... nie, a raczej za zbrodnicze ogłupianie i demoralizowanie polskiego narodu, za gorszące obżarstwo, pijaństwo, nieuctwo i lenistwo.

Przy takiej "opiece duchownej" cały naród polski byłby zeszedł w końcu do trzody bydła, popędzanego rzymskim batogiem, gdyby nie tajna opieka "Braci", którzy w swej pracy religijnej i kulturalnej nie ustawali, a także, gdyby nie pomoc niektórych klasztorów, z których najlepsze po sobie zostawiły wspomnienie klasztory Benedyktynów. Tam ceniono i mile widziano "Braci", przynoszących postęp i kulturę ze stolicy wschodniego cesarstwa. W parze z nauką szedł i prawdziwy patryotyzm. Atoli działalność Benedyktynów była bardzo ograniczona pod względem wpływu na lud. Zajmowali się więcej nauką i ascezą.

Natomiast "Bracia", zmieszani z ludem, wśród którego żyli z pracy rąk, a później często jako klechy, czyli osoby półkościelne, wyręczający księży w różnych posługach kościelnych, mieli więcej sposobności do wpływania na lud, pouczenia go i oświecania w przygodnych rozmowach i kazaniach. Oni to właściwie spełniają obowiązki duszpasterskich, zupełnie bezpłatnie, ba nawet z pewną obawą, aby księża z zazdrości za ich sympatyę wśród ludu, nie wywarli na nich swej zemsty, która nieraz dała się dobrze we znaki ich poprzednikom.

Podczas zamieszek, panujących w Polsce, prawie przez 200 lat, po śmierci Bolesława Krzywoustego, kiedy Polska rozpadła się na 30 kilka księstw, ksiąstewek i ziem, a w dodatku pustoszyli ją Tatarzy i Krzyżacy; kiedy urzędowi księża w pogoni za ziemskimi korzyściami lud zupełnie zaniedbywali, praca "Braci" była najbardziej ceniona przez lud, ba nawet przez wielu szlachty. Co więcej, sami nawet urzędowi księża łaskawem okiem na nich spoglądać zaczęli za to, że wśród strasznych zamieszek umieli pospółstwo utrzymać w skupieniu i wierze przez swoje kazania i zaufanie, jakim ich lud na ogół darzył, jako "Braci dobrych". W owych ciężkich czasach nie tylko, że nie zabraniali im przemawiać do ludu, czyli wygłaszać kazań po polsku po miejscach publicznych i w domach prywatnych, ale nie sprzeciwiali się wcale temu, że nawet z ludem wspólne nabożeństwa odprawiali i stąd

zwano ich nieraz "polskimi księżmi", do których lud miał zupełne zaufanie. Natomiast urzędowych (rzymskich) księży uznawał za swoich panów, którym się grubo musiał opłacać za udzielane mu sakramenty, których rzymscy zawsze mieli wielką obfitość, podczas gdy "Bracia" handlu sakramentami nie prowadzili.

Wśród ogólnego zgorszenia, jakie rozszerzali nikczemni — z małymi wyjątkami — papieże i duchowieństwo w owych smutnych czasach, zasłużyli sobie "Bracia" olbrzymie, aczkolwiek materyalnie wcale nie wynagradzane zasługi, wśród ludu a w wielu wypadkach i wśród wyższej szlachty, przez podtrzymanie kultury chrześcijańskiej.

Najwięcej szanowano ich w biedzie. Gdy jednak niebezpieczeństwo minęło, księża urzędowi okazywali im dawną pogardę i niechęć, aczkolwiek tolerować ich musieli, bo zbyt szeroko sięgał ich wpływ między ludem i lud nie byłby pozwolił na wyrządzenie im rażącej krzywdy. (Abraham W. Org. Kość. do połowy XII. w.).

Ich dobry stosunek z Benedyktynami, którzy również nie cieszyli się sympatją świeckiego duchowieństwa, zapewniał im pewną powagę nawet u wyższego duchowieństwa pod koniec 13-go wieku.

"Bracia" byli zawsze wiernymi stronnikami legalnej władzy królewskiej w Polsce i popierali książąt na tronie krakowskim, jako jedynych, prawnych następców Bolesława Krzywoustego. Stali twardo po stronie Przemysława, księcia wielkopolskiego, gdy tenże, wbrew dotychczasowemu oporowi kleru, postanowił koronować się królem polskim. Kler rzymski bowiem po zabiciu biskupa Szczepanowskiego przez króla Bolesława Szczodrego, mścił się na Polsce przez całe wieki i nie pozwalał żadnemu księciu na koronację, a biskupa w 175 lat po wypadku, gdy już echa o zdradzie biskupiej przebrzmiały, w poczet świętych zaliczył.

Przemysław zdołał wkońcu wymóżyć na klerze swą koronację, która godność Polski wobec świata ogromnie podniosła. Ponadto Przemysław przynosił Polsce Pomorze, które w darze od księcia Mestwina, po tegoż śmierci otrzymał, Przemysława jednak zamordowali w dwa lata później Nałęcz, będący w zмовie z margrabią brandenburskim (Ottonem Długim), który nie mógł przeboleć utraty Pomorza.

Podczas sądu Nałęczów "Bracia" byli za jak najsurowszym wymiarem kary (Polacki: "Gesch. von Behm".)

Podczas sporów pomiędzy Polską a Czechami o pewne dzielnice i tron polski, na którym przez pewien czas zasiadali czescy monarchowie (A. Prohaska "Polska i Czechy"), starali się przez swoich "Braci czeskich" o złagodzenie zawziętej nienawiści pomiędzy obydwoma narodami. Nie szczędzili zabiegów, aby zjednoczyć z sobą rozbite ziemie polskie pod władzą jednego króla w Krakowie. Popierając w tym celu gorąco Władysława Łokietka, po śmierci Przemysława i w czasie jego długiej tułaczki pośredniczą między nim a ludem. Podczas buntu Krakowian przeciw Łokietkowi (M. Dobrzyński; "Bunt wójta krakowskiego Alberta"), ocalają go od wpadnięcia w ręce nieprzyjaciół, spuszczając go w nocy w koszu z okna franciszkańskiego klasztoru. Ostatecznie Łokietek zjednoczył Polskę, a dzieło odbudowy przez niego zaczęte, wykończył syn jego, Kazimierz Wielki. Za jego panowania wielu "Braci" uczęszczało na uniwersytet w Pradze.

"Bracia", którzy w Pradze odebrali wyższe wykształcenie, służyą Polsce, gdzie powstają teraz liczne szkoły, organizację naukowe i oświatowe, podobne do zakonów, lecz ożywione duchem swobody i postępu nowoczesnego. Tak postępując "Bracia Polscy", mający pomiędzy sobą i pewną liczbę duchownych (lecz nie rzymskiego obrządku), zjednali sobie chlubne miano: "Benedyktyni Słowiańscy". Mieli swój Dom na Kleparzu w Krakowie i cieszyli się wielką sympatją, zwłaszcza pomiędzy młodzieżą, którą nauczali, karmili i przyodziewali zupełnie bezinteresownie, w miarę, jak na to pozwalały im, skromne stosunkowo fundusze. Kler rzymski bowiem po cichu przeciwko nim wicherzył, jako przeciwko heretykom, aczkolwiek otwarcie przeciwko nim występować nie miał odwagi, bo Kazimierz Wielki żartować z ustaw nie pozwalał. Benedyktyni Słowiańscy byli w gruncie rzeczy polskimi księżmi narodowymi, odprawiającymi nabożeństwa w staropolskim, czyli w starosłowiańskim języku, według obrządku wschodniego.

Od czasów Kazimierza Wielkiego "Bracia Polscy" dokładają wszelkich starań, jak daleko sięgały ich wpływy, aby dwa bratnie narody słowiańskie, Czechów i Polaków, do sie-

bie zbliżyć i w jedno państwo zespolić, dla tem łatwiejszego zwalczania wzmagających się wpływów germanizmu. Za panowania Władysława Jagiełły myśl ta była już bardzo bliską urzeczywistnienia. Dwukrotnie posyłał Czesi swoje poselstwo do króla, aby Czechy z Polską zjednoczyć, lecz w poprzek zamiarom króla i panów polskich stanął wszechwładny wówczas w Polsce prymas biskup Oleśnicki i Czechy dla Polski zostały stracone (K. Szajnocha "Jadwiga i Jagiełło").

Po śmierci Kazimierza Wielkiego, za rządów Ludwika węgierskiego, który o Polskę nie dbał, a pragnął tylko zapewnienia tronu dla jednej ze swoich dwóch córek, położenie "Braci w Polsce znacznie się pogorszyło, a "Benedyktyni Słowiańscy" także bardzo podupadli finansowo. Oddani naukom i oświacie ludu, a zarazem cichym uczynkom miłosierdnym dla swoich uczniów i wychowanków, nie zabiegali o zdobycie środków materyalnych u bogaczy, których dalej wyzyksiwali na swój sposób urzędowi księża i przebiegłe mnichy z różnych zakonów, które w tej sztuce, posiadały już swoją tradycyjną wprawę i metodę. (Klonowicz; "Worek Juda-szów"). W dodatku księża i mnichy starali się na każdym kroku "Braciom" szkodzić i dyskredytować ich jako heretyków.

Dopiero za rządów Jadwigi i Jagiełły podźwignęli się "Bracia" materyalnie, gdy oboje królestwo ufundowali im kościół i zakład edukacyjny na Kleparzu pod nazwą "Zakon Benedyktynów Słowiańskich". Mieli oni odprawiać nabożeństwa w języku słowiańskim, według obrządku braci Cyryla i Metodego. Stosownie do życzenia króla otrzymali misję szerzenia unii pomiędzy kościołem wschodnim i zachodnim, jako bezstronni nauczyciele Ewangelii. Dla misyi na Litwie postarała się Jadwiga o założenie litewskiego seminarium duchownego tychże "Braci" przy uniwersytecie w Pradze. Stało się to w latach (1390—1391.) (Lewicki A. "Kiedy Witold został wielkim księciem Litwy?").

Urzędowa nazwa "Benedyktyni Słowiańscy" niedługo się utrzymała. Pomiedzy ludem nazywano ich dalej "Bracia Polscy" i pod tą nazwą przechowało się o nich wspomnienie na Rusi (na kresach wschodnich dzisiejszej Rzeczypospolitej), aż do dni naszych.

VII.

UDZIAŁ "BRACI" W PIERWSZYM RUCHU REFORMACYJNYM.

Pierwsi wybitni zwolennicy "Braci Polskich" w Polsce. — "Panowie Bracia" na zjeździe w Sączu. — Świadeństwo Jana Ostroroga. — Wiklef, Hus i Hieronim Praski. — Licytacya na odpusty i bulla papieska bandyty, Balatazara Cossy. — Otwarta walka "Braci z Rzymem. — "Skórę na bęben naciągnąć a Rzym bić". — Zwycięstwa i śmierć wielkiego rycerza "Brata". — Jednota Chełczyckiego. — Kompakty Bazylejskie i zdrada Rzymu. —

Wspomnieliśmy już poprzednio, iż ruch postępowy na polu naukowem i religijnem nie był obcy "Braciom", ponieważ byli w nieustającym związku ze wschodnią stolicą państwa rzymskiego, gdzie skupiało się ówczesne życie umysłowe i religijne. Ustało to dopiero po roku 1453, to jest po zdobyciu Konstantynopola przez Turków. Wtedy uczeni świeccy i duchowni rozeszli się po świecie, głównie zaś wyemigrowali do Włoch, ku którym teraz zwróciły się oczy całego cywilizowanego świata. Tam też swoją uwagę zwrócili i "Bracia", żądni nauki i wiedzy przed innymi w Polsce, gdzie coraz więcej zyskiwali na prawdziwym poważaniu. Lud ich uważał za "swoich księży", a wiele rodzin szlacheckich — jak Sawiccy, Modrzewscy, Baszki, Brudzewscy, Twardowscy, Ostrorogi itd. — należało do ich otwartych zwolenników i wielbicieli. Zaliczał się do nich także i mistrz Twardowski (P. żydek "Liber viginti artium"). Pomimo głębokiej nauki teologicznej, jaką niektórzy z nich posiadali, jak n. p. brat Jan z Lubowli, rozpraw ani dysput teologicznych wobec ludu nie prowadzili, albowiem warunki nie były po-

temu i wielką już było ich zasługą, że lud w elementarnych zasadach nauki Chrystusowej utrzymać zdołali wśród ogólnego zgorszenia i zaniedbania ze strony rzymskiego kleru i możnych panów. Słynęli zaś z tego przedewszystkiem, że wszędzie głosili i wnosili zgodę, w myśl zlecenia Ewangelii: "Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni synami Bożymi nazwani będą" (Mat. V. 9.)

Zasadą ich życia było: "żyć uczciwie. Nikomu nie szkodzić. Oddać każdemu, co mu się należy" (Szafarzyk "Starożytności").

Braterstwo, jakie szerzyli nie tylko w słowach, ale i w czynach, podobało się pospólstwu i szlachcie. Przez długie czasy panowie polscy — jak świadczą akta urzędowe — zwali się, na wzór niemieckich "baronami". Atoli od końca 14. wieku, idąc za przykładem "Braci", zaczynają się skupiać w rody i grupy, w rodzaju wolnego zakonu (jak właśnie żyli "Bracia") i zaczynają się nazywać między sobą "Bracia", czyli "Panowie Bracia".

Pierwszym, który tego zwrotu użył w publicznej przemowie, był Przecław Wawelski, przemawiając na zjeździe w Sączu, gdy radzono nad wyprawą poselstwa do Węgier. Miało to miejsce w r. 1384. (Szujski; "Ludwik węgierski i bezkrólewie").

Uczniowie Cyryla i Metodego i ich następcy i zwolennicy szerzyli religię i kulturę w imię braterstwa Słowian i wszystkich ludzi wogóle, zaczynając od przykładowego braterstwa w swoich kołach. Tak postępowali "Bracia" w Polsce i w Czechach, najbliższych sąsiadach. Sławny w całej Europie bohater czeski, z wojen husyckich, Jan żiżka, który poległ śmiercią bohaterską w obronie ideałów "Braci", nie pozwalał się nazywać inaczej, jak tylko bratem (Polacky).

Szlachta polska (podobnie jak i w innych krajach) pobiła bardzo, że tylko ludzi, należących do swojej kasty uważała za godnych imienia "pan brat". Z ludem natomiast bratali się tylko ci ze szlachty (i to zaocznie przed resztą "panów braci"), którzy należeli do "Braci Polskich", lub z nimi sympatyzowali.

W rodzinie n. p. Ostrorogów było wielu przyjaciół "Braci Polskich". Nie też dziwnego, że jeden z nich, Jan, woje-

woda poznański, już w połowie 15-go wieku z niezwykłą szlachetnością i energią występuje w obronie polskości i polskiego, narodowego kościoła. A był to mąż niezwyklej zdolności, wzniosłego charakteru i wielkiej nauki. Jako taki i jako szlachcic wysoko urodzony, mógł w przytoczonym poprzednio memoryale do sejmu, "panom bratom" wypowiedzieć słowa gorzkiej prawdy:

"Panowie rządzący Rzeczpospolitą, jakżeście ograniczeni"... że pozwalacie, aby was włoscy papieże i Niemcy w waszym własnym kraju za nos wodzili i ludowych, polskich nauczycieli duchownych lekceważyli.

"Nie przystojna i ohydna rzecz dla Polaków" — mówi Ostroróg, — "że w kościołach naszych miewają (rzymscy księża) kazania po niemiecku i to w miejscu wyniosłem i okazałem, gdzie jedna lub dwie baby słuchają, gdy w tymże czasie większa liczba Polaków (nie znających tegoż języka) z kaznodzieją swoim w zakęcie jakowym się tłoczą... nalegam więc, aby w Polsce tym językiem nie kazywano".

Ostroróg broni tu "Braci Polskich" jako nauczycieli i pokątnych księży. Zresztą Ostroróg nie dwuznacznie domaga się wyrugowania z Polski panowania Rzymu a zaprowadzenia własnego, staro słowiańskiego, czyli polskiego narodowego kościoła, aby Polska nie była od nikogo zależną także i pod względem religijnym. "Bracia Polscy" mogli rzymskie duchowieństwo nie tylko doskonale zastąpić, ale nawet przewyższyć je pod każdym względem, zwłaszcza, że duchowieństwo rzymskie, jako obce potrzeb duchowych ludu polskiego nie rozumiało.

Polacy, od czasów króla Władysława Łaskonogiego, który musiał ustąpić z tronu, (w r. 1206) wskutek oporu stawianego uroszczeniom kleru, zajmowali coraz liczniej godności biskupie i arcybiskupie, lecz kler im podwładny był obcy, a zresztą ci wysocy "panowie kościelni" nie troszczyli się o polskość i nie stykali się z ludem. Powiększali dobra kościelne i prowadzili politykę rzymską. Oświata i religijność mas ludu zależała głównie od niższego kleru, który, jak wspomnieliśmy poprzednio i jak poświadczą, między innymi, Jan Ostroróg, nie był popularnym. Lud bowiem chciał mieć swo

ich, polskich księży i do nich się garnał po naukę i na słuchanie słowa Bożego.

Za słaby jednak był jeszcze ruch pomiędzy ludem polskim w kierunku religijnego odrodzenia i wyswobodzenia i za małe zainteresowanie pomiędzy polskimi panami, więc wezwania i przestrogi Jana Ostroroga i jemu podobnych przebrzmiały w sferach rządowych bez silniejszego echa. "Bracia Polscy" i ich zwolennicy okazali dużo rozumu politycznego i patriotyzmu, że niewczesnych walk religijnych nie wszczynali, na stosowną oczekując chwilę.

I chwila ta nadeszła po ukazaniu się na horyzoncie Polski pierwszych blasków humanizmu, który w XVI. stuleciu zajaśniał niby słońce ożywcze dla umysłów na europejskiem niebie. Do Polski przybył humanizm z Włoch za królową Boną. Powiadają, że za to jedno można ją rozgrzeszyć z wielu ciężkich grzechów, które popełniła w Polsce za panowania męża swego, Zygmunta II. i syna Zygmunta Augusta. "Bracia" pierwsi podjęli humanizm i wydali pierwszych polskich humanistów. Równocześnie prawie z ukazaniem się humanizmu w Polsce, rozległy się na jej południowych i zachodnich kresach potężne echa reformacyi, z daleka i zbliska.

Pierwsze wyszło z Anglii przez Czechy, drugie z Niemiec i Włoch.

Jeszcze w r. 1380. wystąpił przeciw uroszczeniom papieży i ich nauce, uczony angielski teolog (katolik), profesor, Jan Wiklef, proboszcz w Lutterwoth. Wiklef dowodził, że papieże naukę Chrystusa wykoszlawili i że czerpać ją należy z Ewangelii, która jest tym właśnie fundamentem, na którym jest zbudowany prawdziwy kościół Chrystusowy, ale nie na niegodnych wymysłach Rzymu.

Aby szerszy ogół mógł się zapoznać z Ewangelią, przełożył Biblię na język angielski w r. 1380.

Wiklef powstawał ostro przeciwko demoralizacyi, jaką zbutwiały moralnie papizm rzymski szerzy wśród narodów. Występował przeciwko bezżeństwu księży i odpustom i zażądał, aby dobra duchowne stały się własnością ubogich, albowiem Chrystus był ubogim i apostołowie ubogimi.

Dał dobry przykład, zaczynając od siebie. Uczniowie jego poszli jeszcze dalej: W kazaniach swoich głosili, że

wszyscy ludzie z natury są sobie równi, i że nikt niema prawa przywłaszczania sobie nadmiernych bogactw, podczas gdy dokoła niego panuje nędza. "Bogactwa są darem łaski Bożej" — głosił słynny w owym czasie ksiądz John Ball — "i nie powinny znajdować się w rękach grzeszników".

Głosił również, aby znieść tytuły i szlachectwo, aby grunta magnackie rozdano pomiędzy chłopów, i aby ich nie nazywano poddanymi.

Tłumy ludu zbiegały się na kazania księdza Balla (którego przeciwnicy nazywali "szalonym księdzem"). Słuchano jego mów z wielkim zapalem i śpiewano pieśń przez niego skomponowaną, a później w Polsce (w XV. wieku) z angielskiego na polskie przełożoną:

"Gdy Jadam drzewo rąbał a Jewa zaś kądziel przędła,
D gdzież wtenczas szlachcice byli?" itd.

Nauki wiklefishów, nazwanych później "ubogimi księżmi" albo Lollardami wywołały w Anglii bunt chłopski (w r. 1381) i były pierwszym hasłem do walki reformacyjnej w Europie.

Panował wówczas w Anglii król Ryszard II., ożeniony z Czeszką Anną i stąd wielu Czechów było na jego dworze. Ci to przynieśli nauki Wiklefa do Czech najprzód, skąd prędko dotarły do Polski. Jak w Czechach, tak i w Polsce znalazły gorących zwolenników, przedewszystkiem pomiędzy "Braciemi" a następnie i w szerszych warstwach szlachty. W Polsce pisze poemat ku czci Wiklefa, wspomniany już poprzednio, ksiądz Gałka, profesor na Uniwersytecie krakowskim. Należał on do zespołu "Braci Polskich" (Palacky "Gesch. von Boehm."). Do Czech dzieła Wiklefa przywiózł z Anglii słynny rycerz i uczonec, Hieronim Praski (w r. 1402.).

Rektorem uniwersytetu praskiego był wówczas człowiek niezwyklej nauki i rzadko silnego i szlachetnego charakteru, Jan Hus. Był on synem ubogiego wieśniaka z Husinca i od najmłodszych lat, należał do "Braci", za przykładem swego ojca który także był ich zwolennikiem. (Palacky; "Geschichte von Boehmen").

Dzięki swej mądrości i sławie został spowiednikiem

królowej Zofii i wszedł na dwór królewski. Panował wówczas w Czechach osławiony przez Niemców i kler rzymski, Wacław I., który w stanie pijanym popełniał różne głupstwa. On to kazał utopić po pijanemu Jana Nepomuka, którego nienawidził i podejrzewał o sprzyjanie Niemcom, których Wacław otwarcie nie cierpiał.

W stanie trzeźwym natomiast był Wacław panującym rozsądnym, łagodnym i okazującym wiele życzliwości dla mieszczan i chłopów. Dzięki jego nieporozumieniu z klerem rzymskim, przyszli "Bracia" do większego znaczenia, podczas gdy kler rzymski tracił coraz bardziej na znaczeniu, jako sprzyjający Niemcom.

Na stolicy papieskiej siedział wówczas osławiony rozbójnik (w dosłownem znaczeniu), Baltazar Cossa, przybrawszy imię Jana XXIII.

Jan Hus, któremu Hieronim Praski wręczył dzieła Wiktora, stał się odrazu gorącym wielbicielem jego nauki reformatorskiej, zwłaszcza że już przed tem nosił się z myślą wystąpienia przeciwko Rzymowi.

Nie odprawiał już od dłuższego czasu nabożeństwa według rytuału rzymskiego, do czego obowiązany był, jako ksiądz rzymski, lecz wygłaszał kazania po czesku a mszę odprawiał w języku staro - słowiańskim w kaplicy Betleemskiej, zbudowanej w tym celu przez dwóch bogatych panów, zwolenników "Braci". Na nie się nie przydały przestrogi arcybiskupa i palenie ksiąg religijnych księdza Husa, jako "zarażonych angielską herezyą", bo Hus był święcie przekonany o słuszności swej sprawy, a król stał po jego stronie i zmusił arcybiskupa do tolerancyi.

W roku 1412. rozległy się na rynku praskim donośne odgłosy trąb i bębnow. Lud zbiegał się ze wszystkich stron zaciekawiony, co to znaczy i ujrzał cudzoziemców w duchownych, rzymskich szatach kapłańskich wystrojonych jakby do ołtarza. Byli to wysłannicy papieża Jana XXIII., którzy pokazywali narodowi całą wiązkę pism (bulli) papieskich z odpustami, które tu przyjechali sprzedawać po niższej cenie.

Wśród piekielnych wrzasków i hałasów ogłaszali licytację na odpusty: "kto da więcej?"...

Wtedy to Hieronim Praski przybył ze studentami, wyrwał posłańcom papieża-bandyty bulle papieskie i uroczyscie spalił je pod szubienicą a Jan Hus ogłosił publicznie, że takie postępowanie Rzymu jest najniegodziwszem oszustwem.

Aby jednak pospólstwo i uczonych przekonać o słuszności swojego twierdzenia, zaczął Hus wydawać rozliczne dzieła po czesku dla prostego ludu i po łacinie dla uczonych. Hus dowodził na podstawie Pisma świętego, że papież, nie posiadający zalet i cnót św. Piotra apostoła, jest przeciwieństwem Chrystusa, czyli Antychystem.

Hus posiadał dziwnie przekonującą wymowę, słodycz serca i wielką uprzejmość naturalną w obcowaniu z ludźmi, a przy tem żył w ubóstwie, pomimo tak wysokiej godności, więc lud szedł za nim i wkrótce stanął cały kraj po jego stronie.

Po stronie Rzymu pozostała tylko ludność niemiecka. (A. Gindely Gesch. d Dreissigjahr. Kr. Palacky Gesch. v. Boehm.).

Eks-bandyta, papież Jan XXIII. który wyprawił owych posłańców ze swoimi bullami i odpustami do Czech i spowodował rozdzielenie, hulał, kradł, rabował i mordował dalej ba nawet podpalał, jako papież, o co go publicznie oskarżać zaczęto i wkońcu sprawki jego przedłożono soborowi, który się zebrał w Konstancyi (w r. 1414.), to jest w następnym roku po spaleniu bull papieskich w Pradze i po wystąpieniu Husa przeciwko bezecnym nadużyciom tego "namiestnika Chrystusowego" (?).

Sobór w Konstancyi miał, pomiędzy innymi sprawami, osądzić zbrodniarza na tronie papieskim, Jana XXIII. a także zbadać i sprawę Husa, którego na sobór wezwano cesarskim pozwem. Hus wybrał się w drogę, otrzymawszy list cesarski, t. z. "glejt", gwarantujący mu nietykalność, bezpieczny przyjazd na sobór i powrót.

Atoli zbiry rzymskie zdradliwie go złapały, postawiły przed sąd i skazały na śmierć przez spalenie na stosie. Zakutego w kajdany, przybranego w papierową czapkę z wyobrażeniem dyabła, wyprowadzono wśród licznej gawiedzi za miasto. Tu przywiązano go mokrymi linami do

słupa; szyję okrecono łańcuchem, przywieziono dwie fury słomy i drzewa, którem obłożono nieszczęśliwego skazańca, męża tak wielkiej nauki, pobożności i cnoty, jakich mało. Gdy tak stał przywiązany i obłożony słomą i drzewem do wysokości brody, wezwano go, aby przed śmiercią odwołał swoje nauki, przeciwne Rzymowi, lecz Hus odpowiedział: "Nie mogę przed śmiercią kłamać i zabijać prawdy Chrystusowej. Co macie czynić, czyńcie!" — i zaczął się modlić.

Buchnęły płomienie, z poza których przez chwilę jeszcze dochodził głos modlitwy i śpiew psalmów tego męczennika ku wiecznej hańbie rzymskich tyranów, odgrywających fałszywą rolę "zastępców Boga na ziemi".

Prochy spalonego wrzucono do Renu, aby nawet ślad po nim nie został. Podobną śmiercią zginął w następnym roku i Hieronim Praski, który spalił bulle rozbójnika w ty-arze papieskiej.

Rzym-gorszyciel i zbrodniarz największy, chwilowo zatryumfował, lecz na krótko, albowiem zbrodnie jego dokonane w ten sposób na dwóch mężach sprawiedliwych i sławnych w całej Europie, wywołały ogólne oburzenie, a "Braci" w Czechach i w Polsce pobudziły do zemsty na zbrodniarzach, do czynu zbrojnego. Ściągali więc z Polski i ze wsząd do Czech, potajemnie oburzeni "Bracia", szukając się do stoczenia z Rzymem i jego pomocnikami, Niemcami, walki na śmierć i życie (Szembra "Zapadni Slov.").

Znalazł się wreszcie i wódz rycerz, wsławiony orężem i nauką w całej Europie, szambelan dworu królewskiego, Jan Žižka. Z genialną szybkością i zdolnością uzbraja tłumy "Braci" i ich zwolenników w taką broń, jaka była pod ręką a więc w cepy, widły żelazne, kańczugi rzemienne z żelaznymi harpunami; uczy je prędko wojskowych zwrotów, sztuki obwarowywania się wozami, szańcami i td. i zajmuje z nimi górę Tabor, z natury obwarowaną z trzech stron wodami. Godłem jego armii (nazwanej od góry Tabor, Taborytami,) był kielich z hostyą, jako znak widomy kościoła starosłowiańskiego, w którym wierni komunikowali się pod dwiema postaciami, za przykładem dawnych chrześcian.

W roku 1419. wyruszył Žižka ze swoimi z góry Tabor do Pragi, lecz nie w celu stoczenia bitwy ale z demonstra-

cyjną procesyą, na czele której kroczył ksiądz starostwianśki (narodowy), niosąc kielich z hostyą. Gdy procesya mijala ratusz, jakiś zbir rzymski rzucił z okna kamieniem i księdza ugodził w głowę. Ksiądz upadł, zalewając się krwią. Wtedy to żizka wpadł ze swoimi ludźmi do ratusza i burmistrza z 12 radnymi z okna wyrzucił na bruk.

Było to pierwsze hasło do wojny, która w tej chwili wybuchła i trwała przeszło lat czternaście (od roku 1420 do 1434.), znanej pod nazwą "wojny husyckiej".

Żizka ogłosił, że występuje do walki "dla oswobodzenia prawdziwej wiary Chrystusowej i języka narodów słowiańskich" z niewoli Rzymu, który gnębił narody słowiańskie bez miłosierdzia do spółki z Niemcami. Była to więc walka przeciwko Rzymowi i Niemcom zarazem, przeciwko dwom przemożnym i dobrze uzbrojonym wrogom, którzy sobie razem podali ręce, a jednak nie zdołali przez długie lata sprostać garstce bohaterów żizki: przeważnie "Braci".

Przeciwnie, garstka ta rozszerzyła tak straszny popłoch pomiędzy zastępami germano-papistów, że papież (Marcin V.) ogłosił przeciwko niej krucyatę, lecz i to nie pomogło. "Bracia" pod wodzą brata żizki bili wszędzie wroga i tak wkońcu wojska germano-papistów zdemoralizowali, że już samo imię "żizka" w popłoch ich wprowadzało.

Ale też żizka był rycerzem niezwykłym i zapamiętałym w boju. Idealem jego było: zbić Rzym za wszelką cenę i oswobodzić Słowian z jego szponów.

Był to człowiek, o którym trudno powiedzieć, co więcej w nim przeważało: rozum, czy doświadczenie rycerskie w boju, czy zapal, czy prawdziwa religijność, bo wszystko to posiadał w najwyższym stopniu. Był tak zawzięty na Rzym, iż gdy podczas szturmu wybito mu oko, to nie przerwał komendy, aby nie popsuć zwycięstwa, lecz z wysokiego wozu rozkazy wydawał i wojsko szykował i walczył aż do zwycięstwa (Palacky "Gesch. v. Boehm.").

Gdy zaś umierał z rany przy oblężeniu miasta (Przemyśl) i zapytano go, jakie pozostawia po sobie zlecenie, odpowiedział, dźwigając głowę dla dodania większego naciśku:

"To jedno, Rzym i Niemców bijcie i nie ustajcie. Skórę

moją na bęben naciągcie; a bijcie, aż Rzym zbijecie”.

I bili się “Bracia” jak bohaterzy przez cały prawie XV. wiek, sławą imienia swego olśniewając Czechy i całą Europę (Ginzel “Slavenapostel”.) Rzym, nie mogąc podolać wysiłkom, za radą kardynała Juliana, na soborze w Bazylei, zaproponował układy, które się skończyły kompromisem w Bazylei, czyli ugodą, nazwaną “Kompakta” (w r. 1433.), na mocy której Rzym uznał w Czechach: kościół narodowy, lecz nie pod tem nazwiskiem, tylko pod nazwą “Utra kwistów”, aby zatrzeć wspomnienie starosłowiańskiego kościoła. “Uterque” wyraz łaciński, znaczy “jeden i drugi”. To znaczy kościół, w którym wolno jest przyjmować komunię pod jedną i drugą postacią, czyli pod postacią chleba i wina.

Ale “Kompakty” nie zadowolniły wszystkich “Braci”, zwłaszcza tych, którzy znali dobrze wybiegi i przewrotność Rzymu. Następuje więc rozdzielenie w obozie “Braci”. Jedni, umiarkowani, zawierają zgodę z Rzymem i Niemcami, a drudzy postanawiają bić się dalej, aż zbiją Rzym, według ostatniego zlecenia “Brata Jana” (żiżki). Ponieważ zabrakło im “Jana”, a nikogo nie uważali za dość godnego aby po nim objął dowództwo, nazwali się “Sierotkami”. Przydomek ten nosił później jeden z wielkich rodów magnackich w Polsce (Radziwił Sierotka).

“Bracia” z przydomkiem “Sierotki” byli najbardziej postępowymi i mieli w swoich szeregach największych patryotów i myślicieli.

Jednym z nich był sławny filozof, Piotr Chełczycki, którego dzieła tego rodzaju, jak “Sit viry” (sieć wiary), Postyla itd., zjednały pod owe czasy rozgłosną sławę i zaliczają się do najpierwszych i najznakomitszych dzieł literatury słowiańskiej.

Chełczycki dowodzi w swoich dziełach, że życie społeczne oprzeć należy na miłość bliźniego i na braterstwie narodów, a wtedy nie będą już potrzebni papieże ani królowie. Potępiał karę śmierci, prawo wojny, przywileje szlacheckie i podział na stany. Ówczesnych rycerzy nazwał zbójami, mordercami i łotrami i wyszydza herby.

Pamięć swą uwiecznił Chełczycki przez założenie bra-

stwa bardzo wolnomyslnego, znanego pod nazwą: "Jednota Braci Czeskich", w roku 1457. w Kunwaldzie. Byli to "Bracia" należący do stronnictwa "Sierotek". Prześladowano okropnie tę organizację za jej wolnomyslnie przekonania, lecz pomimo tego przetrwała aż do dni naszych. w Czechach, a w szczególności rozwinęła się i zakorzeniła w okolicach Herrngut, gdzie obecnie bardzo jest poważną.

"Bracia" umiarkowani, którzy dali się złapać na "Kompakty" w Bazylei, przekonali się niebawem o wiarołomstwie Rzymu, gdy papież Pius II. odwołał Kompakty bazylejskie (w r. 1462,) i zażądał od króla Jerzego Podiebrada, aby się wyrzekł przyjmowania komunii po dwiema postaciami. Rzymowi chodziło nie o komunię, ale o symbol jedności niepodzielnej władzy rzymskiej, której widomym znakiem była hostya, wykrojona z opłatka, czyli z chleba. Kielicha zaś z winem, podawanego wiernym przy komunii w kościele starosłowiańskim, wedle nakazu Chrystusa i zwyczaju apostołów, odmówił Rzym wiernym dla oszczędzenia wydatków na wino.

Wiarołomstwo Rzymu zbliżyło znowu do siebie powaśnionych "Braci", ale podczas trwania niezgody stronnictw zaszło wiele zła między "Braćmi" umiarkowanymi i "Sierotkami". Przyszło nawet do krwawej bitwy (pod Lipanami w r. 1434) w której obydwie stronnictwa poniosły wielkie straty. Padli na polu walki dwaj dzielni ich wodzowie, Prokop wielki i Prokopek, a skorzystali na tem Niemcy i Rzym, którzy wywołali bratobójczą walkę i dopomogli do zwycięstwa umiarkowanym (utrakwistom), którzy przyjęli niebacznie Kompakty w Bazylei.

VIII.

BRACIA POLSCY W DRUGIEJ REFORMACYI.

Edykt Wieluński — Oleśnicki zabrania Polsce w przyłączeniu Czech, spiskuje przeciw królowi i poniża go, prześladowuje “Braci”. — Hus w przyjaźni z Jagiełłą, Hieronim Praski w Krakowie. — Najwyższe rody w Polsce stają po stronie “Braci Polskich”. — Udział “Braci” w bitwie pod Grunwaldem. — “Sierotki” z Bracmi ocalały Polskę w wojnie ze Świdrygiełłą. — Po upadku Konstantynopola. — “Bracia Polscy” podejmują pierwsi w Polsce ruch reformacyjny. — Humanizm i protestantyzm w Polsce robi szybkie postępy, dzięki “Braciom”. — Pierwsze tłumaczenia Biblii na język polski dziełem “Braci”. —

Po klęsce pod Lipanami wielka liczba “Braci” przeszła do Polski, aczkolwiek tu od roku 1424. istniał surowy Edykt Wieluński, spowodowany przez Biskupów, Oleśnickiego i Mikołaja Trąbę, a wydany przez króla Jagiełłę przeciwko husytom. Ci dwaj wysocy i wszechwładni wówczas dygnitarze papiescy w Polsce, działali w zaślepieniu religijnem na szkodę Polski. Oleśnicki trząsł Polską nawet i po śmierci Jagiełły. Syna jego, Kazimierza Jagiellończyka, przez sześć pierwszych lat panowania prześladował i poniżał a wreszcie na zjeździe w Piotrkowie upokorzył go wielce i chciał spowodować jego detronizację. A był to król wielki i dobry, jakich mało.

Ten to rzymski najemnik na stolicy biskupiej w Polsce nie dopuścił do zjednoczenia się Czech z Polską, gdy “Bracia Czeszy” tak utrakwiłci, jak i “Sierotki”, wzywali na tron czeski to króla Jagiełłę, to znowu syna jego Kazimierza. Oleśnicki ciągle spiskował z papieżem przeciwko królowi (Kazimierzowi), chciał odgrywać rolę biskupa Sta-

niśława Szczepanowskiego i groził, że gotów dać krew swoją przelać w razie zbratania się Polaków z "heretyckimi" Czechami. A był to pan możny i wpływowy, miał wielu stronników i walka z nim była niełatwą, ba nawet niebezpieczną. (Szujski, "Charakt. Zygm. Aug.").

Tak więc urzędownie "Bracia" (husyci) byli w Polsce potępieni, ale prywatnie mieli wielką ilość przyjaciół i zwolenników pomiędzy możnymi rodami. Zdeklarowanymi przyjaciółmi "Braci" byli teraz między innymi, Spytek z Melsztyna nad Dunajcem (w Małopolsce); Abraham Zbąski, Tęczyński wojewoda krakowski, Ossoliński, Górkowie w Wielkopolsce i prawie cała szlachta wielkopolska, której potomkowie tak niewolniczo dziś służą papizmowi.

Sam Hus, jako rektor uniwersytetu praskiego, pisywał listy do króla Jagiełły i odbierał od niego odpowiedzi (oczywista przez sekretarzy, gdyż sam Jagiełło był niepiśmienny) — a profesor Hieronim Praski (ten, który spalił bulle Jana XXIII) bywał miłym gościem na dworze Witolda, wielkiego księcia litewskiego i miewał kazania na Rusi i w Krakowie (Palacky "Gesch. v. Boehmen — Zakrzewski: "Powstanie i wzrost reformacyi w Polsce").

Dzięki zgodnej współpracy "Braci" polskich i czeskich, od czasów króla Kazimierza Wielkiego, wyswobodzenie Słowian z pod przewagi Niemiec i Rzymu było coraz bliższem urzeczywistnienia i coraz więcej zwolenników ta wielka myśl, pojęta przez "Braci", znajdowała wśród obydwu tych bratnich narodów (Prohaska: Polska i Czechy).

Lecz podczas gdy "Bracia" i ich zwolennicy w Polsce i w Czechach, pracowali nad urzeczywistnieniem tej idei, przejęci szczerym duchem chrześcijaństwa i patriotyzmu, to kler rzymski, w Polsce i w Czechach, dokładał wszelkich starań, w interesie papizmu i germanizmu, oraz w interesie samolubnych korzyści, aby pomiędzy tymi dwoma narodami wykopać jak największą przepaść i w miejsce bratniej miłości i poszanowania, wprowadzić nienawiść i wzajemną pogardę. Kler umiał przedstawić "Braci" czeskich jako niebezpiecznych dla "świętej wiary" heretyków husyckich, podkopujących powagę "świętego Rzymu". Niestety nie brakło jeszcze wtedy w Polsce tak ciemnych "jaśnie wiel-

możnych", którzy klerowi na pasku wodzić się dawali, a przede wszystkim na dworze królewskim.

Zamiast wzmoczenia swej potęgi przez połączenie się z Czechami, którzy pragnęli, aby im król polski raczej, niż niemiecki cesarz panował, Polska z winy kleru rzymskiego, zrobiła sobie w Czechach odwiecznego wroga, tem groźniejszego, że to wróg brat-Słowianin, a nienawiść między braćmi gorszą jest, niż między obcymi.

Za tę wiekową nienawiść pomiędzy dwoma bratnimi narodami, za tę nieufność, zazdrość i nienawiść, którą teraz wykorzenieć trudno, bo weszła już w szpik i kości obydwu tych narodów, odpowiedzialność spada na kler rzymski.

W miarę postępu reformacyi wyswobadza się szlachta z pod wpływów kleru i pomimo urzędowego edyktu królewskiego, który z czasem poszedł w niepamięć, jako wymuszony i sztuczny, w XVI wieku najwyższe rodziny w Polsce chlubiły się tem, że są "Braćmi Polskimi", czyli polskimi husytami.

Ci to "Bracia Polscy" są właściwymi pionierami odrodzenia religijnego i umysłowego w Polsce, pokrytej grubą pleśnią rzymskiego klerykalizmu (Zakrzewski "Powst. i wzrost. refom.").

Lecz "Bracia" mieli i inne jeszcze zasługi położone około Polski. W roku 1410 "Bracia Czescy", zachęceni przez "Braci polskich", zaciągają się w szeregi polskiego rycerstwa do walki z Krzyżakami i pod Grunwaldem walczą dzielnie pod komendą Witolda. Przywiodła ich tu chęć przysłużenia się idei słowiańskiej przeciwko Niemcom i wywiązali się chlubnie ze swego zadania (Smolka "Polska wobec wybuchu wojen husyckich"). Później znowu wyświadczyli Polsce wielką przysługę, także za króla Jagiełły, podczas uciążliwej wojny ze Świdrygiełłą, który chciał się połączyć z wielkim mistrzem zakonu krzyżackiego, Russdorfem, i zadać Polsce śmiertelne pchnięcie od strony Rusi. Krzyżacy, zaufani w pomoc Świdrygiełły, wpadli do Polski i zaczęli szerzyć straszne spustoszenie. Zniszczyli przeszło 24 miast i 1,000 wsi.

Wtedy to senat polski, nie widząc innego wyjścia z groźnej sytuacji, wzywa na pomoc "Sierotki" (o których była

poprzednio już mowa). Spieszą więc "Bracia Czescy" "Braciom Polskim" w pomoc, w liczbie 7,000 rycerstwa, jak wogóle nie zadniedbywali nigdy sposobności, gdzie tylko można było bić Niemców i Rzym, w myśl zlecenia brata Jana (żiżki). Szli nawet do Saksonii, Węgier i Bawaryi, gdy ich w takim celu wezwano i wszędzie byli postrachem dla Niemców.

Gdy "Sierotki stanęli na zew "Braci" w Polsce, w tak pokaźnej liczbie, urósł duch w polskiem wojsku, liczącem 16,000 i pewne było zwycięstwa nad Krzyżakami. Do boju poprowadził wspólną armię kasztelan krakowski, Mikołaj Michałowski i zadał krzyżactwu dotkliwą klęskę, cięższą po niekąd w skutkach, niż grunwaldzka. "Sierotki" walcząc za "świętą sprawę "zakonu Bożego i słowiańską" bili się jak lwy, szerząc popłoch w szeregach krzyżowców i mszcząc się strasznie za krzywdy wyrządzone Polsce (Sokołowski "Projekt rozbioru Polski w XV. wieku").

Wielki mistrz musiał prosić o 12-to letni rozejm, który też zawarto w Łęczycy (w r. 1432.) i przyjął upokarzające i ciężkie warunki, za które długo pokutować musiał zakon krzyżacki i nie śmiał podnieść ręki przeciwko Polsce.

Pospólstwo polskie nie wiedziało nic o tem, że zwycięstwo nad groźnym wrogiem i ocalenie Polski ma naród do zawdzięczenia "Braciom" i "Sierotkom", — ale król i panowie polscy wiedzieli o tem. Nic więc dziwnego, że sympatye co najzacniejszych Polaków, pomimo zawiści kleru, ku "Braciom" coraz bardziej się zwracały.

Z drugiej zaś strony coraz większe oburzenie porywało prawdziwych patriotów na intrygi kleru, który spowodował Edykt Wieluński przeciwko Braciom husyckim w Polsce. Było to urągowiskiem sprawiedliwości, że obrońców ojczyzny Edykt potępia w interesie rzymskich szkodników, którzy jej rozwój tamowali, ba nawet z zagranicą przeciw niej spiskowali.

Najbardziej zaś to bodło panów polskich, że wobec tych potentatów duchownych, nie poczuwających się do żadnych obowiązków wobec państwa i społeczeństwa, mających za sobą Niemców i wszechwładny Rzym z klątwami i rotami Niemców, wobec tych panów w państwie, po-

siadających odrębną, własną autonomię (od r. 1215.), magnaci polscy byli bezsilnymi, podobnie jak i lud. To też z całą wdzięcznością w głębi duszy, lub otwarcie witali każdą myśl oswobodzenia siebie i Polski od tej wiekowej tyranii. W rzeczywistości nie było w Polsce żadnego poważniejszego stronnictwa, któreby nie sprzyjało Husowi i jego zwolennikom. Nawet tak gorący katolik, ale dobry Polak, jak hetman Tarnowski, podnosił na sejmach potrzebę reformy duchowieństwa i jego stosunku do państwa polskiego. Przeciw "Braciom husytom" nie występował. W owym jednak czasie, gdy Jan Tarnowski odważył się wypowiedzieć słowa bezstronnej i bardzo łagodnej krytyki, mury twierdzy rzymskiej ciemnoty były już mocno popękane przez uderzenia gromów nauki i wiedzy.

Pierwsze gromy padły w połowie 15-go wieku z Anglii rzucone przez ducha potężnego Wiklefa a następnie przez Husa i Hieronima z Pragi. W roku 1453. wstrząsnął Europą do głębi upadek Konstantynopola. Świat chrześcijański uważał to wówczas za wielkie nieszczęście, że Konstantynopol wpadł w ręce Turków. Później atoli pokazało się, że było to wielkiem dobrodziejstwem nie tylko dla mieszkańców Europy, ale dla ludzkości wogóle, albowiem w skutkach swoich dał Europie humanizm, którego ludzie mądrzy użyć mieli w XVI tym wieku jako taranu do ostatecznego zburzenia warowni ciemnoty na Watykanie.

Papizm przyjął z radością w mury Rzymu mężów uczonych, uchodzących z Konstantynopola i przywożących z sobą cenne i nieznane szerszemu światu dzieła starodawnej kultury, przewyższającej o całe niebo pozorną cywilizacją średniowiecza, propagowaną przez Rzym na sposób aptekarski, według kościelnej recepty.

Papieże dumni byli, że teraz i ci mądrzy i uczeni ludzie staną się ich niewolnikami i służyć będą powiększaniu ich potęgi przez swoją naukę i wiedzę. Grubo się jednak pomylili w rachubach, albowiem humanizm, jaki z sobą uczeni ludzie ze wschodu przynosili, z okolic starożytnej Troi, stał się dla papizmu drugim koniem trojańskim, który miał przyspieszyć upadek ich ziemskiej potęgi i znaczenia.

"Braciom" polskim i czeskim nie był obcym humanizm,

albowiem oni od czasów Cyryla i Metodego pozostawali w stosunkach z Konstantynopolem i życiem jego umysłowym. Tem się też tłómaczy ich ciągła dążność postępową. Pojawienie się humanizmu w Polsce i w Czechach "Bracia" powitali z radością, albowiem wzmocnił ich stanowisko i dodał im umysłowej i moralnej siły. Teraz bowiem łatwiej mogli pokazać światu niezbite dowody na swoje twierdzenia w sprawie wyższości swojej nauki i urzędzeń kościoła, którzy rzymscy oszczercy przedstawiali pospólstwu jako mniej wartościowy od rzymskiego, o ile nie zupełnie heretycki, za jaki uważano go aż do czasu Kompaktów bazylejskich, (które także później skasowano, jak wzmiankowaliśmy poprzednio.).

Gromy, jakie na Rzym spadły w Czechach od Husa, Hieronima i zastępców "Braci" pod wodzą Jana żizki, były potężne, ale w każdym razie nie tak bardzo przerażające, albowiem spadły ze Słowiańszczyzny, którą Rzym uważał ciągle jeszcze za kraj barbarzyńców, lub w najlepszym razie za półbarbarzyńców.

Grom Wiklefa huczał aż do pierwszej połowy XVI-go wieku i spowodował w ostatecznych skutkach oderwanie się Anglii od Rzymu przez założenie narodowego anglikańskiego kościoła.

Teraz jednak uderzył grom z kulturalnych Niemiec, które przez tyle wieków uprawiały do spółki z Rzymem zbrojęcką politykę przy nawracaniu wolnych Słowian do rzymsko-niemieckiej niewoli przez krzyż i chrzest święty, przy pomocy niemieckiego miecza.

Oto w roku 1517 występuje najslawniejszy w Niemczech ksiądz i teolog, profesor uniwersytetu, Marcin Luter, przeciwko "robowaniu rzymskiej Sodomy" — jak się wyraża w swoich listach do panujących i wykazuje czarno na białem, na podstawie Pisma świętego, że papieże naukę Chrystusową wypaczyli zupełnie swoimi wymysłami; że nie głoszą nauki Ewangelii, ale swoje oszustwa; że prowadzą wraz z całym duchowieństwem życie występne, niegodne, ziemskie i to najbrudniejsze zmysłowe, a nie duchowe, urągające Chrystusowi i apostołom. Papieża nazwał Luter bez ogródki Antychrystem — i świat się na Lutra nie oburzył,

ale mu przykładał, albowiem grzechy Rzymu zbyt były głośne.

Wystąpienie Lutra, podobnie jak niegdyś Husa, zaczęło się od odpustów, którymi przyszli do Niemiec handlować posłańcy papieża Leona X., podobnie jak za czasów Husa przyszli do Pragi z licytacją odpustów wysłańcy eks-bandyty papieża Jana XXIII.

Różnica pomiędzy pierwszym a drugi "namiestnikiem Chrystusa" (?) była ta, że Jan XXIII. chciał zaspokoić swoją nienasyconą chciwość, podczas gdy Leon X. ("wesół papież") potrzebował pieniędzy na pohulanki w wesołym towarzystwie i dla upozorowania ogłosił zamierzoną budowę bazyliki Piotra i Pawła.

Luter, podobnie, jak przyjaciel Husa, Hieronima Praški, spalił także uroczyście bulę papieską za bramą miasta, przy licznych udziale swoich studentów i publiczności.

IX.

ZA PRZYKŁADEM BRACI.

Najslawniejsi ludzie w Polsce przyjmują protestantyzmu. —
Przebudzenie ducha. — Na czoło protestantyzmu wybi-
ja się wyznanie chrześcijańsko-aryańskie, czyli aryan-
izm. — “Bracia Polscy” głównymi krzewicielami i prze-
stawicielami arianizmu. —

Walki “Braci” o wolność sumienia i postępu religijnego
i umysłowego w Czechach, oraz humanizm a wkońcu refor-
macya Lutra, poruszyły gnijące bagno rzymskie w Polsce.
Odbiło się to bardzo korzystnie na całym życiu polskiego na-
rodu, a w szczególności w życiu społecznem, religijnem, po-
litycznem i umysłowem. Literatura polska w owym czasie
t. j. w szesnastem stuleciu, święci swoje tryumfy, swój
“wiek złoty”.

Główną rolę w tym ruchu ogólnie — postępowym ode-
grali tu znowu “Bracia Polscy”, należący — jak wspomnie-
liśmy już poprzednio — do tej samej rodziny umysłowej,
co i “Bracia Czescy”. Jedni drugich nawzajem wspierają
w postępowych usiłowaniach. (Prohaska: Polska i Czechy).

Do tej rodziny zaliczają się otwarcie, lub współdziała-
ją z “Braćmi” przez swoje pisma, najtęższe głowy i geniusze
XVI. i w początkach XVII. wieku. Do pierwszych należą,
między innymi takie olbrzymy umysłowe i ludzie wielkiej
nauki, jak: Frycz Modrzewski; Stanisław Orzechowski,
Mikołaj Rej i Sebastyan Klonowicz, autor słynnego “Wor-
oka Judasza”. “Bracia” wszędzie w dobrem przodują i przy-
kład dają.

Sympatykami, a zarazem literackimi współpracownikami
“Braci Polskich” byli tak sławni ludzie, jak uwielbiany
przez ogół polskiego narodu Jak Kochanowski. Świadczą

o tem jego "Fraszki" i "Carmen macaronicum". Sprzyjał im nawet sławny podówczas poeta, ksiądz Stanisław Grochowski, którego władze duchowne pozbawiły beneficjum (probostwa) za jego poemat "Babie koło", w którym wyszydza najwyższych rzymskich dygnitarzy kościelnych w Polsce, oraz rzekomy obiór biskupa krakowskiego (Biernata Maciejewskiego) przez... babki z kruchty kościelnej. Nawet pobożny historyk, Długosz, zachęcony przykładem "Braci" ośmiela się na ostrą krytykę niektórych papieży n. p. Bonifacego VIII. A wreszcie podnieść także należy, iż najślawniejszy uczony z tego okresu, ksiądz Mikołaj Kopernik, o którym z dumą głosi poeta:

"Polskie wydało go plemię. Wstrzymał słońce, wzruszył ziemię" — stał się podobnie, jak i wszyscy "Bracia", zdeklarowanym wrogiem nieuctwa i zabobonu rzymskiego kleru w Polsce. W liście swoim, wystosowanym do papieża Pawła III., któremu z obawy przed klątwą dedykuje słynne swoje dzieło astronomiczne "De revolutionibus orbium caelestium", pisze Kopernik o "żądłach oszczerców" tj. rzymskiego kleru i pogardy godnem jego nieuctwie, czepiającem się, jak pijany płotu pewnych miejsc Pisma św. i z rzekomej nabożności księży fanatyków poniżających naukę i postęp.

"O takich ja nie dbam" — pisze Kopernik — "tak dalece, że nawet ich sądem, jako płochym gardzę"...

W podobny sposób o duchowieństwie nigdyby się nie odezwał Kopernik i to w liście do papieża, gdyby za sobą nie czuł wielkiej siły podobnie jak on myślących "Braci", za którymi stały zastępy szlachty, jak to wykazał proces kanoniczny Orzechowskiego.

A był ich podówczas w Polsce zastęp liczny i to nie byle jakich śmiertelników, ale możnych panów i obywateli, którzy już przed reformacją Lutra wyćwiczyli się w samodzielnem zastanawianiu się nad sprawami religii i nauki, pod działaniem "Braci" husyckich.

Na czele kroczą tak potężne rody, jak Zborowscy, Radziwiłłowie (Radziwiłł Czarny), Oleśnicy (z tej samej rodziny, która za Jagiełły zwalczała husytyzm), Stadniccy z Dubiecka w Małopolsce, Górki, Ostrorogi z Wielkopolski,

Łascy, Tęczyńscy, Spytki z Melsztyna (nad Dunajcem, koło Zakliczyna) itd. (J. Szujski; Odrodzenie i reformacja).

Wszyscy oni byli gotowi bić się mieczem za "Braci", jak tego doświadczył biskup Dziaduski w Brzozowej w targu z Orzechowskim. Zastępy "Braci" i ich zwolenników wzrastają teraz masowo. Najlepsze siły umysłowe, najzamożniejsi i najbardziej wpływowi ludzie w Polsce stają po ich stronie do walki z rzymskim klerem. Doszło wreszcie do tego, że olbrzymia większość w sejmie i w senacie była po stronie "Braci" przeciwko Rzymowi.

Widząc to najwyżsi dostojnicy kościoła, rzymscy, z obawy utraty swoich stanowisk i dochodów, oświadczyli się także po stronie postępowej, po stronie "Braci", wraz z prymasem państwa, arcybiskupem, Uchańskim, który pierwszy, z pomiędzy biskupów i arcybiskupów przedłożył wniosek na założenie w Polsce narodowego, postępowego kościoła, z własną liturgią. Tryumf "Braci" był wielki, a zwycięstwo blizkie. Lecz sprawę popsuł biskup warmiński, kardynał Hozyusz a wreszcie i sam król, Zygmunt August, swoją chwiejnością: która go wkońcu poddała pod jarzmo jezuickie i przed śmiercią okropnie poniżyła. Umarł w rozpacz, w najnikczemniejszym otoczeniu, zlekceważony przez Rzym i przez swoich.

Podczas walk reformacyjnych w Polsce, w których ścierały się z sobą lub łączyły różne, chrześcijańskie wyznania, atakując rzymską fortecę ciemnoty, zabobonu, chciwości i bezprzykładności religijnej bezczelności, wymienić należy przede wszystkim Aryanów, czyli Antytrynitaryanów, z których wspomnieniem łączy się sławnie nazwa "Braci Polskich". Tak nazywali się sami i tak ich cały lud nazywał. "Bracia" bowiem pierwsi podjęli odrodzony arianizm, gdy się zjawiał w Polsce. Po nich następne miejsce zajmują kalwiniści, a wkońcu luteranie.

Wszystkich razem innowierców, nie uznających papieża i jego dogmatów nazywano protestantami, a później dyssydentami (z łacińska: nie zgadzającymi się z rzymskim kościołem).

Około roku 1563. rozwój protestantyzmu w Polsce dosięga szczytu i przemoc rzymska była wobec niego bezsilna.

Kiedy w roku 1561 starosta krakowski (Osiecki), chciał zając dobra jednemu szlachcicowi, wyklętemu przez sąd duchowny za sprzyjanie protestantom, to do Krakowa przybyło tysiąc zbrojnych protestantów i staroście w egzekucyi wyroku przeszkodzili.

Do późniejszego rozbicia siły protestantów przyczyniły się głównie ich odmienne poglądy na ideę i cel reformacyi. Nie wszyscy bowiem byli odpowiednio przygotowani do tak wielkiego i ważnego dzieła; szkodziła im głównie jednostronność sekciarska, charakteryzująca niektóre wyznania. (W. Zakrzewski: Powstanie i wzrost reformacyi w Polsce. J. Łukaszewicz: Dzieje kościoła wyznania helweckiego).

Najlepsze, bo wszechstronne, ogólne i szczegółowe, a zarazem najstarsze i najgruntowniejsze przygotowanie do tego zadania mieli "Bracia Polscy", którzy — jak już wspomniano poprzednio — stali bez przerwy w związku z ruchem religijnym i umysłowym w Konstantynopolu. Następnie zapoznali się z nauką angielskiego Wiklefa, a później Husa, Hieronima Praskiego, Piotra Chelczyckiego, a wkońcu z poglądami Lutra, Zwingliusza, Kalwina, Melanchtona itd. Jako zawodowym teologom i filozofom, znającym rozwój nauki i filozofii chrystyanizmu od czasów najdawniejszych, oraz dzieła świeckie starożytnych mędrców i pisarzy pogańskich, zadanie i cel reformacyi przedstawiało się im o wiele inaczej, niż innym, mniej przygotowanym, dla których początkiem i końcem nauki i wiedzy była Biblia i pisma apostołskie.

Inaczej też "Bracia" oceniali Biblię i mesyanizm Chrystusowy, aniżeli wszystkie inne sekty chrześcijańskie. Byli to ludzie postępowi pod każdym względem i odrodzenie państwa polskiego inaczej również pojmowali, niż inni protestanci. Program ich był szerszy i na dalszą metę zakresłony, niż u innych, którzy głębszej ich mądrości objąć nie mogli, aczkolwiek ją w "Braciach" szanowali.

Wspomnieliśmy już poprzednio, iż "Bracia" w czasie wielkiej reformacyi w Polsce oświadczyli się za arianami i złączyli się z nimi. Odtąd też nazywają ich "Braćmi Polskimi" unitaryuszami lub też lub antitrynitaryuszami. Rzecz ta wymaga pewnego wyjaśnienia. Nie wszyscy bo-

wiem o tem wiedzą, co to jest arianizm i myślą, że to nie jest chrześcijaństwo, ale jakaś nowa religia.

Tymczasem trzeba o tem pamiętać, że arianizm jest bardzo starym chrześcijaństwem, starszym, niż rzymskokatolicki, albowiem sięga końca 3-go wieku po Chrystusie, kiedy jeszcze nie było takiej, jak obecnie organizacyi papieżu, ka nawet sprawa tożsamości Ewangelii nie była ustalona. Nie było jeszcze dogmatów pisanych, ale dopiero o istocie i mesyjanizmie Chrystusa i jego kościoła, czyli zgromadzeniu wiernych. Różni przełożeni kościołów różne opinie o tych sprawach wypowiadali i były dobre dla tych kościołów (zgromadzeń), w których nauczali i nad którymi "starsi bracia" przełożonymi ich w swej gminie, czy w kilku gminach postanowili.

Przewaga kościoła rzymskiego zaczyna się wzmacniać dopiero od słynnego edyktu w Medyolanie (w r. 313) gdy cesarz Konstantyn, powodowany interesem własnym, nadał wyznawcom Chrystusowym równouprawnienie i silnie kościół rzymski popierał za pomoc doznaną od chrześcijańskich żołnierzy. Sam jednakże aż do śmierci w pogaństwie pozostał

X.

PROSTO — ARYANIZM (ALEKSANDRYJSKI).

Powstanie arianizmu, jego zasady i krótka historia. — Pierwszy powszechny sobór w Nicei. — Pierwsze katolickie "Credo". — Szczepy germańskie przyjmują arianizm.

Pod koniec wieku trzeciego i w początkach wieku czwartego po Chrystusie, żył w Aleksandryi wielce uczony i świętobliwy biskup imieniem Aryusz. Aleksandrya była wówczas miastem wielkiem i sławnem. Aryusz miał wielką powagę tak u mieszkańców miasta, jako też i w odległych stronach, z powodu swej nauki i zacności. Był to czas, gdzie między uczonymi świeckimi i duchownymi toczyły się spory w sprawie bóstwa i mesyanizmu Chrystusa.

Ci, którzy polegali tylko na Biblii, chcieli w nim widzieć odkupiciela upadłej przez grzech pierworodny ludzkości. Chrystus, według tychże, odkupił ludzkość od szatana i przywrócił ją Bogu Ojcu. Sam był Bogiem równym Bogu Ojcu. Inni znowu odmawiali mu bóstwa i uważali go tylko za człowieka mądrego i sprawiedliwego; inni za proroka, inni znowu nadludzką istotę, ale nie Boga, lecz za rodzaj "herosa" (półboga) w jakich wierzyli poganie, żyjący jeszcze w owych czasach. Roilo się od różnych teoryi nawet wśród samychże wyznawców nauki Chrystusowej. Spór pochodził stąd, że nigdzie w Ewangeliach nie mówi Chrystus wyraźnie sam o sobie: "Ja jestem Bóg" — ale nazywa się skromnie "synem człowieczym", człowiekiem nawet, lub synem Bożym.

Otóż Aryusz w tych sporach zajął takie stanowisko, które nie ubliżało ani Pismu świętemu, ani logice rozumu ludzkiego, ani Chrystusowi.

Wypowiedział Aryusz opinię, że Chrystus nie jest odkupicielem ludzkości, bo Pan Bóg jej nikomu nie sprzedawał, ani w zastaw dyabłu nie dawał. To bowiem ubliżałoby godności wszechmocnego Boga. Historya o Adamie i Ewie i o ich grzechu pierworodnym uważa za bajkę potrzebną tym, którym potrzebne jest odkupienie. Tego jednak chrześcijaństwu nie potrzeba. Chrystus, według Aryusza jest tylko Boskim nauczycielem, posłanym ludzkości w czasie przez Boga za stosowny uznany, aby jej wskazał drogę prawdy na przyszłość. Wiarogodność swego Bożego posłannictwa Chrystus życiem pełnem trudów i śmiercią na krzyżu przypieczętował. Za to go Bóg wywyższył, wskrzeszając go z martwych i zabierając go do siebie w dzień wniebowstąpienia. Chrystus nie jest Bogiem równym Bogu Ojcu, ale jest jego najdoskonalszem stworzeniem, najdoskonalszym, wzorowym typem człowieka. Kto wstępuje w jego ślady i według jego nauk Boskich żyje, będzie po śmierci podobnie jak i on przez Boga wywyższonym, w stopniu wyższym lub niższym, zależnie od zasług na ziemi (Focysz „Myriabiblon”).

Uczył również Aryusz, iż Chrystus począł się w sposób odmienny od zwykłych śmiertelników i nie był przy narodzeniu żadnemi dziedzicznemi ułomnościami obciążony. Był ideałem człowieka.

Opinia Aryusza wywołała szerokie dyskusye. Wyznawcy kościołów podzielili się na dwa wielkie stronnictwa za i przeciw Aryuszowi. Najwięcej sprzeciwiał się Zachód z Rzymem na czele. Rzym bowiem, jako stara stolica państwa rzymskiego, nie mógł znieść tego, aby jakiś tam biskup aleksandryjski, z prowincyi, miał decydować o tak ważnej kwestyi, a nie rzymski, a przynajmniej nie większość biskupów i duchowieństwa. Wygrana miała zostać przy tem stronnictwie za którem oświadczy się cesarz.

Zwołując więc pierwszy sobór generalny w Nicei (w r. 325), aby położyć kres nauce Aryusza, który zjednywał sobie ogromną liczbę zwolenników dla swej teoryi teologicznej.

Kościół rzymski był pewnym zwycięstwa o tyle że cesarz Konstanty Wielki był po stronie biskupa rzymskiego.

aczkolwiek sam był poganinem i nauki Chrystusowej nie znał. Liczył Konstantyn na pewną wdzięczność i wierność rzymskich chrześcijan, których dopuścił do wszystkich urzędów i zrównał ich z obywatelami pogańskimi wobec prawa. Był to czas, gdy Konstantyn budował sobie nową stolicę (Konstantynopol) w dawnym greckim mieście Byzantion, więc chciał mieć w Rzymie, który opuścił, niezawodnych przyjaciół w rzymskim biskupie i w rzymskim duchowieństwie.

Nawet w Byzantion (Konstantynopolu) on poganin 11 kościołów chrześcijanom zbudował.

Jak to można było naprzód przewidzieć, głosowanie na soborze w Nicei wypadło na korzyść strony popieranej przez cesarza. Za Aryuszem oświadczyli się tylko jego najodważniejsi przyjaciele. Większością głosów potępiono naukę Aryusza, a uznano za dogmat wniosek przez rzymskich przedstawiony, że Chrystus jest Bogiem przedwiecznym i nieodmiennym równym Bogu Ojcu, że jest jego synem jednorodzonem. Ktoby inaczej nauczał, ma być wyklęty.

Ułożono też pierwsze katolickie, rzymskie "Credo" przeciw Aryuszowi. Konstantyn przychylił się do wyroku soboru i prawomocność jego zaaprobował (pomimo, że jako poganin na teologii chrześcijańskiej wcale się nie znał). Było to uznanie polityczne. Pomimo tego Aryusz ani jego zwolennicy, czyli Aryanie, od zdania swego nie odstąpili i dalej taksamo jak poprzednio nauczali i nowych zwolenników pozyskiwali. Liczba stronników Aryusza była nawet większą, niż stronników rzym.-katolików. Zerwanie jednak pomiędzy Aryanami a Rzymianami było faktem dokonany i nieprzyjaźń w dwóch przeciwnych sobie obozach chrześcijańskich doprowadzała niekiedy aż gorszących bójek. Zdarzało się to przedewszystkiem w cyrkach.

Słusznie też powiedział biskup Grzegorz nazjazeński, żyjący w IV. wieku, że "Królestwo Boże na ziemi zamienili chrześcijanie przez niezgodę w chaos, podobny do burzy nocnej a nawet do piekła". Po Konstantynie jednak znalazł się cesarz (Walens), który stanął po stronie arianów jako ich gorący zwolennik i wtedy właśnie arianizm wziął liczebnie przewagę nad romano-katolicyzmem.

Atoli cesarz Teodozjusz Wielki, który miał dość kłopotów z Gotami zalegającymi prowincye naddunajskie, i nie chciał mieć wrogów w stolicy rzymskiej w katolikach ani rozdzielenia w narodzie wskutek zwalczających się dwóch kościołów, polecił wyznawcom arianizmu granicę kraju opuścić, albo pogodzić się z Rzymem. Niektórzy pogodzili się pod presją konieczności, ale wielką ich liczba wołała kraj opuścić, niż się poddać i poszła na tułaczkę pomiędzy "barbarzyńskie" ludy germańskie i wszystkie prawie na wiarę chrześcijańską nawróciła. Najprzód nawracali się przywódcy rodów królewskich (konungowie), a za nimi szła reszta ludu. Pamiętać jednak należy, iż królowie szczepów germańskich nie byli despotami, nie pobierali podatków co najwyżej pewien procent z grzywien sądowych, pobieranych od skazanych za zbrodnie, a zresztą utrzymywali się z własnego majątku. Władza ich królewska w całej pełni występowała dopiero w czasie wojny, gdzie musieli osobiście wieść ludy do boju i odznaczać się niezwykłym uzdolnieniem i walecznością, albo ich odrzucano. W pokoju nie wywierali nacisku religijnego na lud, zostawiając mu swobodę.

Przyjęcie chrześcijaństwa arianckiego przez ludy germańskie, miało nadzwyczaj ważne znaczenie w czasie wędrówek ludów. I gdyby nie apostołstwo rzymskie św. Bonifacego, który w Germanii podobną odegrał rolę w stosunku do kościoła arianckiego, jak św. Wojciech na półn. - zachodniej Słowiańszczyźnie w stosunku do kościoła starosławiańskiego, a co rzecz najważniejsza, gdyby nie polityka i miecz Pipina krótkiego (który dla celów politycznych, w interesie własnym Państwo Kościelne ufundował w r. 754.) i gdyby nie zabiegi misyjne Karola Wielkiego i przemoc oręża, która zawsze i wszędzie towarzyszyła wówczas apostołom rzymskim, to cała Germania a zapewne także i Frankonia byłyby pozostały arianckimi i cała Europa byłaby przyjęła chrześcijaństwo arianckie, nawracana w drodze pokoju.

W Afryce północnej znowu, która w czasie wędrówek ludów (w V. wieku) odegrała ważną rolę po osiedleniu się Wandalów w okolicach Kartaginy, tępił arianizm biskup z Hippony, św. Augustyn przy pomocy żywego słowa, pism

(“De civitate Dei”), oraz intrygi i miecza Aecyusza, zaufanego wodza matki małoletniego cesarza Walentynianina. Rzym nie szczędził żadnych środków i sposobów, na jakie tylko zdobyć się może zaciekłość zazdrosnych i chciwych władzy Włochów, aby doszczętnie wytępić arianizm wszędzie, dotąd tylko wpływy jego sięgały. To wywoływało u prześladowanych uczucie krzywdy i chęć odwetu. Taki to właśnie odwet straszny i pamiętny spotkał miasto Rzym w piątym wieku podczas wędrówki ludów.

Tu warto wspomnieć o pewnym narodzie, którego pamięć przeszła do historii jako przeklęta i pohańbiona. Sprawcami jej znowu rzymscy pisarze, których podawano do rąk młodzieży i starszych i tak urabiała się ogólna opinia, Mamy tu na myśli osławiony naród Wandalów. Któż z nas nie zna przezwiska: “wandalizm” na określenie jakiejś barbarzyńskiej psoty czy postępu obrażającego do głębi ludzkie uczucia?...

XI.

PIERWSZE WALKI ROMANIZMU Z ARYANIZMEM.

Wandalowie. — Król polski kórl'em wandal'skim. — Karol Wielki święty a król Wandalów, Alaryk. — Pomsta za prześladowanie arianizmu. — Mściciel Stylikona. — W jaki sposób powstała ujemna opinia w Wandalach. — Rzym spalony i splądrowany.

Ustaliła się pospolita opinia, że Wandalowie byli najdzikszym jakimś narodem w Europie. A jednak niektórzy królowie polscy nie wstydzi li się tytułować królami wandal'skimi. I tak Zygmunt III., król polski, pomiędzy innymi tytułami ma także i następujące: "król szwedzki, gocki, wandal'ski" itd.

Wandalowie mieszkali pierwotnie w Germanii wschodniej i byli jednym z pierwszych szczepów germańskich (Sewodowie), który przyjął chrześcija nizm arian'ski. Mieszkali nad dolnym biegiem Wisły, nad morzem Bałtyckim. Jeden z rodów królewskich (gotyckich) zwał się Balti (stąd Bałti, Bałtyk). Później słyszymy o nich nad rzeką Cisą i Dunajem, później nad Renem, który przechodzą, posuwając się ku zachodowi; zajmują część półwyspu Pirenejskiego i tam się osiedlają. Po nich zachowała się aż do dni naszych nazwa prowincyi Andaluzya (pierwotnie Wandaluzya). Z półwyspu Pirenejskiego przeprowia się król ich Genseryk z 80,000 wojowników do Afryki, na wezwanie cesarskiego namiestnika Bonifacyusza i tam zakłada królestwo wandal'skie, z którego czyni wyprawy do Europy na północ wschód i zachód, zależnie od tego, "w którą stronę wiatr żagle pędził" i wszędzie zwyciężał.

Był on srogim, jak wogóle wszyscy wielcy zdobywcy owych czasów. Atoli w każdym razie nie gorszym od Karola

Wielkiego, twórcy niemieckiej dynastii, który był, jak człowiek, złym. I tak np. z bratem swoim Karlomanem, żył w gorszącej niezgodzie ku wielkiemu zmartwieniu swej matki. Po śmierci brata wdowę po nim wraz z sierotami z ojczyzny wygnał i sam ją zagarnął. Bez słusznego powodu żonę swoją oddał i ojcu (Dezyderyuszowi longobardzkiemu) ją odesłał, aby mieć powód do zatargu. Podczas wojny z Saksonami, po zwycięstwie 10,000 rodzin saksońskich z siedzib ich wygnał (przesiedlił), podobnie jak to po zwyciężeniu Greków zrobili Kemaliści, na co się nowożytny świat tak bardzo oburza. Co więcej, niesiony gniewem kazał Karol w jednym dniu (pod Verdun) wymordować 4,500 Saksonów. Miał jeszcze i inne ciężkie grzechy na sumieniu, ale, pomimo tego kościół rzymski nazwał go "Wielkim" i w poczet świętych zaliczył. I taka znowu opinia wielkości i świętobliwości Karola przeszła do historyi, dzięki rzymskim pisarzom, którzy przez długie wielki mieli monopol na wydawanie opinii o ludziach i czynach ludzkich. Powodem wywyższenia Karola przez kościół rzymski była fundacya "Państwa Kościelnego", dla papieża, który odtąd stał się panującym świeckim, powiększona i uświęcona wobec poddanych przez Karola.

Wspomnieliśmy o tem dla porównania Karola z innymi królami, a przedewszystkiem z wandalскими, względnie z gotyckimi, gdyż obydwie te szczepy szły wspólnie i uważały się za Wandalów. Konkretny powód do zohydzenia imienia Wandalów przez Rzymian był następujący:

Był w wojsku rzymskiem, cesarskiem sławny i wielki wódz, z rodu Wandalów (aryanin) nazwiskiem Stylikon. Wyświadczył on państwu przysługi nadzwyczajne. Za cesarza Teodozyusza Wielkiego, który — jak już wspomnieliśmy poprzednio—wydał zakaz przeciwko arianom, przeszedł formalnie do rzym.-katolików, z którymi od młodych lat przestawał i przywykł do nich. Nie mógł jednakże być osobistym wrogiem swoich dawnych współwyznawców, bo nie pozwalało mu sumienie. Atoli jako wódz cesarski był zawsze lojalnym dla cesarza i bił się dzielnie z plemionami germańskimi, które on jeden zwalczać umiał. Gdy jednak już urosł w sławę zaczęli go rzymscy szarpać potajemnie i knuć

przeciwko niemu intrygi, że jest Wandalem i Aryaninem, a zbyt obojętnym rzym.-katolickiem. Intrygi doprowadziły do tego że cesarz Honoryusza na tego najbardziej zasłużonego człowieka, obrońcę państwa i wodza wsławionego w całym imperium i w Germanii, podpisał wyrok śmierci, jako na heretyka i na zdrajcę.

Wiadomość o tak haniebnem zabiciu bohatera oburzyła przedewszystkiem jego rodaków, Gotów i Wandalów. Oburzony tem król Alaryk pośpieszył z wojskiem do Italii aby pomścić śmierć rodaka. W wojsku rzymskiem służyło wówczas wielu Germanów, którzy w liczbie około 30,000 przyłączyli się do Alaryka, arianina, podobnie jak i oni i razem z nim ciągnęli na Rzym, mordując z zemsty za krzywdy i prześladowania religijne Rzymian katolików, nawet ich żony i dzieci. Stanąwszy pod Rzymem, odciął Alaryk dowóz żywności i zażądał ogromnego (jak na owe czasy) okupu: 5,000 funtów złota, 30,000 funtów srebra, 3,000 funtów skór barwionych szkarłatem i 3,000 funtów pieprzu.

Nie wkroczył jednak do miasta, lecz cofnął się do Etrurii, skąd prowadził układy z cesarzem Honoryuszem (który skazał na śmierć Stylikona). Wojsko rwało się do zemsty na rzym.-katolikach, lecz Alaryk je powstrzymywał. Gdy jednak Honoryusz zbyt długo zwlekał, Alaryk ponownie pod mury Rzymu wyruszył, zdobył go po krótkim i krwawem oblężeniu i wydał (ówczesnym zwyczajem) na rabunek zdobywcom miasto na przeciąg 3 dni. Stało się to w pamiętnym roku 410 po Chrystusie, dnia 23. sierpnia.

Już samo wkroczenie barbarzyńców przeraziło Rzymian, którzy miasto swe za święte uważali i niezdobyte, już od czasów najdawniejszych, a w dodatku wieszczowie tej miary, co Wergiliusz i Horacyusz, żyjący w epoce augustowskiej, ogłaszali to miasto za nietykalne, wieczne i święte. Kościół rzymski, który przejął wszystkie tradycje pogańskie, także nauczał że "na miasto święte i wieczne nikt palca podnieść nie może bezkarnie". Utrwaliło Rzymian w tem przekonaniu długie szczęście. Od czasów bowiem swego istnienia Rzym raz tylko był najechany i spalony przez barbarzyńskich Gallów jeszcze w roku 390. przed Chrystusem i odtąd nigdy w rękach barbarzyńców nie był.

Nawet Hannibal podsunął się tylko pod mury Rzymu, ale do Rzymu nie wkroczył.

To też pojawienie się Wandalów Alarykowych w stolicy wywołało postrach, jak gdyby przed końcem świata. Najeźdźcy przez trzy dni plądrowali miasto, mordując mieszkańców, zwłaszcza chrześcijan w odwet za krzywdy przez rzymskie duchowieństwo arianom wyrządzane. Niszczyli arcydzieła sztuki, zwiezione tu z całego świata przez rzymskich zdobywców; zabierali złoto, jedwabie, klejnoty i rzucali to wszystko na długi szereg wozów, z jakimi zajęchali po zdobycze. Alaryk kazał podpalić Rzym i pozostawić tylko kościoły Piotra i Pawła, gdyż, jak wspomnieliśmy, był chrześcijaninem (wyznania aryańskiego). Spłonęło wtedy mnóstwo pałaców i prawie całe miasto. Alaryk rozmyślnie chciał Rzym dumny oszpeci i upokorzyć. Zniszczywszy w ten sposób miasto, odszedł ze swoim wojskiem, bo o podboju Rzymu nie myślał.

Otóż ten wypadek pozostawił u Rzymian tak straszne wspomnienie, iż później każdy jaskrawy czyn przeciw kulturze nazywali wandalizmem, nie obwiniając tylko samych siebie, gdy później popełnili niejedną zbrodnię przeciwko cywilizacyi i ludzkości, za rządów papieskich, stokroć gorzej, niż Wandalowie pod Alarykiem, lub Genserykiem.

Po tych strasznych wstrząśnięciach, jakich państwo rzymskie doznało wskutek walki dwóch wrogich sobie wyznań chrześcijańskich (romanizmu i arianizmu), poczęli silni jeszcze poganie rzymscy (starzy obywatele) przeklinać religię Chrystusa, przypisując jej upadek państwa. które tak świetnie rozwijało się i rosło w potęgę pod opieką pogańskiego boga Jowisza. Na pocieszenie poganom i chwiejącym się w wierze chrześcijanom napisał biskup hipoński, Augustyn (świąty) dzieło p. t. "De civitate Dei", w którym stara się przekonać Rzymian, że upadek Rzymu niczem jest w porównaniu z tem szczęściem, jakie ich czeka w królestwie niebieskiem za cierpienia doznane od aryańskich Wandalów. W roku 477. upadło państwo Wandalów w Afryce północnej, a z niem i arianizm w tej części państwa rzymskiego.

Po napadzie Rzymu przez Alaryka nienawiść ku aryanom jeszcze bardziej wzrosła w obydwu częściach państwa rzymskiego, w zachodniej i we wschodniej. Musieli się ukrywać ze swoją wiarą ci, którzy bawili w obrębie granic państwa, lub uciekać. Na różne inne jeszcze sposoby odczuło państwo rzymskie otwarte i ciche walki romanizmu z aryinizmem, lecz o tem za długo byłoby rozprawiać, a to nie jest celem niniejszej pogadanki.

XII.

ARYANIZM NA WSCHODZIE.

Justynian prześladowcą arianów. — “Date obolum Belizario”. — Focyusz, nauczyciel św. Cyryla (brata Metodego) patriarcha Konstantynopoliński za arianizm idzie na wygnanie — Jego powaga i dzieła. — Spór o pochodzeniu Ducha świętego. — Dzieciobójczyni, cesarzowa Irena, prześladowczynią arianów. — Ostateczne rozdarcie między kościołem wschodnim i zachodnim, czyli schizma — Aryusz i Focyusz za oczyszczeniem kościoła z judaizmu i poganizmu, Rzym sprzeciwia się temu.

Za panowania cesarza Justyniana (527—565.) musieli znowu przyjść do znaczenia arianie, bo cesarz ten, idący ręką w rękę z rzymskim klerem, aczkolwiek mieszkał w Konstantynopolu, zaczął ich znowu prześladować.

Dziwny ten cesarz, który spowodował ułożenie słynnego kodeksu prawnego, znanego pod nazwą “Corpus iuris” był w życiu codziennem człowiekiem najniesprawiedliwszym i sprzedajnym. Lubował się w gonitwach cyrkowych, które były w modzie jako igrzysko narodowe, podobnie jak u Amerykanów gry w piłkę. Ożenił się nawet z córką niedźwiednika cyrkowego, Teodora. A był tak niewdzięczny i zazdrosny, że zasłużonego wodza swego Belizara, który państwo rzymskie od zguby kilka razy ocalił, na starość z torbami puścił, umęczony go poprzednio w więzieniu. Kler rzymski bowiem podejrzewał go o arianizm i uknuł przeciwko niemu intrygę. I tak on zasłużony wódz, weteran z wielu zwycięskich wypraw wojennych i największy obrońca ojczyzny, chodził ociemniały na starość, bo Justynian kazał wyklóć mu oczy. Prowadził ociemniałego starca chłopczyzna, wołając na przechodniów:

“Date obolum Belizario” (Dajcie obola Belizarowi”). (Obol drobna moneta). Tenże cesarz — prześladowca arianizmu, zamknął szkoły wyższe w Atenach, aby nie przyćmiewały blasku nauk w stolicy jego Konstantynopolu.

W VIII. wieku położenie arianów we wschodniej części państwa poprawiło się za panowania cesarza Leona III., lecz wkrótce po tem zaczęła ich srodze prześladować cesarzowa Irena, katoliczka, sprawująca rządy w imieniu małoletniego syna, Konstantyna. Była to kobieta tak przewrotna, iż syna swego do więzienia wtrącić kazała i oczy mu wyłupiła, aby nie mógł objąć panowania, lecz, aby ona mogła dalej władać. Kościół rzymski rozgrzeszył ją z tej zbrodni, jako też i z wielu innych i zaliczył ją w poczet świętych za to, że prześladowała arianów.

Za panowania cesarza Michała III. w 9-tym wieku (gdy to Słowianie pół. zachodni przyjmują chrzest od Cyryla i Metodego), arianizm znowu przychodzi do siły. Stało się to dzięki wystąpieniu Focyusza (Fokiosa), nauczyciela cesarza Michała i św. Cyryla przeciwko rzymskiemu kościołowi z powodu ogłoszenia przez tenże dogmatu o pochodzeniu Ducha świętego.

Focyusz miał opinię najsławniejszego uczonego świeckiego i teologa zarazem i został przez cesarza Michała wyniesiony na godność patriarchy Konstantynopolitańskiego, który był tem dla państwa wschodniego, czem papież dla zachodniego. Focyusz był zwolennikiem arianizmu i za to musiał dwukrotnie uchodzić na wygnanie gdzie też ostatnich życia dokonał. Stało się to po zamordowaniu jego protektora cesarza Michała, przyjaciela arianów, przez katolickiego zbirę (Bazylego Macedończyka).

Focyusz był człowiekiem nie tylko nadzwyczaj prawym i uczonym, ale zarazem i niezwykle pracowitym. Zostawił po sobie wielki słownik, zbiór praw (nomokanon) i kanon kościelny (wiązanka praw), oraz słynną, aczkolwiek mało znaną księgę, zatytułowaną “Myriabiblon”, czyli “Tysiąc-ksiąg”, napisaną na wygnaniu a zawierającą przeróżne wiadomości, jakich nigdzie indziej znaleźć nie można. Zawiera ona w sobie, oprócz oryginalnej pracy Focyusza, wyciąg z 285 dzieł, które Focyusz przeczytał. Z tej to księgi korzy-

sta badacz rozwoju historyi arianizmu i wielu innych wypadków. Focyusz jak już wspomnieliśmy, był nauczycielem św. Cyryla, brata Metodego. Focyusz wystąpił ostro przeciwko dogmatowi o pochodzeniu Ducha św. od Ojca i Syna, dowodząc, iż genealogia Trójcy św. podana przez katolików jako dogmat jest pogańską. Istniało bowiem u Greków stare, teologiczne podanie (przejęte przez Rzymian wraz z innemi), a więc rodzaj dogmatu pogańskiego, który uczył o Trójcy bogów:

“Bogiem ojcem” był Kronos (także Saturnem zwany), “Synem bożym”, czyli drugą osobą w trójcy był Zeus (inaczej Jowisz zwany), a trzecią osobą w trójcy był Apollon, od obydwu pochodzący. Apollon był bóstwem światła, natchnienia i wszelkiej dobrej myśli przewidującej. Stąd też był bóstwem wieszczów i miał swoje świątynie, z których najśłynniejszą była świątynia w Delfach (w środkowej Grecyi), gdzie wróżyła wieszczka Pytia. Apollon był również bóstwem rozweselającym umysł człowieka i stąd zwano go także opiekunem muz.

Kościół rzymski, dla skąpowania sobie pogan, gdy po pogańskich kapłanach w Rzymie objął z czasem wszystkie godności i urzędy nie wyjmując papieskiej (pontifex maximus), przerabiał także i pogańskie bożyszcza i obrzędy na swoje kopyto. W ten sposób rzymscy poganie stawali się bez trudności chrześcijaninami, a raczej zostawali dalej poganami, tylko zmienili nazwę.

Takiemu postępowaniu stanowczo przeciwnym był Aryusz a następnie Focyusz. Jeden i drugi nazywał to nadużyciem ze strony rzymskiego kościoła i fałszowaniem chrystyanizmu dla względów osobistych czy politycznych.

Aryusz i Focyusz wzięli sobie za zadanie w życiu: oczyszczenie kościoła Chrystusowego z naleciałości pogańskich i żydowskich, a zachowanie czystej nauki Chrystusowej, dającej człowiekowi zupełną wolność kultu i zapatrywań, byleby uczynki odpowiadały ideałowi chrześcijańskiemu.

Dogmat o pochodzeniu Ducha świętego od Ojca i Syna, nazwał Focyusz “niegodnym wymysłem i powrotem do poganizmu”. (Focyusz “Myriabiblon”). Powstały stąd długie spory pomiędzy kościołem wschodnim, który przyznał słusz-

ność Focyuszowi, a pomiędzy kościołem zachodnim (rzymskim), który znowu od swego dogmatu odstąpić nie chciał, lecz usiłował go narzucić kościołowi wschodniemu, a zarazem domagał się uznania swojej zwierzchności. Przez dwa wieki prawie toczyła się ta walka, w której cesarze stawali chwilowo to po jednej, to po drugiej stronie aż wkońcu przyszło do ostatecznego rozdarcia (w r. 1054.) za patriarchy konstantynopolitańskiego Cerularyusza, który żądaniu posłów rzymskich stanowczo odmówił. Nastąpiła wtedy tak zwana schizma, która trwa aż do dni naszych.

Nienawiść wschodniego kościoła ku zachodniemu, który nie przestawał marzyć o podbiciu wschodniego kościoła pod swoją władzę (podobnie jak i obecnie) doszła do tego stopnia, iż każdy cesarz konstantynopolitański, który się później odważył na próbę poddania kościoła wschodniego pod zwierzchnictwo rzymskie, stawał się znienawidzonym przez naród. Wogóle łacinnicy stawali się w Konstantynopolu coraz bardziej znienawidzonymi. Udało się nawet łacinnikom oranować Konstantynopol na pewien czas (od r. 1204 do 1264.); okres jednak rządów cesarzy łacińskich należy do najsmutniejszych. Ostatni cesarz łaciński (Baldwin II.) tak zubożał, iż syna swego jedynaka dał w zastaw pewnemu kupcowi weneckiemu za pożyczkę. Pozbawił go tronu Michał VIII. Paleolog, lecz ten również źle skończył, gdy zaczął układać z Rzymem o jedność kościoła. Znienawidzony przez lud i wyklęty przez duchowieństwo wschodnie za przeciąganie ludu "do bezbożnego kościoła rzymskiego", umarł w upodleniu i odmówiono mu nawet uroczystego pogrzebu. Lud przeczuwał to i odczuwał, że z Rzymu nie dobrego dla jego ojczyzny nie przyjdzie. Przeczucie to sprawdziło się za Konstantyna XI., który pod naporem niebezpieczeństwa szukał pomocy w Rzymie, aby za ugodę z papieżem otrzymać od niego pomoc zbrojną przeciwko muzułmanom. Papież przyrzekł lecz pomoc w porę nie przyszła. Przybyła jednak delegacja rzymska do Konstantynopola pod wodzą metropolity ruskiego, Izydora, który ludowi ogłosił połączenie, czyli unię kościołów zachodniego ze wschodnim. Była to groźna chwila, gdy Turcy zbliżali się lądem i morzem pod Konstantynopol. Cieśnina Dardaneńska była zawsze znakomitą obroną prze-

ciwko flocie. Trzeba było tylko czujności na lądzie. Lecz wiadomość o unii kościołów do tego stopnia lud wzburzyła, że zamiast na mury i nad cieśninę do obrony miasta, gromadził się masami na dysputy teologiczne, jakie z sobą prowadzili duchowni łacińscy i wschodni. Tymczasem nieprzyjaciół przesunął 150 okrętów na walcach drewnianych lądem, poza łańcuch zamykający wejście do portu i nagle flota nieprzyjacielska ukazała się w Złotym Rogu. Nie było już ratunku. Sułtan Mahomet II. obiecał wojsku 3 dniowy rabunek po zdobyciu miasta. Cesarz Konstantyn bronił się walecznie, ale nie mógł podolać przemocy. Turcy przypuścili szturm i wtargnęli do miasta, w chwili, gdy teologowie z obydwóch stron dysputowali i lud przy sobie trzymali. Konstantyn XI poległ przy bramie św. Romana, jako ostatni cesarz w Konstantynopolu, który przeszedł w ręce Turków i pozostał przy nich aż do dni naszych. Spór chrześcijański pogrzebał drugą stolicę olbrzymiego niegdyś imperium rzymskiego, które około cywilizacyi położyło nadzwyczajne usługi. W pierwszej na "grobie narodów" założył sobie stolicę papież w drugiej padyszach. Obydwaj stali się także grabarzami zdobyczy wiekowej kultury, aby w jej miejsce dać światu namiastki (surogaty) cywilizacyi, które, jako takie, nie mogły zaspokoić ogółu ludzkości, ani jej uszczęśliwić, więc dlatego trwałość jej bytu nie mogła być długowieczną.

XIII.

NEO-ARYANIZM (WENECKI).

Humaniści przywożą do Wenecyi dzieła Aryusza i Focyusza. — Rozwój neo-aryanizmu w Wenecyi. — Krwiożercze psy na tropie. — Duszą i mordują apostołów szczerego słowa Bożego. — Socinus i Ochino uciekają do Polski. — Chrystus aryański. — Przybywającym do Polski wygnańcom „Bracia Polscy” przygotowali braterskie przyjęcie. — Główne dążenia reformacyjne aryanów. — Aryańskie „Credo”. — Korzyści z walki katolicyzmu z protestantyzmem, a w szczególności z aryanizmem.

Po upadku wschodniej stolicy państwa rzymskiego, które w drugiej połowie swego istnienia przyjęło raczej charakter grecki, bo język helleński stał się tamże językiem powszechnym, aryanizm traci tu swoją podstawę i przenosi się na zachód, do Włoch. Dopóki państwo wschodnie kwitło, mnóstwo Włochów, a w szczególności Wenecyan przebywało w Konstantynopolu w celach handlowych. To też do Wenecyi szczególnie wielu uczonych z Konstantynopola zjechało przywożąc z sobą starożytne rękopisy, które przepisywano, a po wynalezieniu druku, drukowano i rozpowszechniano. Tych to uczonych uchodźców nazwano humanistami, a następnie ich uczniów i zwolenników. Humanus po łacinie znaczy ludzki, w przeciwieństwie do divinus, co znaczy boski. Ci to uczeni zwrócili uwagę ogółu na potrzebę i wartość ludzkiej nauki, opartej na logice ludzkiego rozumu i długowiecznych doświadczeniach ludzkości. Stąd nazwano ich humanistami, w przeciwieństwie do średniowiecznych fantastyków, stojących na usługach kościoła i temuż wyłącznie służących. Zamiast prawdziwej nauki, pływali oni w ciemnych, gdzieś chmurach sekretów Pana Boga i słusznie też nazwaćby ich można diwinistami, lub utopistami, to znaczy poszu-

kiwaczami skarbów niebieskich w miejscach w rzeczywistości nie istniejących.

Humanisci przywieźli z sobą między innymi, także i dzieła Aryusza Focyusza i innych filozofów i teologów arianów. Do najcenniejszych, jak wspomnieliśmy już poprzednio, należy Myriabiblon (Tysiącksiąż) Focyusza, oraz jego słownik. Przybyło też wielu wyznawców arianizmu. Przybyli po cichu, aby się nie narazić na prześladowanie Rzymu i osiedli przeważnie w Wenecyi i Pizie.

Po pewnym czasie cały ruch arianów we Włoszech zogniskował się w Wenecyi, która do dziś dnia słynie ze sławnych kodeksów (starożytnych manuskryptów). Tu rozwija się zwolna, lecz gruntownie arianizm nowożytny, czyli neo-arianizm. Od pierwotnego, wprowadzonego przez Aryusza, różni się pogłębieniem jego nauki i Focyusza i zastosowaniem do ducha czasu. Od czasów Focyusza (początek IV. wieku po Chr.), aż do połowy XVI. wieku, wprowadził kościół romano-katolicki mnóstwo różnych nowości i nowych dogmatów, którym przeciwstawić należało nowe nauki w kościele arianów.

Około roku 1546. powstały w Wenecyi potajemnie przed Rzymem gminy arianów, posiadające wielu znakomitych ludzi w swem łonie i mnóstwo przyjaciół i zwolenników. Na czele całej organizacyi stało czterdziestu kilku duchownych nauczycieli, same prawie znakomitości filozoficzne i teologiczne. Do najslawniejszych należeli dwaj rzymsko-katolicy wyżsi duchowni: Bernard Ochino generał księży Kapucynów i Leliusz Socinus (Sozino) sławny pisarz i kaznodzieja katolicki.

Młodzi Polacy, którzy wówczas zagranicę na nauki wyjeżdżali, zapoznali się z arianizmem i jego koryfeuszami (głównymi przywódcami). Oni też pierwsze wiadomości przewieźli o arianizmie do Polski. A że to byli synowie najbogatszych i najznakomitszych rodzin, przeto w Polsce te rodziny, to jest wielko-pańskie, najprzód zapoznały się z neo-arianizmem w tej drodze, aczkolwiek byli już i inni, którzy w innej drodze zaznajomili się z naukami arianizmu, a mianowicie przez "Braci", którzy rozwój życia w stolicy wschodniej ciągle śledzili, od czasu przybycia Cyryla i Metodego.

Nie znali jednakże neo-aryanizmu weneckiego. Kolebką arianizmu nowożytnego (neo-aryanizmu) stała się Wenecya (we Włoszech) i stąd zowią go także weneckim, podczas gdy pierwotny, od miejsca jego powstania zowią także arianizmem aleksandryjskim.

Lecz niedługo w Wenecyi gościł neo-aryanizm, bo kościół rzymski, po wykryciu jego istnienia i szerokiego rozgąłżenia przystąpił do bezlitośnego tępienia i prześladowania swego najgroźniejszego przeciwnika.

Dwóch nauczycieli arianських podstępnie złapano i udużono, a wszystkim innym podobnym i jeszcze gorszym losem zagrożono. Rozpoczął się terror i zdradzieckie polowanie na arianów. Wtedy to około 40 nauczycieli arianizmu uciekło do Turcyi, gdzie założyli nową tajną organizację, która do wielkiej siły przyszła z czasem przedewszystkiem w Tesalonice.

Podczas tego popłochu dwaj najznakomitsi mistrzowie arianizmu, Ochino i Socinus uciekli do Polski, gdzie na dworze królewskim i na dworach panów polskich znajdowali schronienie różni reformatorzy z zagranicy i filozofowie. Były to czasy, gdzie za królową, Włoszką Boną, żoną Zygmunta I. a matką Zygmunta Augusta (ostatniego z domu Jagiellonów) zjeżdżało do Polski wielu sławnych uczonych włoskich, artystów, filozofów itp.

Główną rolę w rozszerzeniu arianizmu odegrał, wspomniany już, poprzednio generał Kapucynów, ksiądz katolicki, Socinus od którego arianów polskich nazwano Socynianami. Zwano ich także antytrynitaryuszami z łacińska, co znaczy nie uznającymi Boga trójosobowego, tylko jednoosobowego. Jako wyznawców jednoosobowego nazywano ich także unitaryuszami (unus po łacinie znaczy jeden). Pospolicie jednak znano ich po imieniu "Braci Polskich", albowiem "Bracia" byli pierwszymi, którzy ideę neo-aryanską w Polsce, podczas reformacyi, silnie i otwarcie podjęli i stali się jej głównymi apostołami. Mieli też pod tym względem już pewne przygotowanie. Arianizm niósł za sobą postęp a "Bracia" przodowali zawsze w Polsce w kierunku postępowym.

Była o tem już wzmianka, że "Bracia", zostając w związku z ruchem umysłowym w Konstantynopolu, znali

także i arianizm. Oni to byli właściwie pierwszymi humanistami w Polsce, chociaż brakło im potrzebnych dzieł, na których nabycie nie posiadali środków materyalnych, a były to rzeczy podówczas nadzwyczaj drogie, cenniejsze od złota.

Nie agitowali też za arianizmem wśród szerokich mas ludowych, ani nawet pomiędzy tłumami szlachty: niewiele często uczeńszej od chłopu. Była to bowiem sprawa bardzo niebezpieczna i nie zapowiadająca większego powodzenia, lub korzyści nieuświadomionemu ogółowi. Pracowali jednak, o ile mogli, celowo, aby przygotować rolę pod posiew myśli wolnej, gdy nadejdzie pora. Pomiędzy sobą jednak w zamkniętych kołach wtajemniczonych, o arianizmie wiele rozprawiano (Szafarzyk. *Starożytności*”, Palacky; *“Geschichte von Boehmen”*).

Rozprawy w tym duchu, jeszcze z początkiem XIV. wieku, pisał czeski “Brat”, Krzyżowski Mikołaj, który w swych pismach zaprzecza Chrystusowi bóstwa równego Bogu (ojcu), a nazywa go tylko najdoskonalszym człowiekiem, najszlachetniejszym nauczycielem ludzkości: mężem sprawiedliwym i bez skazy i w tem znaczeniu tylko przyznaje mu miano Syna Bożego.

Krzyżowski domagał się przyjęcia formalnego arianizmu (pierwotnego) przez “Braci”, lecz Hus nie poszedł tak daleko i sprawy “Trójcy świętej” nie poruszał w swych pismach. Uderzał on w zepsucie pomiędzy duchowieństwem i oskarżał je wraz z Rzymem o sfalszowanie nauki Chrystusowej wogóle. Wpływ Krzyżowskiego na “Braci” w Polsce był podobny, jak i w Czechach, bo jedną stanowili “rodzinę.”

Podczas ruchu reformacyjnego w Europie środkowej i zachodniej, luteranizm i kalwinizm znalazły wielu stronników w Polsce, a zwłaszcza ten ostatni, lecz były to tylko przelotne zapały, torujące drogę głębszej myśli, neo-aryaniskiej. Luteranizm tracił zbyt niemieczyzną, która wprawdzie była modną w polityce Jagiellonów, a Jan Kochanowski był jej najgłośniejszym heroldem, lecz pewna wrodzona niechęć słowiańska ku niemieczyźnie, luteranizm osłabiała. Kalwinizm znowu był więcej popularnym, ale raził w nim pierwiastek o przeznaczeniu, przypominający mahometanizm. Zresztą

tak pierwszy jak i drugi był jednostronny, religijno-sekciarski, a ludziom, wskutek długiego nadużywania przeróżnych boskości i cudowności, zbrzydły wreszcie te sztuki i tęsknili za czemś bardziej odpowiadającym prawdzie naturalnej i logice zdrowego rozsądku. To ostatnie właśnie dawał ludziom neo-aryanizm obok transcendentálnych prawd religijnych i dlatego olbrzymia większość wybitniejszych umysłów skłaniała się w stronę neo-aryanizmu. Aryanizm był wyznaniem, z pomiędzy wszystkich protestanckich, najbardziej racjonalistycznym, odpowiadającym duchowi humanizmu i najbardziej poetycznym.

Aryański Chrystus występuje w oczach wiernych, jako ideał człowieka, jako praktyczny a głęboki filozof i jako bohater, poświęcający dla ideałów ludzkości osobiste szczęście, ba nawet życie, którem wśród najstraszliwszych mąk przypieczętował swą wiarę w świętość głoszonych ideałów.

“Bracia Polscy” byli pierwszymi, którzy przejęli się ideałami neo-aryanizmu, a w ślad ich poszli inni. Praca ich jednak z początku nie szła zbyt rażno z różnych powodów.

Dopiero, gdy neo-aryanizm zyskał wielką powagę przez przystąpienie do jego propagandy wybitnych uczonych i teologów, ogół polskiej szlachty nabrał większego przekonania o jego wyższej wartości i odtąd postpowiała sprawa w przyspieszonym tempie.

I tak w Akademii krakowskiej występuje sławny profesor Stankar. Objaśniając słuchaczom tekst hebrajski psalmów Dawidowych, mówił — żartując, — iż nie widzi Maryi Panny w niebie. Według nauki kościoła katolickiego. Marya Panna została po śmierci do nieba wzięta z ciałem.

Stankar obalał również cześć świętych. Za tę herezyę musiał z katedry krakowskiej uciekać i znalazł schronienie u magnata Oleśnickiego w Pińczowie, gdzie się gromadzili różni uczeni wolnomyślni.

Po stronie aryanów staje także sławny podówczas uczony teolog, kanonik przemyski, (którą dziś włada biskup-wyklinaacz, Pelczar), syn bardzo zamożnej rodziny, Stanisław Orzechowski, pisze sławne filipiki przeciwko bezżeństwu księży i sam się żeni, nie zważając na kanony. Oprócz du-

chownych występują do otwartej walki z rzymskim katolicyzmem ludzie tej miary, jak Frycz Modrzewski, słynny prawnik Przyłuski, Mikołaj Rej z Nagłowic i inni, sami kalwiści lub arianie.

Na Litwie toczy się podobna walka, w której prym wiedzie możny pan, Mikołaj Radziwiłł (z przydomkiem Czarny). Za jego sprawą i nakładem wyszło na Litwie pierwsze polskie tłumaczenie Biblii starego i nowego zakonu (w r. 1563.), dokonane przez neo-aryanów.

Szlachta i magnaci przybierali coraz groźniejszą postawę wobec dygnitarzy duchownych. (Lubienieccius). Na biskupów spoglądano z coraz większą nienawiścią. Nazywano ich wilkami drapieżnymi i domagano się wyzwolenia z pod ich władzy prawnej (iurisdiction). Sprawę tę wniesiono przed innymi obradami w sejmie.

A gdy sejm z królem na czele przed otwarciem obrad sejmowych słuchali mszy w kościele, marszałek Izby poselskiej, Rafał Leszczyński i wielu innych posłów stali w czapkach, nawet podczas podniesienia (W. Zakrzewski, Powstanie i wrost reformacji w Polsce.).

Kalwini bowiem i arianie nie uznają przeistoczenia wina i chleba w krew i ciało pańskie, ale tylko za pamiątkę ostatniej wieczerzy Chrystusowej i dogmat rzymski o przemianie wina i chleba przez słowa śmiertelnika, choćby nawet i księdza, uważają za niedorzeczność i obrazę Boga.

Dla utrzymania orientacji zaznaczamy, iż arianie w Polsce szli z początku razem z kalwinami i należeli do ich kościołów. Rozłączenie neo-aryanów z kościołem kalwińskim nastąpiło dopiero w drugiej połowie XVI. wieku, to jest w r. 1562. na synodach: w Pińczowie, Krakowie i Balicach (Małopolska zachod.), gdzie olbrzymia większość i to co najznakomitszych i najbogatszych ludzi przeszła z kościoła kalwińskiego i z innych wyznań protestanckich, do kościoła arianskiego. Wszyscy tedy najwybitniejsi ludzie, o których była, lub następnie będzie wzmianka, jako o zwolennikach lub współpracownikach, któregośkolwiek z kościołów protestanckich, stają później otwarci w szeregach arianów, czyli, jak się sami nazywali i jak ich nazywano: "Braci Polskich".

Aryanizm bowiem najwięcej odpowiadał umiarkowanej i uczuciowej naturze polskiej, niż przerażający swą doktryną kalwinizm, lub zbyt racjonalistyczny i niewolny od żydowskich naleciałości luteranizm, zwinglianizm itd.

Kalwinizm, który znalazł w Polsce wielu wyznawców, przy wprowadzaniu reformacyi, uczył iż pewna część ludzkości przeznaczona jest do zbawienia, reszta zaś na zatracenie wiekuiste, przerażał swoją niepewnością. Nikt bowiem nie mógł odgadnąć, do której kategorii ludzkości należy i czy jego wysiłki o zbawienie duszy nie będą próżnymi. Kalwin opierał swą teorię na rzekomej wszechwiedzy i wszechwoli Bożej, znoszącej w zasadzie wolną wolę człowieka. Zniósł mszę, kult świętych, wartość dobrych uczynków i nauczał, że zbawienie uzyskuje się z samej wiary w Chrystusa, o ile człowiek znalazł się w liczbie uprzywilejowanych do korzystania z jego dzieła odkupienia.

Aryanizm i neo-aryanizmu natomiast uczył, że wszyscy ludzie mają te same prawa do zbawienia duszy, a woli człowieka nie położył Bóg żadnych ograniczeń. Od woli człowieka to zależy wyłącznie, czy chce lub nie chce skorzystać z przyrodzonego prawa i nauki Chrystusa.

Każdy człowiek jest sam dla siebie i sam w sobie kościołem, a najskuteczniejszą modlitwą to spełnianie obowiązków i dobre uczynki, które są ważnym obowiązkiem. Wiare poznaje się po uczynkach. Neo-aryanie, podobnie, jak i ich praojcowie w IV. wieku, wzięli sobie za zadanie:

Wyrugować z Kościoła Chrystusowego judaizm (dobry dla żydów, ale nie dla chrześcijan i dlatego kładli główny nacisk na Ewangelię Chrystusową). Stary zaś Zakon traktowali tylko jako księgi historyczne, teologiczne, filozoficzne i poetyczne narodu żydowskiego i zajmowały ich te miejsca przedewszystkiem, w których są wzmianki prorocze o Chrystusie, który nawet i bez tych ksiąg pozostałby wielkim i niezrównanym mistrzem ludzkości. Innemi słowy znaczy to, że arianie bez Starego Zakonu mogliby się obejść, bo Chrystusa z jego własnych słów i czynów oceniają i świadectw żydowskich na jego posłannictwo boskie nie potrzebują. Nie potrzebna im także historia o grzechu pierworodnym i wiele innych podań, zawartych w Starym Zakonie,

Wygórować z Kościoła Chrystusowego poganizm (dobry dla starożytnych pogan a nie, nie dla oświeconych przez Ewangelię chrześcijan). A ten właśnie poganizm przemycali w przeróżnych postaciach do Kościoła Chrystusowego papież, mając w tem różne, bardzo materyalne powody.

“Czysty ideał chrześcijański” — czyli jak w Polsce głoszone w czasie reformacyi — “Szczerze Słowo Boże” — oto główny fundament Kościoła aryańskiego.

“Kościół Chrystusowy ma być absolutnie wolnym od wszelkich obcych naleciałości, krępujących jego swobodę wzrostu, a członkowie tegoż Kościoła mają być ludźmi wolnymi i nie krępowanymi w rodzaju ludzkiej myśli w myśl ogólnego prawa natury, które jest prawem Bożem” (Socian. “Memorab”).

Na poparcie swojego twierdzenia przytaczają neo-aryanie różne miejsca z Ewangelii, a między innymi następujące: Mat. V. 16; VII. 16; 34, 44, 46—48. Mar. IX. 40; Łuk. XII. 33. itd.

Główne punkty aryańskiego “Credo” są następujące:

Jest jeden Bóg, stwórca i pan świata (nie ziemi tylko i nieba, jak uczy katolickie “Credo”). Chrystus jest Synem Bożym w przenośnym znaczeniu, o tyle, o ile wszyscy ludzie są dziećmi Bożymi a Bóg ich ojcem. Z pomiędzy wszystkich dzieci Bożych na ziemi Chrystus jest dzieckiem Bożym najdoskonalszem i najlepszem, a więc najbardziej przez Boga umiłowanym. Głosił prawdę przez Boga mu objawioną z całym posłuszeństwem aż do śmierci krzyżowej, z nieustraszoną odwagą i poświęceniem. Tak samo postępować powinien każdy dobry chrześcijanin (aryanin), bo po to przykład mu dał Chrystus. W stosunku do ziemi Chrystus jest jedynym Synem Bożym w tem znaczeniu, jak powiedziano powyżej. Niewiadomo jednak jak się ma sprawa z innymi światami “któż z ludzi familię Bożą policzył?” (Memor. Socini).

Chrystus nazywa się sam “synem człowiekiem” i sam dał wyjaśnienie tego znaczenia, podobnie jak i wyjaśnienie znaczenia wyrazu Bóg, więc ludzie tu nie mają nic więcej do gadania. Nie jest też Chrystus współstworcą świata, ani drugą osobą boską, ale tylko Boskim posłannikiem na ziemię do ludzi, jako człowiek najdoskonalszy. Nauka o “Trój-

cy świętej" jest wymysłem filozofów greckich, nie prawdą Bożą.

Chrystus narodził się z niewiasty, czyli z człowieka, a z człowieka narodzić się może tylko człowiek ("Ex homine homo" Socinus "Memorab".)

Chrystus jest człowiekiem prawdziwym, ale nie zwyczajnym, bo narodził się z dziewicy, przeto nie był obciążony dziedzicznymi ułomnościami ojca ziemskiego i jego przodków.

Stało się to z woli Boga, który chciał dać ludzkości nauczyciela, aby jej dał wskazówki życia na daleką przyszłość. Bóg jest nie tylko stwórcą, ale i wychowawcą ludzkości (nie jednostek) i wysłanie takiego nauczyciela było w jego planie. Bóg wskrzesił z martwych i wywyższył Chrystusa w nagrodę za jego poświęcenie się dla ludzkości i posłuszeństwo Bogu okazane z synowską prawdziwie gotowością i miłością. Wszyscy ludzie sprawiedliwi, jacy żyli od początku świata, zostali przyjęci do łaski Boga po śmierci i przez śmierć i zasługi Chrystusa. Wszyscy też ludzie sprawiedliwi, jacy żyć będą według wskazań Chrystusa, to jest ci, którzy w czynach wykonywać będą wiarę w niego, jako posłannika Boga, będą podobnie jak i Chrystus po śmierci usprawiedliwieni przez Boga i wywyższeni. Niema żadnego Ducha świętego, jako odrębnej, trzeciej osoby boskiej, ale jest jeden Bóg, który jest wszystkim, który jest Duchem najświętszym i rodzicielem wszelkiego stworzenia a Chrystus przez naukę swoją, chwalebne życie i śmierć męczeńską pośrednikiem między niewidzialnym dla oka ludzkiego Bogiem a ludzkością (Soc. "Memorab".).

W tych kilku słowach można skreślić naukę teologii neoaryanów, którzy w XVI. wieku spowodowali głównie zwołanie powszechnego soboru w Trydencie, a raczej jego wznowienie bo straszna trwoga padła na Rzym i zdawało się wszystkim, że odżył duch wielkiego Aryusza w Socynie i duch Focjusza w Ochynie (Soc. "Memorab".).

Aryanie zabierali Rzymowi co najlepszych teologów, co najzacniejszych kapłanów, ba nawet, jak wspomnieliśmy, zabrali papieżowi nawet jego zaufanego nuncjusza. Wszystko, co znakomitsze w Polsce garnęło się do arianów, czyli

do "Braci Polskich". Jedyny Hozyusz biskup warmiński (nie polskiego nazwiska) pozostał przy Rzymie.

Aryanizm i neo-aryanizm stawiał wysokie wymagania wszystkiemu "Braciom", bo tak między sobą nazywali się aryanie, a przede wszystkim duchownym, pod względem czystości wiary i życia. Nie pozwalał duchownym na wybryki samowoli, zmysłowości i nadmierne wzbogacanie się w dostatki ze szkodą dla ogółu; zalecał we wszystkim właściwą miarę, unikał skrajności, fanatyzmu religijnego i nietolerancji, zresztą pozostał wiernym dawnym zasadom o których była poprzednio już mowa.

Najważniejszą zaś rzeczą, iż w swoich teoriach opierał się nie tylko na Piśmie św., ale i na świeckich zdobyczach nauki i wiedzy świeckiej i wziął sobie za praktyczną zasadę: iść z postępem, w myśl prawa naturalnej ewolucji i stąd nie krępował swoich wiernych "nieomylnymi dogmatami". Socinus zwykł był mawiać: "Tylko Bóg jest nieomylny, a wszyscy ludzie mylić się mogą. Pojęcia ludzkie z biegiem czasu ulegają zmianom". Wszystkie twierdzenia teologiczne opierali neo-aryanie na logice ludzkiej i na Ewangelii. Przytoczone poprzednio główne zasady ich teologii popierają całymi szeregami wyjątków z Ewangelii.

Co do posłannictwa Chrystusowego powołują się przede wszystkim na Ewangelię apostoła Jana, tego "ulubionego ucznia" Zbawiciela. I rzeczywiście jest tych miejsc bardzo wiele. Do najpospoliciej znanych należą Ew. Jana r. IV. 34; V. 30; VI. 38; X. 36; VII. 16., Łuk. IV. 18. itd.

Pojęcie "Syna Bożego" i "Boga" daje Ew. Jana X, 30—38. z odniesieniem do psalmu 81., 6 Mat. V. 9., 16.

Człowieczeństwo Chrystusa: Ewang. Jana VIII. 40., Mar. X., 18. i wiele innych miejsc.

Ciało i krew Chrystusowa, czyli pokarm dla jego wyznawców (w przenośnem znaczeniu, jak sam powiedział). Ewang. Jana VI. 51—63. IV. 32—34. i wiele innych.

Miłość bratnia i braterstwo. Ewang. Jana XIII. 34—35; XIV. 15. itd.

Potrzeba dobrych uczynków: Mat. V. 16., Mar. IX. 40, Łuk. XII. 33. itp.

Wolny wybór: Jan XII. 47—49., XIII. 17 itd.

Boga można wszędzie chwalić, nie tylko w kościele Ewang. Jana IV. 23., gdzie czytamy słowa Chrystusa wypowiedziane do Maryi Samarytanki:

“Przychodzi godzina i teraz jest, gdy prawdziwi chwalcy chwalić będą Boga w duchu i w prawdzie”.

Wierni tem słowom Chrystusa nie przykładali neo-aryan nie wagi do budowania kosztownych kościołów, aby stały pustką po nabożeństwie, ale z kościołem łączyła się szkoła, szpital, schronisko dla ubogich, dom zebrań dla “Braci” i wogóle uważano kościół za miejsce, gdzie na różne sposoby można było chwalić Boga przez dobre uczynki, a nie przez puste tylko słowa i mowy z kazalnicy wygłaszane jak to czynili rzymscy i inni wyznawcy.

Stąd też kościoły, a raczej “Domy szczerego słowa Bożego”, jak zwano zbory arian, były w ciągłym obłączeniu przez wiernych, szukających tam wszelakich rad i pomocy. Rozmawiano z ludem tylko po polsku, a z uczonymi po łacinie, która wówczas była w modzie w świecie naukowym. Tymczasem kościoły rzymskie zaczynały coraz bardziej świecić pustkami, a to samo zaczęło się dziać z czasem i w innych kościołach. To znowu budziło pewną niechęć ku arianom do tego stopnia, że niektórzy protestanci z pewnem zadowoleniem spoglądać zaczęli na prześladowania Rzymu, który się zawział specjalnie na “Braci Polskich” czyli arianów.

Ci bowiem byli najniebezpieczniejszymi konkurentami Rzymu. Wystarczy przytoczyć fakt, że nie było w Polsce znakomitszego rodu, któryby nie uczynił jakiej fundacji dla nauki “szczerego słowa Bożego” (W. Zakrzewski, Powstanie i wzrost reformacji — J. Szujski, Odrodzenie i reformacja w Polsce). Największe fundacye dla “Bracia Polskich” (neo-arianów), poczynili między innymi:

Spytek Jordan w Melsztynie i Zakliczynie (nad Dunajcem); Stadnicki w Niedźwiedziu i Żołyni; Zborowski w Zborowie; Szafraniec w Secyminie i Pieskowej Skale i Włoszczowie; Tarło w Tarłowie i Tursku; Oleśnicki w Krakowie i Rymanowie; Jan Bonar w Wieliczce i Księżu; Zamojski (ojciec sławnego Jana) w Zamościu; Mikołaj Rej w Nagłowiu

cach i Rejowcu; Firlej w Lubartowie; Leszczyński w Włodawie itd.

Wiele jednak czyniono raczej dla demonstracyi, aniżeli z przekonania o wyższości idei protestanckiej nad katolicką. Niejeden magnat i szlachcic chciał tylko dokuczyć rzymskiemu klerowi, że się go teraz już nie lęka, że nie dba więcej o jego klątwy, nie lęka się inkwizycyi i stosu za herezyę, ale może wierzyć i modlić się, jak mu się podoba.

Przeważająca liczba "zreformowanych" magnatów i szlachty nie zdawała sobie sprawy z różnicy pomiędzy wyznaniem, ani też nie zagłębiała się w dociekania dogmatyczne. Za leniwymi byli na to. Wystarczyło, jeżeli reformator, przybywający z zagranicy, oświadczył się publicznie, jako protestant. Jak dalece nie zważano na różnice pomiędzy wyznaniem, najlepszym dowodem pierwszy generalny, synod protestantów polskich w Koźminku (w r. 1555.), gdzie od początku do końca odczytywano aż trzy reformacye: własną (ulożoną przez Stankara), kolońską i angielską; a zarazem układano się z "Bracmi" o zjednoczenie w wierze, obrzędach i organizacyi kościoła. Najlepszą oryentacyę i organizacyę wykazali "Bracia" neo-aryanie, wskutek czego zyskali z czasem dominującą przewagę tak dalece, że tylko ich wyznanie uważano za prawdziwie polskie i chrześcijańskie.

Do podniesienia powagi polskiej reformacyi (czyli arikańskiej), przyczynił się w wysokim stopniu Polak Jan Łaski (Lasco), młodszy synowiec arcybiskupa. Jako człowiek zamożny i zdolny odebrał wysokie wykształcenie, najprzód w kraju, a następnie zagranicą, gdzie długo przebywał i zapoznał się z różnemi wyznaniem bardzo gruntownie.

Objedźdzał on Anglię, Francję, Danię, Niemcy, (Frankfurt nad Renem), gdzie zakładał zreformowane kościoły. Wkońcu przybył z powrotem do Polski gdzie osiadł w Pińczowie i stamtąd potężny wpływ na reformacyę w Polsce wywierał przez swoje pisma i żywe słowo. (H. Dalto, \ Lasco).

Pionierem protestantyzmu w Polsce był "Brat" Seklucyan, który działał po większych miastach, a przedewszyst-

stkiem w Krakowie. Upamiętnił swe nazwisko tem przedewszystkiem, że dał Polsce pierwsze tłumaczenie Biblii w języku polskim (w pierwszej połowie XVI. wieku).

Pionierzy protestantyzmu w Polsce znaleźli pierwsze poparcie w "Braciach Polskich, których liczba wzmagala się przez przybycie z Czech "Braci Czeskich", wsławionych walkami z Rzymem i germanizmem za czasów rycerza żizki. Wspomnieliśmy już poprzednio, iż "Bracia Czescy" wygnani zostali z ojczyzny (przez fanatyka Ferdynarda I. po odniesionem zwycięstwie orężnem nad protestantami). Gdy szli w większej liczbie (samych duchownych około 400)] przez granicę Polską, zdążając do Prus książęcych, gdzie wówczas panował protestancki książę, Albert (Hohenzollern), siostrzeniec króla polskiego, Zygmunta I. (Starego), zaprosił ich "Brat Polski", Andrzej Górka, starosta generalny i kasztelan poznański, aby osiedli w Polsce. Korzystając z zaproszenia, zamieszkali w Szamotułach, Korniku i Kuźminku, gdzie też powstały pierwsze, potężne twierdze protestantyzmu, z których "Bracia" bronili się i przypuszczali zarazem pierwsze, metodyczne ataki przeciwko licznym zastępom papizmu w Polsce.

Wkrótkim czasie cała Małopolska (zachodnia i wschodnia) i Wielkopolska stanęły po stronie protestantów. Katolicyzmowi pozostali wiernymi tylko Mazurowie i Warmia, dzięki zdolnościom biskupa Warmii (Hozyusza), lecz i tam nie brakło wyjątków.

Ogromne wrażenie zrobiło przejście do obozu protestanckiego wybitnych katolickich księży i biskupów, jak n. p. Biskupa Vergiero, nuncjusza papieskiego; Laliusza Socina i generała Kapucynów Ochina, a wreszcie spowiednika i bibliotekarza króla polskiego Zygmunta Augusta, Lismanina, który był także zakonnikiem (Franciszkanina). Wyjechał on do Włoch, celem zakupna książek do biblioteki królewskiej i tam zrzucił habit, ożenił się i powrócił jako protestant. Pomimo tego był dalej w łaskach u króla. Eks-biskup Vergiero prowadził z królem życzliwą korespondencję, ba nawet zjeżdża do Warszawy podczas sejmu (w r.1556.), aby wyzwać na dysputę religijną delegata papieskiego Lippomano.

Odkąd bowiem protestantyzm zaczął się w Polsce szerzyć i odkąd zaczęły się pojawiać polskie tłumaczenia Biblii, oraz polskie broszury i pisma polemiczne przeciwko Rzymowi, weszło w zwyczaj, że kler rzymski najprzód był zmuszony bronić swego stanu posiadania przez wydanie swojego tłumaczenia Biblii (księdza Wujka) i pism zwalczających swoich przeciwników, a następnie musiał przyjmować wyzwania protestantów na dysputy religijne. Wszystko to wpływało korzystnie na rozwój i kształcenie języka, który aż do występu protestantów był przez kler rzymski lekceważony i zupełnie zaniedbany.

Z dysput religijnych wychodzili z reguły pobici na głowę duchowni rzymscy. Najprzód bowiem ogromna ich większość składała się z nieuków pod względem znajomości teologii i historii, a powtórę źle językiem polskim władali i wskutek tego już byli pomiędzy tłumem słuchaczy niepopularnymi. Tymczasem zaś protestanci mieli świetnych szermierzy w "Braciach Polskich", którzy posiadali tak świeckie jako i teologiczne wykształcenie i językiem polskim biegle władali. Te ostatnie dwa względy odegrały bardzo ważną rolę w szybkim rozkrzewieniu się protestantyzmu w Polsce. "Bracia Polscy" stali się jego kamieniem węgielnym, obrońcami i głównymi krzewicielami. Wraz z wprowadzeniem protestantyzmu, a przede wszystkim neo-aryanizmu zaczyna się w Polsce walka o polepszenie bytu wszystkich klas; o reformę praw i ustawodawstwa; o sprawiedliwość dla wszystkich, a przede wszystkim dla polskiego Ludu; o zabezpieczenie granic i wzmocnienie skarbu i siły Rzeczypospolitej; o zaprowadzenie szkół i oświaty ogólnej; o wolność sumienia; o zniesienie przywilejów rzymskiego duchowieństwa, które państwu i innym stanom wszystko zabierało, nie wyłączając wolności, a w zamian nic pożytecznego nie dawało. Ta ostatnia reforma była najprzód i ciągle poruszana, albowiem duchowieństwo rzymskie, które sobie przywłaszczyło na różne sposoby, niezawsze godziwe (Kłonowicz, "Worek Judaszów"), olbrzymie dobra ziemskie, prawo sądenia nawet króla i magnatów, nie chciało państwu płacić żadnych podatków, zwalając je wyłącznie na świeckich. Zdarzało się niekiedy (w czasie wojny) iż pań-

stwo było w niebezpieczeństwie lub ciężkiej potrzebie i wtedy trzeba było zaapelować do sejmu, w którym duchowni pierwsze miejsca zajmowali i szczególne mieli przywileje do honorów. Atoli nigdy daniny obowiązkowej państwu nie przyznali. Nie wzruszał ich los ojczyzny.

Co najwyżej ten lub ów dygnitarz kościelny ofiarował od siebie jakąś drobną sumę w formie jałmużny dla państwa (*subsidium charitativum*). Tak było n. p. podczas wojny Batorego z Iwanem Groźnym.

Oburzało to szlachtę i magnatów, lecz występować przeciwko klerowi przed reformacją było w Polsce rzeczą niebezpieczną i niepraktykowaną. Każde wezwanie w tym kierunku za bezbożność uważano, za herezyę i śmiałka uroczystą klątwą okładano, publicznie, wobec ludu, przy użyciu różnych efektownych ceremonii, jak n. p. gaszenie świec, wywracanie świeczników itd. (Mikołaj Rej *Żale szlacheica*).

Aryanizm dopiero Polakom rozwiązał ręce. Stąd wdzięczność i cześć dla "Braci Polskich". Teraz posypały się liczne memoryały do sejmu i do senatu na temat: "O naprawie Rzeczypospolitej" pod względem religijnym, społecznym i politycznym, wogóle we wszystkich kierunkach i na wszystkich polach.

Studia humanistyczne, które za sobą wnosił do Polski protestantyzm, odrodziły polską naukę, pokrytą pleśnią średniowiecznego scholastycyzmu i umożliwiły Kopernikowi dokonania epokowego odkrycia w dziedzinie astronomii.

Nigdy literatura polska w tak stosunkowo krótkim czasie nie dosięgła tak wysokich szczytów, jak właśnie podczas zmagania się protestantyzmu z Rzymem.

Na czele prozaików, biegłych nie tylko w naukach, ale i w piórze, domagających się ogólnych reform w imię postępu i sprawiedliwości, kroczy podówczas "Brat Polski", Frycz Modrzewski. Naogół zasługi "Braci Polskich" położone około państwa polskiego w czasach reformacji są nieocenione, a jednak później przez ogół polski zapomniane.

XIV.

UPADEK REFORMACYI.

Przyczyny wewnętrzne i zewnętrzne. — Hozyusza jezuityzm i Commendoni w roli korników. — Rzym i jezuityzm sprzysięgły się na Polskę. — Ostatnie wysiłki "Braci Polskich". — Jezuityzm wiedzie Polskę na stos ofiarny aby ją spalić a z nią i zardoki arianizmu w Europie środkowej. — Commendoni, nuncyusz papieski oszukał i poniżył przed śmiercią największego protektora "Braci Polskich" króla Zygmunta Augusta, ostatniego z rodu Jagiellonów.

Świetne początki reformacyi w Polsce, oraz bujnie wschodzące jej posiewy nie wydały tak skutecznych owoców, jakby się spodziewać należało. Protestantyzm w Polsce nie zapuścił swoich korzeni głęboko wpośród mas polskiego ludu, ale rozwijał się na jego powierzchni, pomiędzy najwyższą warstwą polskiego społeczeństwa i wnet zaczął podsycać, a wkońcu chylić się ku upadkowi.

Różne były tego przyczyny, których tu szczegółowo poruszać nie będziemy, organiczając się do kilku uwag najogólniejszych.

Przyczyny upadku protestantyzmu tkwiły w nim samym i zewnątrz tegoż. Jedną z głównych przyczyn wewnętrznych była niezgoda pomiędzy samymi protestantami, którą wyzyskał przeciwnik — Rzym. Zazdrość jawna, jaką inne wyznania okazywały "Braciom Polskim" (aryanom), którzy byli duszą i rdzeniem protestantyzmu, osłabiała Rzym i spójność pomiędzy protestantami osłabiała. Rozdzielonych łatwiej było zwyciężyć. Były też i inne przyczyny.

Zewnętrznych przyczyn było bardzo wiele. Do najważ-

niejszych należą: Brak wytrwałości w polskiej naturze, łatwo zapalnej, niby słoma wybuchająca płomieniem i prędko przygasającej. Brak potężniejszych namiętności, jak to później doskonale scharakteryzował K. Brodziński w swoich studyach nad literaturą polską. Brak zamięłowania w pogłębianiu przedmiotu i stałej pracy nad udoskonaleniem pewnych pojęć w zakresie religii i umysłowości. Lenistwo umysłowe i słaba wola zadawała już się raczej w podobnych sprawach skostniałą tradycją, bez względu na dalsze następstwa. Brak przejęcia się ideałem reformacyi, którą przyjmowano często z pobudek czysto samolubnych. Zwyczajnie panowie polscy (obojętni w sprawach religijnych, podobnie jak i za dni naszych), protegowali reformację dlatego, aby przez nią osiągnąć korzyści, nie mające nic wspólnego z ideałami religii lub kultury. Przyczyną sympatii dla reformacyi u wielu była nienawiść ku duchowieństwu, które trzymało swą piętę mocno na karkach całego narodu, nie wyjmując panów, zzymających się potajemnie na taką niewolę. Z chwilą jednak, gdy zniknęła lub osłabła przyczyna niechęci ku duchowieństwu, znikły i sympatyę ku protestantom, bez względu na to, że oni to właśnie przyczynę zła usunęli.

Rzym podpatruje teraz pilnie przyczyny niechęci ku klerowi w Polsce i stara się je usuwać, co mu zdobywa pochwały ze strony dotychczasowych przeciwników.

Bardzo wiele zawiniła tu chwiejność króla Zygmunta Augusta, który przez długie lata "Braci Polskich" jawnie protegował, a potem, pod działaniem chwilowej namowy przez papieskiego legata (Commendoniego) zdanie swe nagle odmienił. Gdy zaś błąd swój naprawić chciał, było już zapóźno.

Pomimo poprawienia się stosunków na korzyść Rzymu, wiedział tenże zbyt dobrze, iż arianizmu w Polsce gruntownie wykorzenić nie można, i że Polska, leżąca w środku Europy, stawszy się ogniskiem arianizmu wielkiem i potężnem, stała się bez porównania groźniejszą jego siedzibą, niż Wenecya. Rzym nie liczy się ze środkami, gdy mu chodzi o dopięcie swego celu.. Aby wyniszczyć arianizm w środkowej Europie, przeznaczył na całopalenie Polskę, aby wraz z nią

na stosie ofiarnym spłonęły wszelkie zarodki arianizmu. Rolę ofiarników przy tej strasznej ofierze niewinnego i najszlachetniejszego, słowiańskiego narodu, spełnić mieli jezuiti i spełnili ją z mistrzostwem niedoścignionem. Robota ich w Polsce zaczęła się od słynnego soboru w Trydencie, na którym po papieżu najważniejszą osobistością był kardynał Hozyusz, biskup warmiński i najzawziętszy, jedyny z pomiędzy ówczesnych polskich biskupów i arcybiskupów, nieprześlągany wróg arianizmu. On to poinformował Rzym szczegółowo o powodach nieporozumienia magnatów i szlachty z duchowieństwem i on dopomógł chytremu Włochowi, Commendoniemu, legatowi papieskiemu do podejsścia i opętania króla Zygmunta Augusta, w przedśionkach pałacu w Parczowie (w r. 1564.) podczas sejmu, na którym większość była różnowierców (przeważnie arianów) i nie chciała nic słyszeć o uchwałach soboru Trydenckiego. Hozyusz także sprowadził jezuitów i tyle dokazał wraz z Commendonim, że król, nie radząc się wpierw posłów, przyjął księgę ustaw z rąk Commendoniego i oświadczył uroczyście, że chce nadal żyć i umierać katolikiem. Za przykładem króla zaczęła postępować szlachta.

Zachęcony tem niespodziewanem powodzeniem nuncyusz Commendoniego zaczyna bezprzykładną krzątaninę w interesie swego pana (papieża). Intryguje w sejmie i w senacie na wszystkie strony, aby sobie ująć posłów i senatorów. Intryguje chytrze przeciwko królowi, wciskając się nawet w jego małżeńskie tajemnice, ale na posiedzeniach poufnych udaje bardzo serdecznego, a przemawia przepięknie. Sam dla polskich senatorów i posłów mowy sejmowe nocami układa i na posiedzenia sejmowe pilnie uczęszcza, aby tok rzeczy śledzić. Zabiegi jego zmierzały do tego celu, aby spowodować uchwałę upoważniającą do prześladowania innowierców, a przede wszystkim "Braci Polskich" (arianów). Atoli król, który w prywatnych rozmowach potakiwał chytremu Włochowi i przyrzekał zaprowadzenie świętej inkwizycyi, publicznie tych spraw nie poruszał, ani do podobnych uchwał pociągnąć się nie dał (W. Zakrzewski, Wzrost i powstanie reformacyi). Nie mogąc wymódl na królu podobnej ustawy, tyle przecież od niego wytargował, iż tenże

zgodził się na sprowadzenie jezuitów i ofiarował im własny pałac w Wilnie. Mieli oni być tylko nauczycielami matematyki, filozofii i teologii. Tymczasem użyto ich do zupełnie innych celów. Przed tem jeszcze zaprosił jezuitów kardynał Hozyusz do Braunsberga (w r. 1564) a następnie biskupi z Pułtusza, Płocka i Poznania. Odtąd zaczyna się regularna kampania jezuitów przeciw "Braciom Polskim" i nie ustaje aż do upadku Polski. Walkę z protestantyzmem ułatwiły jezuitom uchwały soboru Trydenckiego, obostrzające obowiązki duchowieństwa. I tak n. p. jeden z kanonów zobowiązuje proboszczów, biskupów, arcybiskupów i kardynałów, aby siedzieli w swoich beneficjach, a nie piastowali rozmaitych, jak to było dotychczas, urzędów, które wymagają oddalania się dłuższego z beneficjum (posiadłości duchowne). To bardzo spodobało się szlachcie i magnatom, ale duchowieństwo polskie tak silnie zaprotestowało, że papież musiał w Polsce zawiesić wykonanie tegoż kanonu na trzy lata. O ten też kanon toczy się dziś cicha walka pomiędzy Rzymem a wyższym klerem w Polsce. Nie napróżno na soborze siedział kardynał Hozyusz i wiedział, czem sobie Rzym szlachtę ująć może. Tenże sam sobór ograniczył do pewnego stopnia mieszanie się kleru do spraw sądowych z magnatami i szlachtą, co również zjednało Rzymowi przyjaciół a odciągnęło wielu od protestantyzmu. Wogóle sobór powszechny w Trydencie zapoczątkował nową erę w historii katolickiego kościoła i przedłużył jego zbyt zagrożony i nadwątlony przez reformacye żywot.

Wspomnieliśmy poprzednio, iż sobór Trydencki zwołano (po dłuższej przerwie) głównie wskutek niebezpieczeństwa, jakie Rzymowi zagroziło nie po raz pierwszy, ze strony arianizmu, względnie ze strony "Braci Polskich", którzy byli jego głównymi przedstawicielami i krzewicielami. I nie jest to bynajmniej przesadą.

Rzym opierał swe dogmaty na fantazyi, zabobonach i głupocie ludzkiej, a te wszystkie "fundamenty" rzymskiej dogmatyki waliły się w gruzy pod działaniem światła nauki, jaką z sobą przynosił humanizm i neo-aryanizm, budujący swe doktryny na prawdzie czystej, ewangelicznej i na logice zdrowego rozumu. W XVI. wieku mieli arianie (razem

z innymi protestantami) aż 9 tłumaczeń Biblii. "Bracia" uczyli według Ewangelii, oraz przyświecali bliźnim ewangelicznym przykładem przez dobre uczynki. Rzym uląkł się takiej konkurencyi, więc chciał arianów zgnieść i zmieść z powierzchni ziemi, ale nie miał konkretnego punktu zaczepienia. Musiał więc sięgnąć do abstrakcyi. Aryanie, jak powiedziano poprzednio, nie uznawali trzech osób boskich, tylko jednego Boga, stwórcę i pana wszechświata.

Otóż sobór Trydencki ukuł z tego wielką herezyę i ogłosił ich jako najniebezpieczniejszych nowatorów czyli heretyków, z łacińska nazwano ich Antitrinitariani, czyli po polsku: Przeciwnikami św. Trójcy.

Rzym unikał starannie samej nazwy "aryanie", aby nie poruszać sprawy dla niego bardzo drażliwej, i aby nie odżyła w społeczeństwach, jako nauka bardzo stara, bo sięgająca końca trzeciego i początków czwartego wieku po Chrystusie. Rzym wołał głosić, że to nowy pomysł jakiegoś tam przeciw-trójcowca Socyna i stąd o arianach piszą i mówią rzymscy autorzy tylko jako o Antitrynitaryuszach, albo o Socynianach. Nie chcą również używać nazwy "Bracia Polscy", aby nie przywoływać do pamięci Polaków braci Cyryla i Metodego i ich uczniów i następców tychże, którzy tyle zasług około narodu polskiego położyli. Arianów polskich, czyli "Braci Polskich" pogrzebano na soborze w Trydencie.

Tu znowu każdego myślącego i z historią obeznanego Polaka muszą uderzyć dwa następujące fakty.

Pierwszym powszechnym soborem chrześcijańskim, na którym ułożono pierwsze wyznanie katolickiej wiary (Credo), był sobór powszechny w Nicei (w r. 325) spowodowany przez starodawnych arianów, a sobór powszechny w Trydencie największy i najważniejszy dotychczas z pomiędzy wszystkich, na którym poprawiono poprzednie wyznanie wiary (Credo), spowodowali również nowocześni aryanie, jeżeli nie z samego początku (ciągnął się z przerwami przez lat 15) to w dalszym ciągu i sprawa arianizmu była głównym przedmiotem obrad tegoż soboru. Że tak było, świadczy o tem nowe "Credo" (t. z. Credo Trydenckie), a raczej przeróbka Credo Nicejskiego, ułożonego niegdyś przeciw

Aryuszowi. Twórcy Nicejskiego Credo nie przypuszczali, że po 12-tu z górą wiekach katolicyzm ponownie musi stoczyć zaciętą walkę z odrodzonym arianizmem i przez niego poprawiać stare Credo.

Do starego Credo zrobił sobór Trydencki następujące dodatki i poprawki: 1). Który się począł z Ducha św. 2). Trzeciego dnia zmartwychwstał. 3). Wierzę w Ducha św. 4). Święty kościół powszechny 5). Świętych obcowanie. 6. Grzechów odpuszczenie (przez księdza).

Tu też dodać należy, iż neo-aryanie uczyli, że Chrystus narodził się z Maryi dziewicy, w sposób nadzwyczajny, ale naturalny, wskutek dziewicorodu, na co zgadza się nowoczesna biologia (n. p.: u pszczół).

1). Aryanie uczyli, iż Bóg taką już stworzył Maryę, iż w stanie dziewiczym wydać miała poślątca Bożego, Chrystusa. Kościół katolicki przedstawiał poczęcie Chrystusa, nie tak naturalnie i poetycznie dziwacznie i niezrozumiale, przypisując poczęcie Maryi przyczynieniu się Ducha świętego. (Mat. I. 18., Łuk. I 35.).

2). Aryanie uczyli, iż Bóg swą mocą wskrzesił zmarłych swojego ulubionego syna człowieczego — Kościół katolicki zaś uczy, iż Chrystus był sam Bogiem, takim samym i tym samym, co i jego Ojciec i własną swą mocą zmartwychwstał.

3). Aryanie nie uznawali Ducha świętego, jako trzeciej osoby boskiej, ale jednego tylko Boga, którego duch napęłnia świat cały. — Kościół zaś katolicki, na soborze w Trydencie zrobił osobny dogmat z wiary w istnienie odrębnej trzeciej osoby boskiej w postaci. . . . Aryanie uznawali wszystkich wierzących w Chrystusa za należących do jego zgromadzenia, czyli kościoła (po łacinie ecclesia i po grecku ekklesia, co znaczy dosłownie zgromadzenie). Kościół zaś rzymski tylko siebie i swoich zwolenników za kościół Chrystusowy uważa, innych zaś za odrzuconych i potępionych. Odtąd rzymsko-katolik musi przysięgać przy chrzcie, a raczej w jego imieniu przysięgają ojcowie chrzestni, że twierzy w kościół powszechny, czyli katolicki (katholikos po grecku, znaczy powszechny), który to przymiot kościoła rzymskiego tylko sobie przypisuje.

4). Aryanizm odrzucił wiarę w Ducha świętego (jako trzeciej osoby w Trójcy), a uznaje tylko ducha Bożego, nie odłącznego od istoty Boga. Kościół rzymski uczynił osobny dogmat z wiary w Ducha świętego.

5). Aryanizm nie uznaje obcowania świętych po śmierci z ludźmi żyjącymi na ziemi, ani czci świętych. Uznaje tylko ludzką cześć winną męczennikom i bohaterom chrześcijańskim, którzy ponieśli karę śmierci dla Chrystusa, albo zasłużyli się w inny jakiś szczególny sposób dla nauki Ewangelii, lub dla swoich współbraci w imię Chrystusowe. Kościół rzymski mający specjalny interes w kanonizowaniu świętych, zrobił ze czci świętych dogmat pod uratą zbawienia. Pamiętać należy, iż podnoszenie do godności świętych bardzo pomagało papieżowi do rozszerzania swoich wpływów pośród rodzin i narodów, które widziały dla siebie w tem wielki zaszczyt, aby mieć swojego świętego, lub świętą. I dziś jeszcze kanonizacya świętych przynosi Watykanowi grube dochody. Bez pieniędzy dziś także nikogo nie kanonizują. Ktoś za każdą kanonizacyę zapłacić musi.

Aryanie o żadnej kanonizacyi świętych słyszeć nie chcieli wychodząc z założenia, iż męczenników i wyznawców spotkała nagroda wystarczająca z rąk Boga i tem się zadowolnić powinni. Żyjący zaś człowiek musi sam sobie zdobywać nagrodę w przyszłym życiu; żadne protekcyje świętych tam nie pomogą.

6). Aryanie nie wierzyli temu, aby człowiek człowiekowi mógł odpuszczać grzechy, ale uczyli, że tylko Bóg przez zasługi Chrystusa, może odpuszczać grzechy "skruszonym na sercu"; to znaczy takim, którzy grzechów swoich serdecznie żałują i więcej do nich już powracać nie chcą. Uczyli więc aryanie, iż człowiek powinien w duszy swej przed Bogiem się spowiadać jak najczęściej, a koniecznie co wieczora żałować za grzechy i przyrzekać poprawę. Kościół zaś zaprowadził spowiedź uszną przed księżmi i zrobił z tego dogmat, że jedynie ksiądz może człowiekowi odpuścić grzechy, jako zastępca Pana Boga.

Oto są główne różnice dogmatyczne pomiędzy katolicyzmem i nowożytnym arianizmem (neoaryanizmem), uwiarygodnione dokumentalnie w Trydenckiem "Credo", obowiąz-

zującym odtąd każdego katolika pod utratą zbawienia, jako zbiór najgłówniejszych dogmatów teologicznych. Trydenckie "Credo" wymierzone jest przeciwko wszystkim protestantom, ale przede wszystkim przeciw arianom. Autorem Trydenckiego "Credo" jest Hozyusz, ów największy i jedyny, poważny wróg arianów, pomiędzy ówczesnem duchowieństwem. Zresztą wszyscy wyżsi dygnitarze byli za nim.

Wśród szlachty arianizm był tak rozpowszechniony, iż mówiono, że kto nie jest katolikiem, jest arianinem, aczkolwiek, oprócz arianów byli także i inni protestanci. Tych jednak nie lękał się kościół tak bardzo i żadnego wyznania tak zawzięcie nie prześladował, jak arianów, czyli "Braci Polskich". Arianizm bowiem miał w sobie dziwny jakiś urok, wykazał wiele siły żywotnej, miał rację bytu. Dlatego też przejęli się jego ideą "Bracia Polscy", jako ideą czystą Chrystusową i głosili ją w tem najświętszem przekonaniu, że głoszą "Szczere słowo Boże".

Ale Rzymowi i jezuitom nie chodziło o żadne wyższe ideały, ani o słowo Boże, tylko o bardzo niskie interesy świeckie i politykę ziemską, a te ich plany i zamiary podkopywał z gruntu arianizm. Przeto za wszelką cenę trzeba go było z drogi usunąć. Zażądano więc pod utratą zbawienia, aby każdy urzędnik w państwie, przed objęciem urzędu złożył swoje "Credo" katolickie lub arianskie, aby jezuita wiedzieli jak w dalszym ciągu z nim postępować.

Najprzód zażądano takiego wyznania od króla Zygmunta Augusta w sposób chytry i podstępny. Król wtenczas chciał otrzymać rozwód z trzecią swą żoną, Katarzyną Austriacką. Wyzyskał to chytry Włoch Commendoni, legat papieski, obiecując królowi, że się o rozwód dla niego wystara. Król dał się złapać oszustowi i Księgę Ustaw Trydenckich przyjął, oraz na "Credo" Trydenckie zaprzysiągł, że chce żyć i umierać katolikiem. Był to straszny cios dla protestantów, bo za królem zmuszeni byli moralnie pójść protestanci dworzanie i panowie. "Bracia" zostali w ten sposób zdradzeni.

Atoli Commendoni kłamał, obiecując rozwód królowi. Najprzód zwłóczył, a następnie oświadczył wręcz, że kurya rzymska rozwodu odmówiła. Utartym zwyczajem polityki

rzymskiej, Commendoni chciał najprzód pomścić się na królu za jego dawną przyjaźń z protestantami, poniżając go przez nakłonienie do zdrady "Braci", którzy mu zaufali, a następnie odmawiając mu rozvodu, aby panom polskim pokazać, że papież nad królem ich moc posiada i lekce go waży. Król po doznaniu tak haniebnego zawodu zawstydził się widocznie i stał się dziwnie milczącym, unikając przez pewien czas ludzi. Wtedy to "Bracia", znalazłszy dostęp do niego, doradzili mu, aby wystąpił po męsku, tak, jak zrobił angielski król Henryk VIII., aby zerwał z Rzymem i pokazał chytrym Włochom, jak pokazał król Henryk, że Polska bez Włochów obejść się może, zwłaszcza, że polskie wyższe duchowieństwo, z prymasem Uchańskim na czele, gotowe było do walki z Rzymem i — jak wspomnieliśmy poprzednio — zaprotestowało stanowczo przeciwko przyjęciu pewnych kanonów Trydenckich, ograniczających ich swobody obywatelskie.

Lecz Zygmunt August za słabą miał wolę, aby się zdożyć na tak stanowczy i ważny krok, zwłaszcza, że spowiednicy jezuitcy z Commendonim na czele, nie zasypiali sprawy, ale straszili to króla, to wpływowych panów, zrażonych już chwiejnością królewską i groźby spełzły na niczem.

Ten sam Commendoni, który tak nabożnie, tak uprzejmie pochlebiał i obiecywał królowi przed przyjęciem Ustaw Trydenckich i złożeniem "Credo", śledził później życie rodzinne króla w najpodlejszy sposób i oczerniał go tak złośliwie i tak haniebnie, iż wszyscy co zaniejsi ludzie od niego się odsunęli, jak gdyby od najlichszego wyrzutka moralnego, a był to człowiek z natury bardzo dobry i szlachetny. Nieszczęśliwy ten król umarł w rozpacz, w ostatniem poniżeniu wskutek intrygi rzymsko-jezuickiej.

Niema w historii polskiej a może i w żadnej innej historii królów, tak jaskrawego i odstrasającego przykładu, jak ten ostatni król z domu Jagiellońskiego, na dowód ohydnej zdradliwości Rzymu i jezuityzmu. Uległ słabości chwili, dał się opętać "anielskiej" intrydze rzymskich kusicieli i pozwolił się pod koniec życia zwieść z drogi prawdy i sprawiedliwości, jaką od młodości kroczył tak wspaniale. W nagrodę za to spotkało go od kusicieli ostatnie poniżenie.

a pierwszy Commendoni, jak szatan, po wtrąceniu swej ofiary w przepaść rozpacz, odstąpił go z uśmiechem...

Krótko mówiąc: Zygmunt August wzbudzał cześć u swoich i u zagranicy, dopóki siedł razem z "Braćmi" protestantami, a potem nagle staczać się zaczął po równi pochyłej w czarną przepaść hańby i pogardy, odkąd się wdał z Rzymem i jezuitami. Jest to zresztą zwykła kolej wszystkich wybitnych ludzi, którzy poszli w ślady nieszczęśliwego Zygmunta Augusta.

XV.

W MOCY JEZUITÓW.

Polska przechodzi w moc i pod moralne panowanie jezuitów.

— Intrygi i oszustwa elekcyjne kompromitują Polskę.
— “Wiwat Gaweński”. — Przyćmienie umysłów i nauki polskiej przez jezuickie sztuki. — Szlachta polska zahipnotyzowana i zdemoralizowana przez jezuityzm brodzi w rozpuście, obojętności i ciemnocie, jezuici gospodarują i ohydnie prześladują “Braci Polskich”. — Burzą ich domy i kościoły i zbeszczeszczają najohydniejszymi sposobami. — Polska w przepaści. — Papież Klemens XIV. kasuje zakon jezuitów, ale zapóźno. — Jezuityzm poniżył pamięć “Braci Polskich”, czy li arianów i podał w zapomnienie.

Po obaleniu powagi króla przez Commendoniego przechodzi Polska coraz więcej w moc jezuitów, a wkońcu staje się ich niewolnicą za panowania Zygmunta Wazy i pozostaje nią aż do swego upadku, który zbiega się ze zniesieniem zakonu jezuitów przez papieża Klemensa XIV. w r. 1773. Był to jedyny papież, który chciał ratować Polskę, lecz było już zapóźno, a zresztą swe szlachetne usiłowanie śmiercią przyplacił, bo w następnym roku został otrutym.

Polska została skazana na stracenie przez jego poprzemników i jezuityzm i zginąć musiała. Jezuici, od chwili pogrzebienia ostatniego z Jagiellonów, prowadzili systematycznie i wytrwale swe niszczycielskie dzieło w Polsce, z szatańską prawdziwie sprawnością i ostrożnością. Poniżywszy króla w oczach narodu i zagranicy, następnie poróżnili go ze szlachtą, a wkońcu zaczęli intrygować i między protektantami przez okazywanie pewnem wyznaniom pozornej

przychylności i pewnej słuszności niby, ale nie "Braciom" arianom, którym i tak zazdroszczono powodzenia i nauki, z jakiej zasłynęli.

Na dwa lata przed śmiercią króla Zygmunta Augusta zwołali protestanci synod w Sandomierzu, na którym uchwalić miano założenie polskiego narodowego kościoła. Lecz zamiast tego utworzono tak zwane "polskie wyznanie protestanckie" od którego jednak wyłączono "Braci arianów", jako zbyt radykalnych. Była w tem ręka jezuitów, w myśl swojej zasady "divide et impera" (rozdziel i rozkazuj), umieli protestantów podejść i poróżnić z sobą. Była to osławiona "Sandomierska Zgoda" (raczej niezgoda), zawarta w r 1570., na której skończyły się ostateczne zabiegi "Braci Polskich" o założenie w Polsce wolnego, polsko-narodowego kościoła.

Wyłączenie "Braci" arianów od współdziałania z ogółem protestantów było dla nich drugim, ciężkim ciosem, najcięższym, jaki ich spotkał po odstępstwie króla. Teraz bowiem skazani zostali na walkę w pojedynkę z przemożnymi zastępami wrogów. Ale aż do śmierci Zygmunta Augusta los ich był znośnym, bo król żadnego wyznania prześladować nie pozwalał.

Dopiero po śmierci króla zaczynają żywiły jezuickie hulać i na wszystkie strony intrygować otwarcie i skrycie. Agitatorzy papiescy, których rolę objęli jezuici, rozbijają szlachtę na rozliczne partye i partyjki i zapalają wzajemne nienawiści, które podczas długiego bezkrólewia do tego doprowadziły że Polacy nie chcą już słyszeć o obiorze Polaka na króla, lecz chcą cudzoziemca. A gdy pewna partya patryotyczna zaproponowała kandydaturę Tęczyńskiemu, ten odmówił z obawy, aby w kraju i tak już rozwichrzonym przez intrygi jezuickie, nie wywołać wojny domowej. Agitatorzy papiescy podniecają nadzieje szlachty, marzącej o nowych przywilejach, które dla siebie wytargować chciała od króla elekta. Sprawa reformacyi ulatywała szybko wraz z kurzawą pijackich oparów swarliwej, sejmikującej szlachty, zajętej prywatą; jezuici mieli wolne ręce i mogli teraz coraz bardziej krępować arianów. Pochlebiają samolubstwu szlachty.

i pozyskują takową dla siebie masami. Przerobili na swoje kopyto nawet starego prymasa Uchańskiego, a za nim resztę wyższego duchowieństwa i ujęli w swe ręce inicjatywę w elekcji, która też wypadła zupełnie po ich myśli. Za sprawą agitatorów rzymskich wybrano wreszcie osiawionego "królika zimowego", Henryka Walezego, który Polskę okrył hańbą i ośmieszył zagranicą, a w kraju wywołał jeszcze większe zamieszanie (Caro "Geschichte Polens"). Stało się to wszystko w myśl skrytych życzeń papizmu i jezuityzmu, który, w swe ręce ujął akcyę wyborczą i tak ją poprowadził, jak sam chciał.

Obiór Henryka Walezego, był jednym wielkiem, publicznem oszustwem i beczelnem zadrwieniem sobie z Polski i Polaków i powinien był szlachtę ocucić. Na widomego oszusta wyznaczyła rzymsko-jezuicka spółka wyższego dygnitarza kościelnego, Francuza, księdza Montluka, notorycznego szarlatana i łgarza. On to, w imieniu Henryka Walezego obiecywał Polakom złote góry od swego kandydata, jeżeli zostanie wybranym. Między innemi obiecywał, że Henryk da zaraz Polakom 450,000 złotych polskich, co na owe czasy więcej znaczyło, niż dziś miliony dolarów. Obiecywał, że z królem przybędą tysiące wyekwipowanego wojska, — aby szlachta nie potrzebowała się trudzić sama obroną granic. Obiecywał hojne datki po wyborze dla uboższej szlachty, a było jej dosyć na elekcji, zwłaszcza "Mazurowie, prostaczkowie liczni, z których wielu przybyło na elekcyę o kiju i żyli z kuchen biskupich" (Pawiński - Orzelski "Bezkrólewie"). Że zaś szlachta mazurska była wielce religijna, przeto Montluk łgał, jak najęty, że jego kandydat to pan nie tylko hojny i zamożny, ale przede wszystkim pobożny. Montluk znał dobrze Henryka z paryskiego bruku, że to łajdaczyna, człowiek poziomego charakteru, nie dbający wcale o religię, a przy tem goły, jak turecki święty.

Nie zaniedbano niczego, aby zbałamucić masy ciemnej szlachty. Pełne nazwisko, Henryka brzmiało: Henryk Walezy z domu Anjou. Otóż francuski, wyraz "Anjou" spolszczono na Andegaweński, opuszczono pierwsze dwie zgłoski i puszczoło w obieg między szlachtą nazwę: Gaweński.

Ciemne masy szlachty — wyborców myślały, że to jakiś nabożny i bogaty Polak we Francyi osiadły, więc podczas otwarcia wyborów, zaczęły podnosić piekielne wrzaski:

“Wiwat Gaweński!”

Najbardziej krzyczeli Mazurowie, a za nimi poczęła wrzeszczeć reszta podobnej im szlachty i tak nadspodziewanie wybranym został mizerny Francuz, Henryk Walezyusz, który w zimie pokazał się w Polsce, narobił jej nowych kłopotów, długów i — na wiosnę drapnął do Paryża, nie chcąc więcej słyszeć o Polsce i “hardych Sarmatach”, jak nazywał później polskich magnatów.

Prymas Uchański, nie mógł przeboleć tego, iż się dał nadużyć podczas elekcji rzymskim naganiaczom, ale był to żal spóźniony, który skrócił życie temu wiekiemu zresztą i dobra swej ojczyźnie pragnącemu prymasowi. Zbliżenie się do Rzymu i jezuitów upodliło go i zgubiło w opinii, podobnie jak i nieboszczyka króla. Oszustwo tak bezczelne, jak elekcya Henryka, powinno było szlachcie otworzyć oczy, ale jezuita umieli ją zahipnotyzować, odwrócić uwagę od właściwego przedmiotu, a skierować je w stronę ponownych wyborów, olśnionych nowymi obrazkami z magicznej latarki jezuickiej.

Agitatorzy papiescy wywiedli łatwowierną szlachtę w świat nowych nadziei, zapowiadali jej świetną przyszłość w blasku nowych przywilejów, których już Henryk Walezy nie szczędził, ale sypał nimi, jak z worka na niekorzyść ludu, który wszystkie te “łaski królewskie” dla szlachty na własnych plecach odczuwał, stając się coraz bardziej uciśkanym niewolnikiem. Nie kto inny, ale Rzym i jezuita Lud polski w najpodlejszych niewolników pańszczyźnianych zamieniali, a przecież ten Lud jeszcze za dni naszych po rękach liże sprawców swego upodlenia i krwawicę im swoją znosi z wdzięczności za — kajdany.

Wybrano wkońcu królem Madziara. Stefana Batorego, który języka polskiego nie rozumiał i szlachcie, idącej coraz liczniej na pasku jezuickim, ulegać musiał, bo do tego zniewalał go przedwyborczy zaprzysiężony układ, tak zwany “Pacta Conventa”, warujący szlachcie samowolę. któ-

ra jeszcze bardziej wzrosła za panowania jego następcy, Zygmunta III. Wazy. Był on wychowankiem jezuickim, z pochodzenia Szwed, spokrewniony z Jagiellonami po kądzieli.

Nie był to człowiek z natury swej okrutny, ani tyran, tylko przewrotnie przez jezuitów wychowany. Stał się wnet martwym narzędziem jezuitów, którzy za jego rządów zupełnie Polskę opanowali i rozciągnęli nad nią swoją najściślejszą kontrolę. Nawet w kuchni królewskiej roiło się od jezuickich sługusów i szpiegów.

Na różne sposoby nad tem pracowali, aby spowodować uchwałę upoważniającą do legalnego tępienia "dysydentów", jak przezwali ogólnie arianów i wszystkich chrześcijan niekatolików.

Tymczasem jednak otwartej wojny "Braciom Polskim" nie wypowiedzieli, bo się obawiali opinii ludu, który o "Braciach" nie słuchałby złej mowy. Głosili więc jezuiti podstępnie, że zwalczać należy bezbożnych heretyków, którzy "Trójęcę przenaświętszą" znieważają; przed figurą Pana Jezusa czapki nie zdejmują; mszy świętej nie uznają; na mękę pańską plują; świętym czei odmawiają; z czerwonymi husytami (żydami, którzy gwoździe Chrystusowi w ręce i nogi wbijali) dyabelskie narady odbywają przeciwko "wierze świętej" w pewnych domach, a jako takie wskazywali arianские kościoły i opowiadali sekretnie i jawnie studentom przeróżne brednie i oszczerstwa o zebraniach, odbywających się w tychże.

Że zaś ovladnęli jezuiti szkolnictwo i ciemnota z zaboronem zakwitły w Polsce, jak pokrzywy za stodołą, a chwaściska fanatyzmu zawałyły umysły, przeto nietrudno było przez taką agitację wszczać rozruchy antyaryanские. Młodoch uliczny pod wodzą studentów (wychowanków jezuickich) napada i burzy kościoły arianские i rzuca się na polskich, spokojnych obywateli arianского wyznania. Takie rozruchy i napady powtarzały się nieraz w Krakowie, Wilnie i Poznaniu.

Gdy opinia publiczna ludzi dobrych zaczęła się burzyć na intrygi jezuickie, które doprowadziły do burzenia zborów protestanckich, a w szczególności arianских, oraz do

przeróżnych napaści i zaburzeń porządku publicznego, umieli jezuici przybierać minę niewinnych baranków i tłómaczyć się wykrętnie, w właściwy im sposób. I tak n. p. Skarga (główny filar jezuityzmu w Polsce), po zburzeniu zboru protestanckiego w Krakowie miał kazanie do studentów, w którym niby to broni porządku, mówiąc:

“Prawda, iż złe jest heretyctwo, ale ludzie dobrzy, złe błędy, ale natury chwalebne, złe odszczepieństwo, ale krew miła”, — a wkońcu jednak, tak otwarcie powiada:

“Zakon Tow. Jezuickiego (jezuicki), zgody mieć z heretykami nigdy nie może; jako charci z zającami i psi z wilkami pokoju mieć nie mogą.”

I rzeczywiście tę kreatury hiszpańskiego kaleki-fana tyka prześladowały “Braci Polskich”, na ich własnej, polskiej ziemi, zacieklej, niż charty zająca. Na tej ziemi, którą ci “Bracia” przez tyle wieków bronili i oświecali w imię nauki Chrystusowej i prawdziwego postępu.

Wywołało to wielkie oburzenie pomiędzy “Braćmi” i zbliżyło ku nim wszystkie inne wyznania chrześcijańskie, niekatolickie w Polsce. Niekazemne postępowanie z “Braćmi” oburzyło nawet jezuickiego wychowanka, Zebrzydowskiego (przyjaciela, zmarłego, wielkiego Jana Zamojskiego) i wystąpił przeciwko ich robocie ze skargą na sejmiku w Proszowicach. Po tem idą protesty “dysydentów” na zjazdach w Lublinie i w Stężycy. Przychodzi do rokoszu Janusza Radziwiła pod Sandomierzem, w którym pół miliona szlachty podpisało się na akcie konfederacyi przeciwko gwałtom jezuickim.

Nic to nie pomogło. Burzono i walono dalej w gruzy kościoły i zbory “Braci”, a na ich miejscach zakładano karczmy, którym dawano obelżywą przezwiska, jak n. p. “piekło” “szubienica”, “zbójnik” itp., albo też zakładano tamże domy rozpusty najpodleszego rodzaju, aby pamięć po świątyniach “Braci” i pamięć o nich, jak najbardziej w opinii ludu zohydzić, zakłajstrować.

Wszelkie nieszczęścia, jakie na kraj spadać zaczęły od czasów panowania Zygmunta III (Wazy) na “Braci” zwalano. Zaczęto ich później nazywać husytami, lub zabójcami

świętej Trójcy, wobec ciemnych mas, a wobec studentów "antitrynitaryuszami".

Doszło do tego, że "Bracia" na własnej ziemi uczuli się wygnańcami i cudzoziemcami, dla których urzędy i łaski królewskie były niedostępnymi z powodu aryańskiego wyznania. W Polsce dla nich miejsca nie było, tylko dla katolików przez jezuitów poleconych.

Wszystkie te jednak rozruchy, rokosze i rozpaczliwe uciekania się pod opiekuńcze skrzydła cudzoziemskich władców zbliżały tylko zgubę Polski w myśl ukrytej intencji Rzymu, którego najemnikami i żandarmami prowadzącymi Polskę na stos ofiarny, byli jezuici.

"Bracia" byli wobec ich przemożnej intrygi bezsilnymi, zwłaszcza, że sieci intrygi tego czarnego internacyonału sięgały aż na Ukrainę i Zaporozże. Jezuityzm spowodował między Zaporozcami zatargi, które ostateczny upadek Polski przyspieszyły.

Od wprowadzenia jezuitów do Polski przez Hozyusza, aż do ich kasaty przez papieża, Klemensa XIV. (w roku 1773), była Polska w jezuickich szponach. Zdemoralizowana w szkołach jezuickich szlachta, wiecznie pijana i hulażąca ("do tańca i do różańca") gotowa była drzeć pasy z każdego z "Braci" na rozkaz łada braciszka od jezuitów. Mucieli się "Bracia" ukrywać pilniej, aniżeli w początkach swego istnienia przed niemieckimi zbirami w sutannach. Okropne to były czasy, gdy Polska bezwiednie zbliżała się do kresu swego przeznaczenia, jako bydlę ofiarne, prowadzone na jezuickim powrozie przed ołtarz ofiarny, na którym trzej rzeźnicy: ruski, pruski i austriacki, zabić ją mieli Rzymowi na ofiarę, aby z nią wytracić wszelkie nawet wspomnienia o "Braciach Polskich", czyli arianach.

OGÓLNE RUCHY WOLNOŚCIOWE. — ZAKOŃCZENIE.

Nowe hasła z zachodu w imię ludzkości: "Równość, Wolność, Braterstwo". — Jezuityzm ubezwładniony i zdyskredytowany znajduje protekcję u rosyjskich carów. — Pierwsze loże wolnomularskie w Polsce. — "Bracia Polscy" w lożach wolnomularskich. — Patryotyzm i świetny rozwój "Wielkiego Wschodu". — Przystąpienie cara Aleksandra sprowadza upadek organizacji wskutek intryg Nowosilcowa. — "Bracia Polscy" rozbici pod zaborami, pracują potajemnie nad uświadomieniem ludu, a przede wszystkim młodzieży szkolnej, z której wyszli pierwsi pracownicy oświatowi wśród Ludu. — Duch "Braci Polski" w utworach Juliusza Słowackiego i Maryi Konopnickiej. — Żyła złota pod opoką Piotrową. — Siła przeciw sile otworzy nieocenne kopalnie dla użytku całego narodu.

Za panowania w Polsce dynastyi Sasów doszły do Polski ogólne hasła wolnościowe z zachodu, które z sobą niosły już nie nowe jakieś ideały religijne, ale ideały ogólnoludzkie.

O ile wieki średnie szły w imię religii, której echa odbijały się aż po koniec 17-go wieku, to nowe ruchy reformacyjne z zachodu szły ku wschodowi w imię ludzkości. Najnowszy reformatorzy nieśli sztandary z hasłem: "Równość, Wolność, Braterstwo".

W ten sposób wypowiedzieli walkę istnjącemu porządkowi rzeczy w Europie. Była to wielka rewolucya pojęć, którą nie tak łatwo było przeprowadzić w praktyce, a jednak ją przeprowadzono w niektórych krajach, aczkolwiek nie bez krwawych ofiar.

Idea równości, wolności i braterstwa była właśnie ideą "Braci", a także i pewnych tajnych stowarzyszeń angielskich, zwanych wolnomularskimi, czyli z angielska masonskimi. One też były najdzielniejszymi propagatorami wszelkiej wolnej myśli, jako znakomicie zorganizowane i chowające swoje tajemnice.

Gdy wraz z ideami wolności ludów przyszedł do Polski i pierwsze bliższe wiadomości o idei wolnomularskiej i ukazała się możliwość współdziałania z organizacjami wolnomularskimi w Polsce, — a w szczególności z organizacją szkocką, mającą najstarszy obrządek — powstała wśród resztek "Braci" myśl, aby taką organizację w Polsce potajemnie założyć i przez nią Polskę z upadku podźwignąć.

Ponieważ królowie sascy organizacyi masonskiej sprzyjali, przeto wprowadzenie jej do Polski nie przedstawiało trudności. Hrabia Rutowski, naturalny brat króla polskiego Augusta III., zakłada pierwszą lożę masonską "Trzech Orłów Białych", a następnie zakłada filię jej w Warszawie, w roku 1739. W tym samym roku zakładają w Dukli, pierwszą lożę trzej "Bracia Polscy": Mniszech, Wielhorski, Ogiński i dwaj Potoccy. Odtąd zaczynają się "Bracia" skupiać znowu pod firmą wolnomularstwa, które w Polsce ujęte się upowszechniło i weszło w modę. Każdy, co zacniejszy Polak, uważał sobie za obowiązek patryotyczny, aby należeć do pewnej loży masonskiej, spodziewając się w niej znaleźć pomoc skuteczną na ocalenie staczającej się gwałtownie w przepaść ojczyzny (S. Załęski "Masonerya w Polsce", Dr. K. Janowski i Prof. Askenazy, którzy pisali na ten sam temat).

Masonerya w Polsce miała w ciągu swego 80 kilku letniego istnienia bardzo świetliste chwile i wiele dobrego dla Polski zdziałała, lecz upadku już jej ocalić nie mogła. Do polskich masonów, istniejących od r. 1739 do 1825. legalnie zorganizowanych w loże, należeli przedewszystkiem wszyscy najwybitniejsi twórcy Konstytucyi Trzeciego Maja. Dalej wielcy polscy generałowie, najwyżsi duchowni, nie wyłączając polskiego arcybiskupa prymasa (Podoskiego); najwybitniejsi polscy magnaci, posłowie, urzędnicy

i obywatele różnych stanów, a wkońcu wszyscy więksi poeci, literaci, artyści i profesorowie szkół wyższych.

Jezuityzm nie mógł już "Braciom" szkodzić, bo został w r. 1773. — jak już wspomniano poprzednio — przez papieża Klemensa XIV. potępiony i skasowany. Społeczeństwo polskie zaczęło się oryentować, że ci, przez ciemne tłumy ludzkie uwielbiani "misyjonarze" jezuicy, to nic dobrego, kiedy nawet "ojciec święty" i to tak bogobojny i dobroczynny, jak Klemens XIV., nie mógł dłużej znosić ich tyranii i oszukiwania ludzi przez gładką, płacziwą, lub obłudnie rozweselającą mowę i przewrotne praktyki, ale ich skasował. Nieufność do jezuitów jeszcze bardziej wzrosła, gdy wygnani z Polski dekretem papieskim, uciekli się pod opiekę Rosyi... i tam ją znaleźli.

Wolnomularstwo w Polsce, a z niem i działalność "Braci Polskich" zakwitły i zaczęły wydawać wspaniałe owoce, zwłaszcza na polu oświaty ludowej, zwłaszcza, że miały do rozporządzenia ogromne fundusze.

Nieszczęściem dla polskiego wolnomularstwa, a tem samem i dla "Braci" było przystąpienie do tejże organizacji cara Aleksandra, który sam jak najlepsze dla Polski miał zamiary i nie zamierzał jej wcale rusyfikować. Chciał on tylko użyć tej organizacji do swoich celów politycznych, nosząc się z wielkim zamiarem utworzenia potężnego państwa słowiańskiego w łączności z Polską (Prof. Askenazy).

Ale za to miał Aleksander swego złego ducha kusiciela w osobie swego zaufanego doradcy, Nowosilcowa, śmiertelnego wroga Polaków, chcącego obłowić się majątkami łóż wolnomularskich, których w roku 1821. było czterdzieści, liczących 4,000 członków.

Intrygi Nowosilcowa, jego donosy o spiskowaniu masonów na zgubę Rosyi i przeróżne oszczerstwa jego współpracowników (jak Różniecki itp.), sprawiły, że Aleksander wyrzekł się "Braci Polskich" masonów i skazał na zagładę ich wspaniałą organizację, zwaną "Wielki Wschód".

Majątkiem obłowił się, jak tego pragnął, osławiony z niktzemności Nowosilcow, który podzielił się grabieżą ze swoimi pomocnikami.

Pod zaborami wolnomularstwo zostało surowo zakaza-

ne. I znowu "Bracia" poszli w rozsypkę. Żyli jednak dalej w ukryciu i pracowali, jak mogli nad odrodzeniem wolności Polski, krzepiąc ducha w narodzie zwłaszcza przez swoje pisma i przekazując potajemnie swoje tradycje następniemu pokoleniom. Wielu z "Braci" piastowało państwowe urzędy, zwłaszcza w Austrii, za rządów Franciszka Józefa I., który masonów także nie nawidził i od urzędników przysięgę odbierać kazał, że nie należą do żadnej organizacyi masonskiej, ani innej potajemnej. To ostatnie zastrzeżenie odnosiło się do "Braci".

Pomimo tego dowiadywano się, zwyczajnie w chwili śmierci, o ile nie po spensyonowaniu, że ten lub ów wyższy polski urzędnik w służbie austriackiej, uchodzący ciągle za katolika, należał do "Braci".

Do najbardziej znanych braci - masonów, należał zmarły niedawno publicysta i dziennikarz w Warszawie, Niemojewski, oraz jeden z najzdolniejszych pedagogów i prozaików polskich, Bronisław Trzaskowski, założyciel pierwszych gimnazyów żeńskich w Krakowie, gdzie też dokonał życia, jako radca cesarski. Jako pedagog i długoletni profesor i dyrektor gimnazyów klasycznych, wyższych w Małopolsce, pozostawił po sobie cały zastęp pracowników na niwie ojczyściej, ożywionych jego duchem. Był to jeden z najwybitniejszych "Braci Polskich", o czem dowiedziano się dopiero w chwili jego ciężkiej choroby, gdy odmówił przyjęcia sakramentów z rąk rzymskiego spowiednika, jakie mu posłali nabożni przyjaciele.

Duch "Braci Polskich" wieje również z poematów Juliusza Słowackiego i Maryi Konopnickiej. Dlatego to zidyociały nieuk kardynał Puzyna, wierny sługa Rzymu i Wiednia, z taką zaciekleścią opierał się wprowadzeniu zwłok Słowackiego do grobowców na Wawelu.

Dziś jednak, gdy Polska odżyła i wolność swoją przez intrygi rzymsko-jezuickie straconą, odzyskała, odżyje z pewnością i duch "Braci Polskich" w całej pełni w polskim narodzie.

Najznakomitsi historycy faktami to wykazali, że jezuita Polskę zgubili i to Polakom nowoczesnym za naukę wystarczyć powinno. Na nic się nie przyda wykretna książka

p. t. "Czy jezuita zgubili Polskę", napisana i wydana przez jezuitów. Wywody ich i dowody nie mogą przekonać nikogo, znającego dokładniej tok dziejów polskich i motywy przeróżnych faktów. Nie obroni cygan swojego dziecka, ani też nie pomoże krukowi mydło. Fakt historyczny pozostanie faktem, że jezuityzm do spółki z Rzymem po raz pierwszy Polskę pogrzebał.

Naród Polski musi bardzo pilnie baczyć, aby po raz drugi nie spotkało Polski to samo. Niestety — straszna ta i hańbiąca nauka jest dla wielu Polaków jeszcze nie wystarczającą, bo się z grabarzami ojczyzny bratają, zamiast trzymać się zdala od nich. Robota grabarzy jest na cmentarzach narodów między umarłymi, ale nie pomiędzy żywymi. Ci Polacy, którzy dobrowolnie i tak ochotnie zapraszają pomiędzy siebie rzymsko - jezuickich grabarzy, uważają widocznie swój naród za zgraję żywych trupów, a Polskę za cmentarzysko, po którym sami błądzą, nie wiedząc na co i po co, bez przyszłości.

Na szczęście, że takich Polaków coraz mniej w Polsce, a coraz więcej żywych i czujących przybywa.

Nie jezuityzm Polskę podźwignie i uszczęśliwi, ale mocny i ożywiający duch "Braci Polskich".

Jak gdyby żyła złota, ciągnie się nieprzerwanie lśniący wolnością i prawdą nie rdrzewiejący ideał "Braci Polskich" przez pokłady dziejów ziemi polskiej. Wspaniałe jego blaski pokrywa przed okiem ludzkim twarda opoka Piotrowa.

Rzym, który zawsze i wszystko na Polsce wymuszał przemocą i gwałtem w połączeniu z mistrzowską intrygą, nie mało siły i energii umysłowej wyłożył, aby pamięć o ideałach, pracach i zasługach "Braci Polskich" dla Polski, jak najcięższą opoką przywalić i ukryć przed oczyma potęmości.

Nietylko podręczniki szkolne, ale nawet dzieła naukowe były pod kontrolą kleru rzymskiego, który krępował wszelką myśl wolną u badaczy historycznych i u historyków. Zaledwie tu i ówdzie widać u tego lub owego autora przeblask ukrywanej prawdy, której wyjawienie znaczyło potępienie w opinii publicznej i utratę stanowiska.

Trwało to i poniekąd jeszcze trwa w Polsce, aż do dnia

naszych. Wszystko się lęka sięgnąć głębiej, aby nie naru-
szyć "opoki"...

Ale, gdy siła polskiego rozumu się wzmoże i ośmieli
i tę grobową opokę rozsadzi, zabłyszczą z pod jej gruzów
skarby cenniejsze od złota i naród polski dobywać będzie
z tej kopalni w obfitości ukryte przed nim drogocenne, wła-
sne ideały, które przez długie wieki były myślą przewodnią
i słońcem dla "Braci Polskich".

DODATKI

PRZEGLĄD GŁÓWNYCH GRZECHÓW RZYMU.

A). Grzechy ogólne.

Długą trzebaby było wyliczyć litanie, chcąc wymienić wszystkie główne grzechy i przewinienia Rzymu, a jednak wymienić trzeba, chociaż niektóre, aby czytelnicy mieli najogólniejsze bodaj wyobrażenie o zgubnej działalności tegoż; aby wiedzieli, dlaczego to "Bracia Polscy", jak wogóle wszyscy prawidłowo, a uczciwi myślący ludzie trzymają się zdala od Rzymu.

Żadna historyczna instytucja religijna niema na sumieniu tylu grzechów przeciwko Bóstwu i Religii, ile ich ma Kościół Rzymski, mieniający się rzekomo Agencją Główną Pana Boga na ziemi. Zaczniemy więc od grzechów przeciwko Bóstwu i Religii.

1. Rzym obniżył pojęcie Bóstwa już przez sam fakt, iż bardzo wielu papieży mieniających się przedstawicielami i zastępcami Pana Boga, prowadziło życie gorszące i zbrodnicze; jaki przedstawiciel, taki jego pan — czyli "jaki pan, taki jego kram". Tak mówi prosta logika. Obniżył Rzym pojęcie Bóstwa i religii, przemycając pod pozorem chrystyanizmu grube pojęcia pogańskie o bóstwie, obciążone ludzkimi przywarami, jak n. p. mściwość, gniewliwość, kapryśność, protekcyjność, przekupstwo za pośrednictwem kapłanów, zwyrodnienie, lubujące się w krwi, łzach, jękach ludzkich, nędzach i wszelkich utrapieniach; obciążające ludzkość suchą i martwą formalistyką, od której rzekomo zależy zbawienie, wystawianie słabych i bezwolnych istot ludzkich na pokusy dyabelskie itd.

2. Rzym wdarł się w atrybucye Bóstwa, w Jego rzekome plany i stosunki familijne i rodzinę. Jego policzył, aczkolwiek nie podaje, kiedy to i który papież z nieba na ziemię powrócił.

3. Rzym ogłosił się nawet większym od Pana Boga, albowiem za dogmat ogłosił, iż Pana Boga żywego w paru munitach sfabrykować może — i fabrykat swój dać lub sprzedać, komu chce i za ile chce.

4. Rzym przypisywał sobie wyłączny monopol na odpuszczenie grzechów i na szafowanie "królestwem niebieskim" — czego nigdy przedtem żaden kult religijny nie ośmielił się głosić.

5. Rzym zgnębił i pogrzebał głęboko czystą ideę Chrystusową, a przy jej pomocy przemycił i wprowadził gruby staro-rzymski, staro-grecki, staro-egipski i staro-orientalny poganizm, zabarwiony mocno judaizmem.

6. Rzym pierwotny kościół Chrystusowy z biegiem czasu wyrugował, wprowadzając systematycznie przebranych za chrześcijan pogańskich bogów i boginie, ustopniionych co do godności, według pogańskich tegonii i mitologii. W miejsce bogów klasycznych pogańskich, wprowadził ich karykatury oszpecone orientальnym pokostem judaizmu.

7. Rzymskie obrzędy, liturgia, strój, ba nawet śpiewy, zwyczaje i obyczaje, zawierają wysoki procent wysortowanego już przed wiekami poganizmu i ten fałszywy towar Rzym za dobry sprzedaje.

8. Pogański Olimp, przebrany w katolickie imiona i szaty, przedstawia Rzym ludziom jako Chrystusowe niebo.

9. Rzym przywrócił do życia pogańsko - żydowskie piekło, obalone przez Epikura i Greków, a przez Lukrecjusza, u Rzymian, aby mieć na ludzkość straszaka i tem łatwiej i bezpieczniej ją wyzyskiwać.

10. Rzym zrobił z człowieka igraszkę Bóstwa i najpodlejszego niewolnika tegoż, zamiast "syna Bożego", jakim go chciał widzieć Chrystus.

11. Religia rzymsko - katolicka to stosunek bezwolnego niewolnika do kapryśnego i srogiego tyrana, a nie wolnego syna do niezmiennie dobrego i sprawiedliwego ojca.

12. Rzym uczynił z wolnego i "mądryego człowieka" (Homo sapiens) parafialnego niewolnika, woła w jarzmie chodzącego, drżącego przed niewidzialnym batem Boga — tyrana.

13. Rzym poniżył pojęcie religii i wypaczył jej wznosły cel i zadanie, a tem samem przyczynił się do zdziczenia ludzkości, a nie do uszlachetnienia jej przez religię. Stosunek niewolnika do tyrana nie może być szczerym, ani uznającym człowieka.

14. Rzym wyhodował fanatyzm, który wytoczył z ludzkości strumienie krwi, pohańbił ją, morze łez wycisnął w czas wojen religijnych, prześladowań i świętej inkwizycji, oraz na różne sposoby znęcał się i pastwił nad ludźmi pod pretekstem religii. Żadna religia tyle przekleństw i nieszczęść nie sprowadziła, żadna tyle ofiar krwawych z ludzkiego życia nie pochłonęła, ile religia rzymsko - katolicka.

15. Rzym to sprawił, że od dłuższego już czasu z pojęciem religijności kojarzy się pojęcie: głupoty, zwyrodnienia moralnego, bezbożności, zacofania, obłudy, bezlitosności, samolubstwa, bezsilności, mściwości, zaciekłości, oraz wszelkich innych przywar hańbiących ludzką istotę, w przeciwieństwie do pojęcia o religijności u ludów starożytnych, a zwłaszcza klasycznych.

* * *

Niemniejsze, jak pod względem religijnym wyrządził Rzym ludzkości szkody pod względem społecznym.

1. Rzym podkopał życie rodzinne, wprowadzając do niego pierwiastek niewolniczości i tyrańskiej bezwzględności.

2. Rzymski tak zwany "sakrament małżeństwa" nie jest niczem innem, jak tylko poddaniem niewiasty w niewolę męża i pozbawienie obydwójga małżonków wszelkiej nadziei polepszenia bytu ziemskiego w razie nie doboru, skazując ich na wzajemne przekleństwo i beznadziejność.

3. Rzymski "sakrament małżeństwa", czyli ślub jest rodzajem obdukcji, której ludzie z trwogą się poddają, jest wbiciem gwoźdźcia do trumny, w której dwoje ludzi zostaje żywcem pogrzebanych. ("Kto się żeni, ten się topi" Mick.).

4. Rzymski "sakrament małżeństwa", jest najniemożliwszym wymysłem rzymskiego kościoła, przeciwnym nauce Chrystusa, który unieważniał małżeństwo dla cudzo-

łóstwa. Rzym popiera i gwarantuje bezkarność nieuczciwości małżeńskiej przez nierozzerwalność, aby księża mogli na rachunek mężów cudzołożyć z żonami.

5. Rzym krzywdzi w nieludzki sposób dzieci zrodzone poza "sakramentem małżeństwa", nazywając związek ich rodziców niegodnym, a dzieci bękartami. Uczy nieposzanowania dla rodziców.

6. Statystyczne wykazy stwierdzają, że w żadnym kościele niema tylu wykroczeń przeciwko uczciwości małżeńskiej, ile w kościele rzymsko katolickim.

7. Kobieta-matka i kobieta-żona w rzymsko-katolickim kościele zatraciła w wiekach średnich poczucie swej godności, a rzymskie fanatyczki i histeryczki religijne nie mogą nigdy pójść w porównanie z kobietami tak szlachetnymi, jak pogańskie niewiasty u Greków, Rzymian, Egipcyan, Persów, itd. Z pomiędzy mnóstwa wspaniałych przykładów, wystarczy przytoczyć wierność Penelopy (u Greków), która na powrót męża z dalekiej wojny przez 20 lat czekała, opędzając się zgrajom zalotników, a tymczasem syna, Telemacha, na dobrego obywatela państwa wychowywała. Albo też Berenikę (Egipcyankę), która dla szczęśliwego powrotu męża wszystko, co najdroższego miała, poświęciła, nawet precudną ozdobę swej młodości, włosy, które opiewali poeci. Albo Panteję (Persynkę), która tak idealnie męża swego miłowała i na pobojożywie przepiękny pogrzeb mu przyrzadziła, czule go pożegnała i sama na jego piersi skonała, przebiwszy się mieczem, aby razem z nim w grobie spocząć mogła.

A jakże pięknym przykładem wierności małżeńskiej i poszanowaniem godności osobistej błyszczy w historyi starodawnych, pogańskich Rzymian, Lukrecya, jak wspaniałym wzorem dobrej matki jest Kornelia, matka wielkich i szlachetnych braci Grakchusów i wiele innych, z którymi rzymskie "poddanki" i "niewolnice" swych mężów w wiekach średnich nie mogły pójść żadną miarą w porównanie.

8. Rzym upodlił człowieka w stosunku do człowieka, wprowadzając kastowość, na wzór rzekomego nieba, w którym narobił fikcyjnych aniołów, podzielonych na różne ka-

sty, niższe i wyższe, a wykreślił ze swego słownika równość wszystkich ludzi, wobec Boga i prawa.

9. Rzym nie zniósł niewolnictwa, ale je ulegalizował rzekomo "wołą Bożą" i sam niewolnictwo na wielką skalę uprawiał.

10. Nawet rzezańców (chłopców umyślnie okaleczonych, przez pozbawienie pewnych części rodnych) utrzymywał, jako potrzebnych do strzeżenia papieskich haremów i w chórach kościelnych (śpiewali dyszkantem).

11. Rzym ludy i narody na więcej i mniej wartościowe podzielił, wbrew nauce nawet pogańskich filozofów (jak Seneka). I tak n. p. Niemców uważał za ludzi godnych tego imienia, a plemiona słowiańskie, jak Polaków, Czechów, Rusinów itd. barbarzyńskimi nazywał.

12. Rzym pogardę wzajemną pomiędzy narodami podtrzymywał i oddalał je od siebie, zamiast zbliżać, pobudzając je do wojen, z których korzyści przez swoje pośrednictwo odnosił.

13. Rzym, zamiast braterstwa ludów, wbrew życzeniom Chrystusa, który pragnął, aby była "jedna owczarnia i jeden pasterz", jad nienawiści między ludźmi rozsiewał i rozsiewa.

14. Rzym, który podkopał i podkopuje, buntując w konfesyonałach żony przeciw mężom, mężów przeciw żonom i dzieci przeciw rodzicom, nauczając, że tylko klerowi jego należy się bezwzględny szacunek i posłuszeństwo, tak samo przez dyplomatyczne intrygi wicherzy pomiędzy narodami, aby nie żyły w zgodzie, ale wiecznie z sobą się kłóciły i nękały wojnami. Przyczyną ostateczną wielu moderstw politycznych i rozlewu krwi na pobojuwiskach, był Rzym, który swą intrygę zręcznie ukrywać umie i tak morderców indywidualnych, jako też i masowych, publicznie błogosławił.



Pod względem politycznym dźwiga Rzym tak ogromne i ciężkie brzemie grzechów, iż ten, kto by je chciał poznać chociaż ogólnie musiałby przeczytać całą historię, zaczynając od ostatniego okresu starożytnej, a skończywszy na

bieżącej. Taka jest masa tych szelmostw, zbrodni i grzechów politycznych Rzymu, iż nie wiedzieć, które wyliczyć dla przykładu, a które pominąć.

1. Rzym, pomny na swe pogańskie tradycye i wskazania: "Tu, Romane imperare memento" (Ty, Rzymianinie, pamiętaj o tem, że masz rozkazywać" Verg. Aen. VI.), ujarzmił w wiekach średnich Europę pod pozorem spełnienia swej rzekomo boskiej misyi i wykonywał swą władzę królewską w sposób tyrański — wbrew zakazowi Chrystusa, który powiedział: "Królestwo moje nie jest tego świata".

2. Rzym przez swoje intrygi i prześladowania zmuszał panujących do prowadzenia długich i krwawych wojen, do bratobójstw, morderstw, na dworach królewskich i przeróżnych nieprawości w polityce. Nawet spustoszenie Italii, oraz spalenie i splądrowanie samego miasta Rzymu przez Wandalów, podczas wędrówek narodów, było następstwem prześladowania arianów przez kościół rzymsko - katolicki.

3. Rzym podburzał narody przeciwko narodom, królów przeciw królom i obławiał się sam łupami wojny, którą chytrze wywołał.

4. Rzym własną swą ojczyznę wrogom (Niemcom) zaprzedał i w moc wydał, byleby sobie "państwo kościelne", podstawę do prowadzenia intryg politycznych utworzyć.

5. Rzym spowodował rozpadnięcie się Włoch na drobne i słabe ksiąstewka, aby nad nimi łatwiej mógł panować. Dopiero Garibaldi, który przeciwko Rzymowi oręż podniósł, niedawno Włochy zjednoczył, po upadku władzy papieskiej.

6. Rzym zrujnował potęgę i wielkość Hiszpanii, która była państwem tak potężnem i wielkiem, że "w jego granicach słońce nigdy nie zachodziło".

7. Rzym rozbił Polskę w pierwszym okresie jej tworzenia się w państwo, na drobne ksiąstewka i ziemie, w których rej wodził rzymski kler i tak Polskę osłabił, zdemoralizował i wyniszczył materyalnie, że bliższą była ostatecznego upadku, niż samoistnego istnienia. Trzeba było długich walk, poświęceń i wysiłków ze strony króla Łokietka, aby Polskę zjednoczyć, a za jego syna, Kazimierza Wielkiego, pomimo kłątwy Rzymu, odbudować.

8. Rzym także spowodował ostateczny upadek i rozbiór

Polski, na co się wszyscy, bezstronni historycy zgadzają.

9. Rzym był przyczyną strasznych kataklizmów państwowych we Francyi, w Niemczech i w Anglii. Rzym był głównym powodem nienawiści Rosyi, ku Polsce. Rzym spowodował "wojnę chłopską" i 30 letnią wojnę w Niemczech.

10. Rzym przyczynił się do ostatecznego upadku politycznego wschodniej części państwa rzymskiego.

11. Rzym wytracił setki tysięcy rycerstwa, ba nawet dzieci, podczas wypraw krzyżowych.

12. Rzym uszczęśliwił Polskę Krzyżakami i wszystkimi następstwami stosunków z krzyżactwem.

13. Rzym spowodował klęskę i hańbę narodu polskiego pod Warną i naraził ją na nieobliczalne straty polityczne i terytoryalne.

14. Rzym spowodował najazd Szwedów na Polskę, a później kozactwa i Tatarów, pod wodzą Chmielnickiego.

15. Rzym pozbawił Polskę korony rosyjskiej i czeskiej, którą naród rosyjski i czeski dobrowolnie Polsce ofiarował, zaś po rozbiorach Polski dopomagał w wynarodowianiu Polaków, ucząc ich lojalności dla zaborców, a zapomnienia i pogardy dla pogrzebanej ojczyzny. Rzym zaszczerpił nieufność wieśniaka polskiego do ludzi uczonych i pogardę dla wszelkiej nauki i oświaty, która nie od kleru pochodzi. Rzym też przeszkadza dziś Polsce najbardziej w jej odbudowie i w dążeniu do pełnej wolności, ponieważ większość Ludu polskiego przy wyborach złożyła dowody, że nie chce powrotu do pańszczyzny i pod panowanie knuta rzymskich naciągaczy.

* * *

Jeżeli jednak wielkimi są grzechy Rzymu pod względem politycznym, to już wprost strasznymi, przerażającymi swą ohydą i nie do darowania są grzechy Rzymu wobec narodowej i ogólnoludzkiej kultury.

1. Rzymski kościół katolicki, przyszedłszy do władzy świeckiej, stłumił czem prędzej i głęboko pogrzebał dorobek wielowieczny starożytnych, pogańskich Greków, Rzymian, Egipcyan, Asyryjczyków, Babilończyków itd.; a w miejsce prawdziwej, naturalnej i klasycznie pięknej

kultury, własne kreacye karykaturyczne wprowadzać zaczął i pokazywać ludziom, jako płody niebiańskie.

2. Rzym stroił się w cudze pióra, o ile kiedykolwiek coś godniejszego pamięci świata pokazali. Było to wszystko skradzione przeszłości klasycznej i tylko przebrane lub do wymagań czasu przystosowane. Sam Rzym nigdy niczego wiekopomnego, wartościowego, ani pamięci godnego, oryginalnego nie stworzył.

3. Rzym psuł i oszpecał to, co klasyczna przeszłość narodów stworzyła, aby po niej żadne piękno się nie zachowało, ani do potomności nie przeszło, bo Rzym według swoich planów niskich, samolubnych i wstecznych świat chciał przebudować, aby jemu jednemu się kłaniał i jemu służył, jako rzekomemu "zastępcy Boga na ziemi".

4. Rzym szerzył ciemnotę i przyćmienie umysłów z całą świadomością, celowością i bezwzględnością, aby ciemne masy tem łacniej na wodzy trzymać.

5. Rzym zadawał bez miłosierdzia gwałt zasadniczem prawom natury i prawom człowieka przez zamykanie rozumu ludzkiego w ciasnych ramach scholastycyzmu i przez ograniczanie woli i sumienia ludzkiego w sposób nieraz oburzająco brutalny i barbarzyński.

6. Rzym wyklinał najlepszych królów i książąt, występujących w obronie sprawiedliwości, w obronie praw narodu i praw ogólnoludzkich, w obronie ludzkiej woli i ludzkiego sumienia, w obronie nauki.

7. Rzym prześladował, wyklinał, na torturach szarpał i na stosach żywcem palił ludzi sprawiedliwych, ludzi nauki i wiedzy, obrońców i nauczycieli nieszczęśliwych tłumów ludzkich.

8. Rzym przedstawiał światu fałszywe naukowe jako niezachwiane prawdy w formie dogmatów, pod utratą życia i zbawienia, a potępiał prawdziwą naukę i wiedzę.

9. Rzym uczył ludzi poszanowania i uwielbiania zabobonu, a pogardy i nienawiści dla światła prawdy i jej głosicieli.

10. Kurya rzymska prześcignęła synhedrion żydowski w nienawiści i prześladowaniu głoszących ewangeliczne zasady Chrystusowe i praktykujących je w życiu. Nie może

dziś Rzym palić na stosach żywcem dobroczynnych różnowerców, świadczących miłosierne uczynki w Polsce, jak n. p. Kwaków, Y. M. C. A., Metodystów, Baptystów, Narodowców Polskich, Protestantów i innych wyznań chrześcijańskich, ale nie katolickich, ale zionie przeciwko nim piekielną nienawiścią, sam niczego dobrego nie robiąc dla Polski, tylko samo zło, tylko ją wyzyskując.

11. Rzym wyklinał i wyklina w dalszym ciągu największych poetów, myślicieli, autorów, historyków, misjonarzy i wydawców oświatowych, niosących przed narodami oświaty kaganiec, poniża ich pracę, ich pamięć po zejściu z tego świata i podtrzymuje nieufność narodów do kultury i postępu.

12. Rzymscy klerykali kontrolujący przez długie wieki piśmiennictwo europejskie, pogrzebali zasługi, prace i zdobycze naukowe wielu sławnych ludzi, sobie samym ich zasługi przypisując, a nazwiska ich pomijając w zapiskach kronikarskich i historycznych, albo też przedstawiając takowe w świetle fałszywem.

13. Rzymski kler przemilczał zupełnie zasługi największych ludzi w Polsce, zaczynając od królów sobie niemiłych, a skończywszy na "Braciach Polskich", którzy położyli w kraju około kultury zasługi wielkie i niespożyte.

14. Rzymski kler tak dalece przeszkadzał rozwojowi kultury w Anglii, Holandyi, Danii, Szwecyi, Anglii, Francyi, w Niemczech itd., iż jedne z tych państw musiały zupełnie zerwać z Rzymem przy użyciu fizycznej siły, a drugie w tej samej drodze (z wyjątkiem Polski i Hiszpanii), wpływy jego do minimum ograniczyły.

15. Rzym zniszczył wspaniałe owoce odrodzenia (humanizmu) z wieku XVI. i XVII. w Polsce i pogrążył ją ponownie w ciemnościach nieuctwa, podobnie jak i Hiszpanię, lub Meksyk, w których to krajach najdłużej się przy władzy utrzymał.

* * *

Obecnie toczy się między Rzymem, a niektórymi państwami (jak n. p. w Ameryce), cicha walka o szkołę, czyli o swobodny rozwój umysłowości u młodzieży. Rzym nie

szczędzi żadnych środków i sposobów, aby tę cichą walkę wygrać.

Polsce wypowiedział kler rzymski otwartą wojnę o swoje panowanie nad szkołą i masami polskiego Ludu, aby kulturę polską w jej rozpędzie powstrzymać i dalej wykozslawiać według swojej średniowiecznej modły. Pierwszą część walki wygrał, zdobywszy obronną pozycję, przez przyznanie Rzymowi naczelnego stanowiska w kraju, pomiędzy wszystkimi wyznaniem i przez uznanie kościoła rzymskiego za kościół państwowy.

Lecz polski Lud czyni wysiłki, aby Rzym z tej obronnej pozycji spędzić i wygrać swoją zupełną niezawisłość i swobodę dla rozwoju swojej narodowej kultury, idącej z duchem czasu i odpowiadającej wymaganiom całego narodu i całego świata.

Dla zaokrąglenia przytoczyliśmy całą jedną kopę najogólniejszych grzechów Rzymu, nie wspominając już o względach ekonomicznych, w których Rzym od wieków ogromnie ważną odgrywa rolę. Instytucja kościoła rzymsko-katolickiego bowiem nie jest niczem innym, jak tylko wielkiem przedsiębiorstwem byznesowem. Tem się tylko różni od innych, że nie wkłada do byznesu żadnego kapitału, a pobiera wielkie dochody z naiwnych. Atoli szkód byznesowych, jakie świat ponosi wskutek dziwnego nabożeństwa konkurencji Rzymu, nie poruszamy.

Gdybyśmy chcieli przytoczyć wszystkie grzechy główne Rzymu, od założenia jego byznesu, aż do dni naszych, byłaby ich nie jedna kopa, tysiące, dziesiątki tysięcy, całe sterty.

Atoli mówi przysłowie, iż:

“Mądrej głowie dość dwie słowie”.

— a głupiego nic nie nauczy, chyba, że mu się zbyt wiele w uszy naleje, wtedy dopiero zaczyna się ratować z toni i próbuje pływać.

B.) GRZECHY SZCZEGÓŁOWE.

Kłątwa — Prześladowania — Inkwizycya — Stosy
Całopalne — Niewola Ducha.

Z pomiędzy wielu tysięcy szczegółowych, a ciężkich grzechów Rzymu, przytaczamy przykłady następujące:

W roku 325. na soborze w Nicei — wyklął Rzym uczonego teologa i filozofa za zwalczanie wielobóstwa i obronę jednoosobowego Boga (następstwem był rozłam w chrystyjanizmie na dwa wrogie obozy rzymski i aryański, oraz przywrócenie pogańskiego wielobóstwa w kościele rzymskim przez ustanowienie dogmatu o Bóstwie w 3 osobach, czyli pogańska trójca: Kronos ojciec, Zeus syn i od obydwóch pochodzący Apollon bożek światłości i mądrości).

Za panowania Teodozyusza W. (379—395), — wyklął Rzym plemiona germańskie, które przyjęły arianizm (następstwem prześladowania, żądza odwetu i najazd Wandalów na miasto Rzym, które zotsało spalone i splądrowane w roku 410.).

W roku 451, na polach Katalaunskich (we Francyi, nad Marną) w "bitwie narodów", poległo 165,000 ludzi za sprawą Rzymu. Od ludzkiej krwi zaczerwieniła się rzeka płynąca przez pobożowisko.

Kościół rzym.-katolicki głównie spowodował i przyspieszył polityczny upadek zachodniego państwa rzymskiego w r. 476., aby w niem mógł tem prędzej sam zapanować.

W roku 546. miasto Rzym padło ponownie ofiarą zawiści religijnych pomiędzy chrześcijanami rzymskimi i aryańskimi. Wtedy Germanie zburzyli trzecią część murów Rzymu.

Około roku 600, wskutek intryg Rzymu spiskującego z wrogami ojczyzny dla utrwalenia swej władzy ("żelazna korona" z gwoździem Chrystusowym dla aryanki, księżniczki bawarskiej Teodolindy, która przeszła na katolicyzm),

zaczyna się okropne zdziczenie Włoch, pod panowaniem papieża i trzeba było prawie 700 lat, aż zdołano wytworzyć jedność językową, o tyle, aby naród włoski przytłumiony przez obce żywioły, sprowadzone przez kościół, aby naród włoski, rozbity i poszarpany intrygami kościoła, mógł się z sobą porozumieć w sprawach codziennych interesów. Przez 700 lat prawie poszczególne ziemie włoskie były sobie obcemi i wrogami.

Od r. 496. bez przerwy prawie broczy we krwi własnej Frankonia wskutek intryg Rzymu.

W roku 496. ogłasza papież Kłodwiga, osławionego okrutnika, chciwego i podstępного tyrana "królem arcychrześcijańskim", aby przy jego pomocy krew przelewać ludzką dla polityki Rzymu.

W roku 754. papież zaprzeda je ojczyznę swą Italię Niemcom (Pipinowi Krótkiemu) za cenę panowania despotycznego nad jej częścią, nazwaną "Państwem Kościelnem".

W roku 814. zalicza Rzym w poczet świętych Karola W., mordercę 4,500 bezbronnych Sasów za popieranie zaborczych planów papieża.

W roku 1027. Rzym wymusza na Anglii pierwszy podatek na "świętopietrze".

W roku 1421. przez kapitułę Gnieźnieńską zaprowadza Rzym urzędową pańszczyznę chłopów w Polsce, z pobudek chciwości (stało się to w kilka lat po pamiętnym r. 1394., gdy trzysta okrętów zagranicznych zawinęło do Gdańska po zboże, ofiarując niezwykle wysoką cenę).

Od IX. wieku przez szereg następnych Europa środkowa kąpie się w morzu krwi wskutek intryg papieskich.

W roku 1076. papież Grzegorz VII. rzuca wielką klątwę na cesarza niemieckiego, Henryka VI. (następstwem tego długoletniej wojny bratobójczej, spustoszenie demoralizacja w narodzie niemieckim).

W roku 1079. rzuca Rzym klątwę na króla Bolesława Śmiałego (Szczodrego) i na Polskę (następstwem tego; rozbitej Polski, wewnętrzne wojny bratobójcze, najazdy wrogów, zniszczenie, osłabienie, demoralizacja i ostatecz-

ny upadek, z którego Polska do potęgi za Bolesława nigdy już nie doszła).

W latach 863. i 1054. wyklina papież państwo wschodnio-rzymskie i przez intrygi przyśpiesza jego upadek i zdobycie przez Turków.

W roku 880. biskupi rzymscy w Salzburgu rzucają klątwę na apostoła Słowiańszczyzny, Brata Metodego, wtrącają go do więzienia i znęcają się nad nim za to, że Słowianom Biblię na ich język przełożył i w języku narodowym nabożeństwa odprawiał.

W XII. wieku Słowianie Połabscy wytępieni ostatecznie przez Niemców w imię krzyża, w myśl polityki papieskiej.

W roku 1171. aryańska Irlandya dostaje się w niewolę Anglii przez intrygi papieża (Aleksandra III.).

W roku 1215. na soborze Luteraneńskim, za rządów papieża Innocentego III. ustanowiono "świętą Inkwizycję", na wzór pogańskiego, starożytniego prawa "o obrazie majestatu" wprowadzoną przez drugiego z rzędu rzymskiego cesarza Tyberyusza. (Następstwa Inkwizycyi straszne i nie obliczalne).

W tymże samym roku 1215 wyklęty został cesarz niemiecki, Fryderyk II, królowie przez papieża poniżeni, a władza papieska ponad wszystkich wywyższona. Uchwalono Wyprawę Krzyżową, która setki tysięcy ludzkiego życia i mienia pochłonęła i morze krwi i łez ludzkich wytoczyła.

Skutki świętej Inkwizycyi, uchwalonej w tym fatalnym roku były dla ludzkości okropne. W samej tylko Hiszpanii, która wydała największych "ojców św. Inkwizycyi", od roku 1481 do roku 1820 liczba ofiar inkwizycyi, według zapisów statystycznych, przedstawia się następująco:

Za czasów Torkwemady (1481—1498) spalono żywcem 10,220 ludzi, a skazano na galery 97,371, (galernik w łańcuchach, z ciężką ołowianą kulą u nogi musiał wykonywać ciężką pracę na galerach bezpłatnie i znosić różne prześladowania).

Za czasów Dezy (1498—1507) spalono żywcem 2,592, skazano na galery 32,952.

Za czasów Ximensa (1507—1517) spalono żywcem 2,564, skazano na galery 48,059.

Za czasów Hadryana (1517—1521) spalono żywcem 1,620, skazano na galery 21,835.

Od roku 1521—1523. spalono żywcem 324, skazano na galery 4,481.

Za czasów Alfonsa Maurique (1523—1538) spalono żywcem 2,250, skazano na galery 11,250.

Za czasów Tabery (1538—1545) spalono żywcem 840. skazano na galery 6,520.

Za czasów Loaziy spalono żywcem 1,320, skazano na galery 6,680.

Za Filipa II. (1556—1597) spalono żywcem 3,990, skazano na galery 18,450.

Za Filipa III. (1597—1621) spalono żywcem 1,840, skazano na galery 10,716.

Za Filipa IV. (1621—1665) spalono żywcem 2,852, skazano na galery 14,080.

Za Karola II. (1665—1700) spalono żywcem 1,632, skazano na galery 6,512.

Za Filipa V. (1700—1746) spalono żywcem 1,600, skazano na galery 9,120.

Za Ferdynanda VI. (1746—1759) spalono żywcem 10 osób, skazano na galery 170.

Za Karola III. (1759—1788) spalono żywcem 4, skazano na galery 56.

Za Karola IV. (1788—1808) skazano na galery 42.

Ogółem spalono żywcem 34,658, skazano na galery 288,294, w samej tylko Hiszpanii.

W 18 wieku zaczęły się, pod wpływem nauki i oświaty, ruchy wolnościowe w całej Europie i zaczęły się szerzyć gwałtownie z siłą żywiołową. Lęk, przed zemstą budzących się do wolności mas ludowych, przeraził rzymskich katów, stąd też coraz mniej ofiar pada skutkiem wyroków św. Inkwizycyi, która też została formalnie zaniechana.

Pomimo tego kler rzymski, już za dni naszych, bo w roku 1909. dnia 13. października spowodował śmierć szlachetnego idealisty, Ferrera, który z całym poświęceniem pracował nad oświatą i oswobodzeniem ciemnych mas ludo-

wych z tyranii kleru. Atoli kler zemścił się na nim i na podstawie fałszywych oskarżeń, postarał się o wyrok śmierci na Ferrera. Zginął z bohaterską odwagą na stokach cytadeli w Montiuich, ku ogólnemu oburzeniu cywilizowanego świata.

W Polsce, według świadectw historyków, było od roku 1254 do 1571, około 60 inkwizytorów, ale tu ofiar stosunkowo, padło bez porównania mniej, niż w innych krajach. Szczególną nienawiścią padli polscy inkwizytorzy przeciw "Braciom Polskim". W roku 1424, spowodowali Edykt Wieleński przeciwko "Braciom" (husytami zwanym). Historycy donoszą, iż wielu "Braci" i niewiast z ręki inkwizytorów zginęło na stosie żywcem, po zadaniu im poprzednio wyszukanych męczarni na torturach, atoli dokładnej liczby męczenników dotychczas ustalić nie zdołano, bo kler, wszechwładny w Polsce przez długie wieki, wszelkie ślady zbrodni za sobą pilnie zacierał.

Z zapisków historyczny (Barącz) dowiadujemy się iż n. p. w roku 1349. kazano z grobu wykopać włoki "Brata" Piotra z Pirano i po shańbieniu ich, spalić je na stosie. Albo też o takim wypadku, że w r. 1505. Albert z Połocka, inkwizytor krakowski, dowiedziawszy się o przybyciu z Czech "Braci" fossaryuszów, kazał ich wojskiem otoczyć, niewiasty ich obnażone przez miasto przepędzać i żywcem spalić. (Fossaryuszami zwali się pierwsi chrześcijanie, żyjący w katakombach — czyli podziemiach w Rzymie, którzy kopali groby dla umarłych. Fossa po łacinie znaczy wykop, rów. Kopiącym groby dla braci chrześcijan bezpłatnie, z obowiązku chrześcijańskiego, nadawano tytuł "fossarii". Było to święcenie niższe, ale w każdym razie pewien stopień. "Bracia Polscy" i czescy, naśladowali wiarę i obyczaje pierwszy chrześcijan i stąd byli przez Rzym znienawidzeni).

Inna znowu wiadomość historyczna donosi, że we Lwowie spalono żywcem z rozkazu inkwizytora Jędrzeja, trzech naraz "Braci" fossaryuszów.

W roku 1539. spalił inkwizytor na rynku krakowskim, wspomnianą już poprzednio, żonę daczy miejskiego, Katarzynę Łaszowską.

W roku 1689. spalono podobnym wyrokiem uczonego polskiego, Kazimierza Łyszczyńskiego.

Naoczny świadek opowiada o spaleniu 14 czarownic w Dorochowie, co następuje: "Po południu, może o godzinie trzeciej, fornalki zajęchały przed śpichrz i na te wozy wpakowano kobiety w beczkach; na trzech wozach żywe, na czwarty umarłe (podczas tortur) także w beczkach. Na każdym wozie przy żywych siedział ksiądz zakonnik, odprowadzający je aż na plac egzekucyi, tu oprawcy wydobyli z beczek skrępowane kobiety, a uchwyciwszy je pod pachy, wciągali po drabinach na stos, na którym stał już kat z czterema pomocnikami; ci odebrawszy kobietę, kładli ją twarzą ku ziemi i klockami przyciskali kark i nogi, poczem owemi beczkami stos obstawili.

Trzem kobietom zmarłym podczas tortur głowy poucinano, a potem w jednym dole, już na to wykopanym, ciała ich z głowami złożono. — Stało wiele ludzi z pochodniami, przeznaczonymi do zapalenia stosu; sędziowie byli także przytomni — jeden z nich zawołał: Zapalaj pochodnie! Co gdy nastąpiło, kaci ustawili owych ludzi z pochodniami około stosu. Sędzia krzyknął strasliwym głosem: Pal! I wkrótce stanął cały stos w płomieniach."

W innych krajach padły liczniejsze ofiary. Do najważniejszych należą:

W roku 1154. spalony został zakonnik, Arnold z Brescyi, za domaganie się poprawy życia kleru w duchu apostołskim.

W roku 1209. w mieście Vezieres (w południowej Francyi), wymordowano jednej nocy (22. czerwca) 60,000 mieszkańców dorosłych, starców, kobiet i dzieci. Mordującymi ubogich robotników tkackich, byli papiescy krzyżowcy pod wodzą legata papieskiego Milona i opata Arnauda. W jednym roku wymordowano przeszło 100,000 Albigenów we Francyi, (Albigensi ubodzy robotnicy zażądali ukrócenia nadużyć bogaczy i kleru i zaprowadzenia życia zbliżonego do Ewangelii).

W roku 1300. spalony został żywcem na stosie Segarelli we Włoszech, duchowny z Alzano, który był przywódcą "Braci Apostolskich", domagających się reformy,

religijnej w duchu ewangelicznym i ukrócenia nadużyć bogaczy świeckich i duchownych, gnębiących lud pracujący i uboższe klasy.

W roku 1412. w Anglii wykopano, z rozkazu inkwizycji, z grobu zwłoki słynnego kapłana i reformatora, Jana Wikleffa, znieważono je i spalono ręką kata na stosie, gdyż żywcem papież nie mógł go dostać w swe ręce.

W roku 1415. spalono żywcem Jana Husa, doktora teologii, rektora Uniwersytetu Praskiego, rzadkiej sławy uczonego i zacnego kapłana.

W roku 1416. spalono żywcem słynnego uczonego, Hieronima z Pragi.

W roku 1600. spalono na stosie żywcem astronoma Giordano Bruno, zwolennika uznanej dziś przez cały świat teorii Kopernika.

W roku 1601. wyklęto astronoma Jana Keplera, który stwierdził prawdziwość teorii Kopernika i uzupełnił takową.

W roku 1633. wezwany został przed sąd świętej Inkwizycji Galileusz wielki astronom, fizyk i uczonec, który udoskonalił teleskop, oraz poczynił wielkopomne odkrycia planetarne, aby odwołał swą "herezyę", czyli odkrycie naukowe. Pod grozą śmierci na stosie odwołać musiał ten 70 letni starzec swoje wieloletnie prace naukowe i dzięki protekcyi możnego przyjaciela, uniknął stosu, ale został skazany na dożywotne więzienie.

W latach 1619—1620 wyklęto astronomiczne dzieła Kopernika i dzieła Keplera, któremi uczonec świat się zadziwiał, a kler także uznać je musi za niezrównane.

W roku 1572. wymordowano we Francyi w noc św. Bartłomieja 24. sierpnia 20,000 protestantów (hugenotów), bez różnicy płci i wieku, ku wielkiej radości Rzymu, który mordercom nadesłał za to swoją podziękę i błogosławieństwo.

W roku 1533. 15. sierpnia, papież Paweł III. rzucił wielką klątwę na króla Henryka VIII. i na całą Anglię (skutek powstania narodowego Kościoła anglikańskiego i wyswobodzenie się Anglii nazawsze od jarzma rzymskiego).

Po zjednoczeniu Włoch przez Garibaldiego (1807—1882) wyklął papież własną swą ojczyznę, Włochy, i panującą obecnie rodzinę królewską (skutki: rozdwojenie w narodzie, niepowodzenia w wojnach z Austryą, popieraną przez papieża i bezreligijność przeważnej liczby Włochów).

W roku 1146. wyklął papież króla Władysława II., który chciał rozbić Polskę zjednoczyć — (skutek: dalsze podziały i wojny bratobójcze).

W roku 1206. kler rzymski pozbawił tronu dzielnego króla, Władysława Laskonogiego, pod groźbą klątwy, gdy tenże sprzeciwił się nadużyciom wyższego duchowieństwa i nie chciał się zgodzić na wprowadzenie bezceństwa księży i trybunału świętej Inkwizycyi, nakazanej przez papieża Innocentego III.

W roku 1380. Rzym obniżył walecznego króla Leszka Czarnego za to, iż tenże uwięził biskupa krakowskiego, Pawła Przemankowskiego, za spiskowanie przeciwko Polsce z jej wrogami i sprowadzenie na Małopolskę najazdu Jadźwingów (skutek: spustoszenie Polski przez Jadźwingów i Tatarów, którzy uprowadzili samych dziewcząt około 20,000).

Króla Kazimierza Wielkiego (1333—1370), zwanego także "Królem Chłopów", spotkała również klątwa (skutek: upadek powagi papieskiej i obawy przed klątwą, albowiem Kazimierz, jako król mądry i wysoko wykształcony, wyśmiał się z klątwy Włoch, a delegata (księdza Baryczkę), który mu klątwę na piśmie doręczył, kazał wziąć słudze za kołnierz i w przyrębli pod lodem razem z klątwą utopić "dla ochłodzenia gorącej pałki bezczelnego klechy").

W roku 1475. papież rzuca klątwę na Polskę uwalnia w mistrza krzyżackiego, Tuengena od przysięgi toruńskiej i każe Prusakom wrócić pod władzę krzyżackiego zakonu.

Za rządów króla Władysława Jagiełły (1386—1434), Rzym nie pozwala Polsce na połączenie się z Czechami w jedno państwo pod berłem polskiego króla.

Za rządów Zygmunta III. Wazy, (1587—1632), Rzym pozbawia Polskę korony rosyjskiej, jaką jej ofiarowano.

Jezuityzm, jako agent rzymski, zdemoralizował Polskę

i sprowadził swemi prześladowaniami bunt Kozaków za następców Zygmunta III. i przyspieszył upadek Polski.

W roku 1738. rzucił papież klątwę na organizacyę wolnomularskie, które podjęły pracę nad ocaleniem Polski przed upadkiem

Rzym potępił pisma wieszczą polskiego, Juliusza Słowackiego, Adama Mickiewicza, najwspanialsze natchnione, patryotyczne dzieło p. t. "Dziady", Maryę Konopnicką, którą wielbi cały Lud polski, oraz wiele innych dzieł największych polskich myślicieli i patryotów.

Na liście wyklętych przez Rzym ma zaszczyt widnieć także i wydawnictwo Ameryki-Echo, z czego dumną jest, podobnie jak i jej czytelnicy.

Wreszcie Papież X. potępił w swojej encyklice ("Syllabus") nowoczesną wiedzę świecką, oraz usiłowania pewnych duchownych, aby wiedzę pogodzić z religią, czyli tak nazwany modernizm.

Kler rzymski i Rzym, obłożył wielką klątwą księdza Stanisława Stojałowskiego, za to, iż zapoczątkował erę uświadczenia Polskiego Ludu i dał początek obecnemu ruchowi ludowemu w Polsce, dzięki, któremu wieśniak polski osiągnął godność prezydenta ministrów i przywództwo w sejmie, jako prezes najsilniejszej w Polsce partii ludowej.

Atoli, pomimo rzymskich klątw, świat idzie dalej swoim trybem, nie zwaza więcej na średniowieczne zachcianki papieży, a ruch ludowy także coraz lepiej się rozwija i dzikie pretensye Rzymu coraz bardziej ignoruje. Prawda zwycięża fałsz i zabobon religijny, człowiek, po upadku powagi Rzymu, odzyskał swe prawa.

Zmierzch Rzymu zbliża się szybkim krokiem i ponad tronem tyrana wolności sumień ludzkich zawisnie z czasem moc pogardy i zapomnienia.

"Sic transit gloria mundi."

CEL I ZADANIA BRACI POLSKICH.

Celem Braci Polskich, wspólnym wszystkim Braciom Wolno-Mularzom, jest uszczęśliwienie ludzkości przez udoskonalenie jednostek zapomocą odpowiednich środków i sposobów.

Zadaniem: łączyć węzłami braterstwa ludzi wszelkich stanów, wyznań i narodowości i zachęcać do budowania świątyni Salomona, nie z kamienia lub cegły, lecz z cnót obywatelskich, dla wszelkich narodów i krajów, opartej na dwu filarach, zwanych Jachin i Boaz, to jest Siła i Mądrość. Wzbudzać poszanowanie dla słuszności, równości ludzkiej wobec prawa, porządku i sprawiedliwości. Przestrzeganie wolności i godności osobistej, wolności badań naukowych i wolności sumienia.

Wyrabianie poczucia samodzielności, wystarczającej sobie we wszelkich przygodach życia, oraz urabianie charakteru.

Rozwój i pielęgnowanie uczuć altruistycznych, a w szczególności ogólnie ludzkich, patryotycznych, rodzinnych i estetycznych.

Wzajemna pomoc w doskonaleniu się, oraz pomoc materialna w potrzebie. Stopniowe podnoszenie poziomu ludzkich jednostek, narodów i całej ludzkości w drodze naturalnej ewolucji.

Rozumne korzystanie z dobrodziejstwa praw w danym kraju i także spełnianie obowiązków.

Urządzanie odczytów i zabaw towarzyskich, mających na celu podniesienie i rozwój zdrowia ducha i ciała.

Bracia Polscy w Ameryce idą po linii Braci Wolno-Mularzy Amerykańskich dla ujednostajnienia kierunku. W jedności siła.

Wobec takich celów i zadań Bracia Polscy, podobnie, jak i ich pradiadowie, muszą zdała trzymać się od Rzymu

i żadną miarą nie mogą z nim współpracować, jak nie może współpracować człowiek wolny z tyranem.

Przeszłość Rzymu, zapisana w historii krwawymi głóskami, jest nauką ostrzegającą a "Historia jest nauczycielką życia". Głupcy tylko niczego z historii nauczyć się nie chcą.

Na świecie są miliony Polaków i Polek, które bliżej nie znają dotychczas historii Rzymu, historii swojego narodu, ani historii, celu i zadania Braci Polskich. Nie ulega wątpliwości, że po bliższem zapoznaniu się, złączą się z nimi węzłami bratnimi.

Atoli nie zabraknie długo jeszcze ludzi bezmyślnych, głupich, leniwych, obojętnych na wszystko albo faryzejskich oportunistów, którzy będą nadal niewolnikami i podporami Szpitalu dla Oblakanych na Watykanie. Takich członków i filarów Bracia Polscy Rzymowi zabierać nie będą, ani mu nie zazdroszczą ich liczby.

Bracia Polscy wyciągną dłonie i wszelkiej pomocy udzielą tym, których odrazę budzi wszelka złość, moralna ohyda i fałsz, a którzy tęsknią w głębi serca i duszy za ideałami: Dobra, Piękna i Prawdy.

WYKAZ NAJWYBITNIEJSZYCH BRACI POLSKICH.

Od czasów najdawniejszych aż do naszej doby.

Twórcami Braci Polskich byli dwaj sławni uczeni i rzadkiej zacności rodzeni bracia: Cyryl (Konstantyn) i Metody. Po nich idą ich uczniowie:

Gorazd, Sawa, Klemens, Chrystoforos, Naum, Angelar, Mirosław, Bronisław, Boborya, Andrzej, Trojden, Benedykt. W XIII. w. uczeni: Godysław Baszka i Witelion.

Znakomici ludzie i uczeni z XIV i XV. wieku:

Jan Czarnkowski, Jakób Parkosz, Mistrz Twardowski, Książę łucko, włodzimierski, Lubart, Ks. Wacław z Tęczyna, Bogorya Skotnicki (były rektor w Bolonii), Bartosz Odolanowski, Dobiesław z Kurozwęk, Dymitr Gorajski Spytek z Melsztyna (nad Dunajcem, w Małopolsce zachodniej, tajny doradzca króla Władysława Jagiełły, później wojewoda krakowski), Jan Tęczyński herbu Topór, Klemens z Moskorzowa, Zyndarm (Zyndaram) z Moszkowic, zwycięzca krzyżaków pod Grunwaldem, miecznik krakowski, „mąż małego wzrostu, ale serca wielkiego” (tj. wielkiej odwagi, jak go zowie dziejopis), Zbigniew z Brzezia, Jan Kobylański, naczelny wódz wojsk polskich, które odniosły wielkie zwycięstwo nad Swidrygiełłą, nad rzeką (Świętą), Mikołaj i Jan bracia Ryńscy, oraz Fryderyk i Mikołaj Kintnowscy, którzy w „Związku Jaszczureczym” dopomogli głównie Polsce do odzyskania Pomorza. Gabryel Bażyński, (z Chełmna), Mikołaj z Wołkowa i Augustyn Schwewe, którzy z miłości ku Polsce posłowali z własnego popędu do króla polskiego (Kazimierza IV) i Polsce Gdańsk przywrócili, — Ulryk Czerwenka (czeskiego pochodzenia), wydał Polakom stolicę krzyżacką, Malborg, której miał bronić, jako dowódzca najemników krzyżackich, — Jan Skalski, zbił krzyżaków pod Żarnowcem. Król Kazimierz IV. początkowo mocno „Braciom” sprzyjał i niechętnie do Rzymu się

odnosił. Nominata papieskiego Jakóba Sienneńskiego, oraz wybrańca kapituły (Lutka Brzezińskiego), przy obsadzeniu kapituły krakowskiej, odrzucił, a swojego ("Brata" Gruszczyńskiego), naznaczył. Księdzu Długoszowi dom kanonicki zburzył. Ale później przemogły u króla polityczne względy i z Rzymem się pogodził, ba nawet Długosza na nauczyciela synów swoich powołał. Nie przestał jednakże być przyjacielem "Braci", aczkolwiek formalnie do ich grona się nie zaliczał.

"Bracia" Jan Lutek z Brzezia, Jan Gruszczyński i Dobiesław z Kurozwęk, byli najślawniejszymi za króla Kazimierza IV. Wystarczy wspomnieć, iż Dobiesław z Kurozwęk, zdobył, jako poseł polski, przemawiając w sejmie czeskim, koronę czeską dla królewicza Władysława. Oprócz wymienionych poprzednio uczonych i pisarzy polskich, Czarnkowskiego, Parkosza i Twardowskiego, zaliczają się tu ludzie tej miary, jak Grzegorz z Sanoka, słynny humanista, późniejszy arcybiskup lwowski, który teorye zalecanych przez Rzym scholastyków, nazwał "Somnia Vigilantium" (Sny na jawie). Dalej: Wojciech Brudzewski, Filip Kalimach Buonacorsi, Jan Ostroróg, Jan z Gdańska, (Joannes Dantius), Piotr Kmita (marszałek koronny), Klemens Janicki (syn wieśniaka), który za niezwykle wspaniałe utwory poetyckie w języku łacińskim i szeroką wiedzę, w całej Europie zdobył sobie sławę. ba nawet od papieża w Rzymie poetycki "wieniec laurowy" otrzymał. Janickim zajął się jeden z możnych "Braci", poprzednio wymieniony Piotr Kmita z Wiśnicza. W XIV. wieku zasłynął także uczony "Brat", ksiądz Andrzej Gałka, jako uczony i poeta — Jan z Głogowy (autor "Fizyognomii").

Wielcy Polacy i uczeni w XVI. i XVII. wieku.

Mikołaj Firlej, Pilecki, Myszkowski, Zborowski, Kmita, (wstawieni w wojnie z Moskwą), — Secygniowski, Andrzej Tęczyński, Świerczowski, Kościecki, Lanckoroński Przecław, (wstawili się w wojnach z Zakonem Krzyżackim), — Hieronim Łaski, (poseł króla Zygmunta I), — Krzysztof Szydłowiecki, Jan Łaski, Piotr Tomicki, (nadzwyczaj wykształceni ministrowie Zygmunta I.), Bracia Piotr i Marcin Zborowscy, (zwalczający rządzanie i gorszące życie biskupa

krakowskiego Gamrata), — Mikołaj Taszycki, (sławny prawnik), Jan Boner, (podskarbi królewski), Jan Sylwiusz, Amatus, (profesor prawa w Akademii krakowskiej, nauczyciel króla Zygmunta Augusta), Jan Sacranus z Oświęcimia, Krzycki, Jakób Iłżanin Młodszy, (profesor filologii w Akademii krakowskiej, wygnany później za otwarte sprzyjanie Aryanizmowi), Lismanin, (kaznodzieja i spowiednik na dworze Zygmunta Augusta), Prefesor filozofii Trzeciecki, (u którego schodzą się na rozprawy anty-katolickie nie tylko świeccy, ale i kanonicy kapituły krakowskiej), Leonard Słoneczewski, kaznodzieja katedralny (krytykuje otwarcie papieża, duchowieństwo i obrzędy, a pomimo tego biskupstwo w Kamieńcu otrzymał od króla)

Nie tał się z sympatjami dla "Braci i uczęszczał na ich zebrania ksiądz kanonik przemyski, Orzechowski, dwaj kapelani młodego króla Zygmunta Augusta, ks. Koźmiński i Praszniecki byli otwartymi zwolennikami "Braci", do których należał także słynny uczonego swego wieku, ks. Frycz Modrzewski, proboszcz w Brzezinach, najpotężniejszy umysł w Polsce i najśmielszy bojownik o prawa człowieka i wolność wszystkich warstw polskiego narodu.

Kanonicy kapituły krakowskiej: Drohojewski i Jakób Uchański, (późniejszy prymas Polski i gorący zwolennik narodowego kościoła w Polsce), uczęszczał pilnie na rozprawy i zebrania "Braci" i byli nimi faktycznie, chociaż formalnie za takich się nie głosili: Mikołaj Radziwiłł Czarny, książę i brat stryjeczny królowej, cieszący się wielkiem zaufaniem króla Zygmunta Augusta; Andrzej Górka (starosta generalny wielkopolski i kasztelan poznański), Mikołaj Rej z Nagłowic, (zamożny ziemianin, przyjaciel wieśniaków, wielki uczonego i twórca polskiej prozy), Stankar (profesor filologii oryentalnej i klasycznej w Akademii krakowskiej), Oleśnicki z Pińczowa, ksiądz Walenty Chrzanowski, Rafał Leszczyński (marszałek Izby poselskiej), Stadnicki (hrabia) w Niedźwiedziu, M. Brudzowski, Spytek Jordan, w Melsztynie i Zakliczynie, Bonar Jan w Wieliczce, Tarło w Tursku, Oleśnicki w Orakowie i Rymanowie, Stanisław Zamojski (ojciec sławnego Jana) w Zamościu, Leszczyński we Włodawie, Leliusz Socyn, (główny twórca arianizmu

w Polsce), Sekluzyan, (tłumaczył pierwszy Biblię na język polski), Lubieniecki, Blandrata, Jan Przypkowski, (właściciel kilku majątków ziemskich, arianin, pierwszy z ziemian polskich zniósł w dobrach swoich pańszczyznę), Kietliński, (poseł z ziemi Sandomierskiej, który w ostrych słowach potępił senatorów, sprzeciwiających się reformom praw, nazywając ich "skażcami" t. j. szkodnikami Rzeczypospolitej), Filipowski, Lasocki i Olbracht Łaski, (czynili zabiegi o pozyskanie tronu włoskiego dla Polski). Z pomiędzy kobiet na wspomnienie zasługuje Katarzyna Załaszowska, żona radcy miejskiego (primo voto Małcerowa, która jako arianka, została skazana w 80 roku życia na śmierć przez spalenie żywcem na stosie, przez osławionego hulakę i rozpustnika biskupa krakowskiego Gamrata. Zostało po nim wyzwisko "gamractwo", to znaczy życie rozwiązłe, przechowane do dni naszych w gwarze ludowej. Załuszczewska, poniosła mężnie śmierć męczeńską na rynku w Krakowie, gdzie ją spalono w r. 1539).

Z pomiędzy uczonych i literatów tego okresu wymienić jeszcze wypada następujących "Braci":

Stefan Falimierz, (botanik i naturalista), — Andrzej Glaber, (lekarz) — Hieronim Wietor, badacz i księgarz w Krakowie, Łukasz Górnicki, (autor wielu znakomitych dzieł, odznaczający się nie tylko głęboką nauką i wiedzą, ale i świetnym stylem — on to jeden, jedyny ze współczesnych, podał szczegółowy opis oskarżenia o herezję i egzekucyi na stosie wspomnianej poprzednio arianki Załaszowskiej), Sebastyan Klonowicz, sławny prawnik, filozof i poeta (ze stanu mieszczańskiego, nieszlacheć), Stanisław Grochowski filozof i poeta, (autor słynnego poematu satyrycznego "Babie Koło"). Wreszcie wymienić wypada poetę Andrzeja Morsztyna, który odebrał wykształcenie w Belgii i we Włoszech.

W drugiej połowie XVI. wieku wielkie umysły pomiędzy "Braci" coraz bardziej zanikają wskutek prześladowań po soborze Trydenckim, a w szczególności po objęciu rządów przez Zygmunta III. Wazę, względnie przez jezuitów, których on był narzędzie tylko.

Pomimo jednak wszelkich prześladowań "Bracia Pol-

scy” w XVII. wieku byli chlubą polskiego imienia i roznieśli sławę Polski po cały świat. Wszyscy “Bracia” pod koniec XVII. wieku byli arianami.

Sejm w roku 1659. uchwalił ustawę, zakazującą “Braciom Polskim” (arianom) przebywania w granicach Polski, pod karą śmierci. Do czterech lat kazano im się wysprzedać i wynieść z Polski. Pozostali musieli ukrywać się ze swoją przynależnością do “Braci” i ze swoim wyznaniem.

Z okresu po sejmie 1659. aż do zaświtania swobody wyznania, jaka zabłysła na chwilę przed samym upadkiem Polski, za królów saskich, wymienić wypada następujące, ogólnie znane nazwiska:

Kazimierz Łyszczyński, (za króla Sobieskiego), oskarżony o herezyę arianą i spalony żywcem na stosie, po wyrwaniu mu żywcem języka przez jezuickich katów.

Ksiądz Hugo Kołłątaj, (główny bojownik o wolność Ludu polskiego i mieszczańskiego, jeden z głównych twórców Konstytucyi Trzeciego Maja).

Tadeusz Kościuszko, (który chciał uwolnić od pańszczyzny i usamowolnić chłopów, ale kler rzymski i szlachta nie zgodzili się na to).

Tadeusz Czacki, (jeden z głównych twórców odrodzenia ducha wolności i nauki polskiej, po skasowaniu jezuitów i wypędzeniu ich z Polski).

Z czasów przed i porobiorowych.

Po zebraniu się rozprószonych “Braci Polskich” w łożu wolno-mularskiej “Wielki Wschód” spotykamy tamże nazwiska najtęższych umysłów i największych ludzi w Polsce ze wszystkich stanów. Podajemy spis najbardziej znanych:

Profesorowie: Libelt, Paweł Czajkowski, Leon Borowski, Michał Mianowski, Szymon Żukowski, Grodek, Jakób Szymkiewicz, Waletnty Litwiński, Rustem, Jakób Hofmann, Michał Szubert, Feliks Jarocki, Wacław Pelikan.

Literaci i artyści: Kazimierz Brodziński, Franciszek Książnin, Kajetan Koźmian, Ignacy Chodźko, Ursyn Niemcewicz, Tomasz Zan, Ludwik Osiński, Cyprian Godebski, Józef Bielowski, Będkowski, Kurpiński, Elsner.

Duchowni: Michał Dłuski (prałat), Nikodem Puzyna (biskup i sufragany), Gabryel Podoski (prymas polski), Narwojsz (kanonik), Kajetan Ghigiothi (prałat), Znamierowski (kanonik), Poraziński (kanonik), Bogusławski (kanonik), T. Sołtyk (kanonik), Leśniewicz (kanonik), dalej księża i zakonnicy: Boodin, Dembek, Piotoli, Michniewicz, Majewski, Bobrowski, Drewel, Ihnatowicz, Surdykowski, Dowgird (pijar), Nosewicz (franciszkanin).

Generałowie: Ignacy Prądzyński, Wincenty Aksamirowski, Józef Zajączek, książę Józef Poniatowski, Aleksander Różnicki, Romunald Gedrojć, H. Falkowski, M. Tarnowski, Franciszek Morawski, J. Szumlański, J. Dwernicki, D. Poniatowski, Jan Krukowiecki, J. Rozwadowski, Jan Karmiński, E. Żółtowski, książę Sułkowski, Kamieniecki, Mycielski, Weissenhof, Piotrowski, Biegański, Mielżyński, Męciński, Turno, Niemojewski, Kosecki, W. Łukasiński, Umiński, L. Szczaniecki. Krzyżanowski, Skrzyński.

Obywatele, posłowie i urzędnicy Rzeczypospolitej: Książęta Konstanty i Dominik Radziwiłłowie, książę Adam Czartoryski, książęta Konstanty i Antoni Jabłonowscy, książęta Michał, Józef i Henryk Lubomirscy, książęta Michał i Andrzej Ogińscy, książęta Paweł i Mikołaj Sapiehowie, książę Stefan Gedrojć, książę Ksawery Lubecki, hrabia Hylzen, hr. Ignacy Stanisław Kostka, hr. Włodzimierz, Jan, Szczesny, Aleksander i Artur Potoccy, hr. Kazimierz, Adam, i Henryk, Rzewuscy, hr. Antoni i Paweł Stadniccy, hr. Ludwik, Konstanty, Józef i Michał Platerowie, hr. Jan i Roman Załuscy, hr. Stanisław i Jerzy Mniszechowie, hr. Baltazar Komorowski, hr. Józef Wodzicki, hr. Karol Czapski, hr. Narcyz Olizar.

August Moszyński, Andrzej Mokronowski, Karol Heyking, Stanisław Małachowski, Chodkiewicz, Szolrdzicki kasztelanowie.

Tadeusz Matuszewicz, Ignacy Sobolewski, Jan Łuszczewski, Jan Węgleński, Ignacy Badeni, Fr. Wężyk, Karol Szembek, Ignacy Działyński, Stanisław Mielżyński, Ignacy Popiel, Józef Bieliński, Józef Orssetti, Jerzy Wilczewski,

Aleksander Linowski, K. Szaniawski, L. Gutakowski, Soter Darowski, Ignacy Tański, Jan Poniński, Wincenty Niemojewski, Rajmund Rembieliński, Michał Romer, Michał Zenowicz, ministrowie Rzeczypospolitej.

Z najnowszych czasów:

Bronisław Trzaskowski (uczony polski, zmarł w Krakowie), Litwinek zmarł w Smerdzącej (na Słowaczyźnie), Umiński (dowódca powstańców w r. 1863. zmarł w Bucza-ckiem), Niemojewski (literat i publicysta), zmarł w Warszawie.

K O N I E C.

O MASONACH I MASONERYI

Potęgująca się w Polsce reakcyę cofa nas o 50 lat wstecz, ba w czasy przedkonstytucyjne. Nic dziwnego, że kto owych metod zwalczania wszelakiego postępu i kultury szuka w annałach zamierchłej przeszłości, ten z tego samego źródła wydobywa też zardzewiałe bronie i dawne w cywilizowanym świecie ośmieszone hasła wstecznictwa. Jednym z kardynalnych oszczepów czarnej armii przejętych przez naszych domorosłych endeków i klerykałów jest zarzut masoneryi. Kto nie z reakcyonistami, kto z postępem ku lepszej idzie przyszłości, to — “mason.”

Warto w tym wypadku sięgnąć do źródła i raz znowu wyświecić jasno i dowodnie, kto zaczął ci znienawidzeni masonowie, czego chcieli i czego dopięli. Trochę cierpliwości, a pryśnie czarna bańka mydlana i każdy z towarzyszków będzie miał swój argument przeciwko frazesowi i zamydlaniu oczów.

Masonerya, czyli wolnomularstwo, zbudowaną jest na ściśle moralno-religijnej podstawie, — ma na celu pokój między ludźmi i pogodzenie ich między sobą; ku temu celowi

dążyła przez tworzenie związków, do których z początkiem zeszłego wieku należały pierwszorzędne umysły w Europie. Fantazyja ludzka przenosi wolnomularstwo do odległych starożytności, a ludzie lubujący się w bajeczkach, opowiadają, że Mojżesz był pierwszym wielkim mistrzem, zaś Jozua pierwszym jego zastępcą. Nie ma to żadnego sensu, masonerya powstała w Anglii, jak świadczy sama jej nazwa. Nazwa ta zdaniem Lessinga nie pochodzi od angielskiego słowa "mase" — stół, około którego nie mularz, lecz raczej od słowa "ase" — stół, około którego zbierali się wyznawcy nauki. — Większość badaczy wyprowadza jednak tę nazwę rzeczywiście od słowa "mason" tym sposobem, że kamieniarze, którzy w średnich wiekach stanowili bardzo poważne cechy zajmujące się budową kościołów, w odróżnieniu od zwykłych murarzy rough mason, nazywali się free stone masons, — czyli wolnymi murarzami w kamieniu, w skróceniu freemasons — wolnomularzami. Ludzie ci łączyli w myśl swych zasad wielką pobożność z istotną tolerancją względem ludzi innych przekonań. Tem przyciągali innych do swych bud, jakie stawiali na czas pracy koło budowanych przez się kościołów, tak że z biegiem czasu wskutek przystąpienia inteligencji, pod przewodnictwem dwóch wybitnych teologów: Teofila Desaguliersa i Jamesa Andersona, oraz uczonego badacza starożytności Jerzego Payne w roku 1717 utworzono ze wszystkich bud — (łóż) jedną "wielką lożę" w Londynie. Ta loża stała się miejscem neutralnem, na którym spotykali się ludzie należący do rozmaitych wyznań i politycznych

przekonań—co właśnie tak drażniło kler, że najgorętszych katolików wyklinał za należenie do loży wolnomularskiej, jako belzebubów i gorszych jeszcze od dyabła. Nie chcąc rozbić dawnego wolnomularskiego związku, uczeni którzy go przemienili na ogólną lożę, pozostawili mistyczny ceremoniał i tajemne znaki, którymi posługiwali się w celu naówczas kamieniarze z konieczności, po znakach tych poznawali bowiem swych wędrujących po całym świecie kolegów. Zachowano też stopnie poszczególne w nazwach: majstrów, czeladników i uczniów. Między sobą zwali się członkowie loż bractwami. Tajemne znaki i nazwy były formą bez większego znaczenia, treścią masoneryi była wolnomyślność.

Wglądnijmy w księgę konstytucyjną angielskiej Wielkiej Loży z roku 1723, normującej t. zw. "dawne obowiązki," czytane przy wstąpieniu nowych członków do Loży. W zwięzły i niewątpliwy sposób zakazują one wszelkich osobistych sporów i waśni co do religii, narodowości lub ustroju państwowego (*Quarrels about Religion, or Nations, or State Policy.*) W roku 1787 został do tej loży przyjętym wśród wielu wybitnych osobistości książę Walii, — czyli następca tronu w Anglii. — Wolnomularze występowali w Anglii publicznie, ze sztandarami i symbolicznymi znakami, otoczeni powszechnym szacunkiem.

Loże wolnomularskie pociągały tem, że w związku tym spotykali się królowie, szlachta, i prości ludzie, jako bracia, jako równi z równymi. Należenie do loży wolnomularskiej stało się modą, która przeniosła się do Francyi, gdzie

moralnie popierała we wzroście znaczenie trzeciego stanu, czyli mieszczaństwa. Pod Napoleonem stała się Wielka Loża francuska narzędziem jego polityki.

Wkrótce po ugruntowaniu się wolnomularstwa w Anglii powstał też ruch wolnomularski w Niemczech, gdzie do związku tego należał między innymi późniejszy król Fryderyk Wielki, cesarz niemiecki Wilhelm I. i Fryderyk III. Wilhelm II. obchodzi nawet uroczyste 25-letni jubileusz swego udziału w loży wolnomularskiej. W Rosyi istniały loże masonskie aż do zakazu w r. 1822. Jednym z wielkich mistrzów był ks. Mussin-Puszkina. W Austrii wielkim mistrzem Franciszek I. Marya Teresa pod wpływem Rzymu i Jezuitów wydała w roku 1764 nagły zakaz wolnomularstwa. Na Węgrzech jednak mimo ugody austro-węgierskiej loże wolnomularskie rozwijały się bez przeszkód.

W Polsce istniała loża wolnomularska od roku 1770 w Warszawie. Jej mistrzem zatwierdzonym przez wielką lożę angielską, był hr. Bruehl. Następnie powstała tu "loża wschodu," a wreszcie "wielka loża," której pierwszym wielkim mistrzem był Szczęsny Potocki, a następnie ks. Kazimierz Sapieha. Po rozbiórce Polski wobec austriackiego i rosyjskiego zakazu istniała loża tylko w zaborze pruskim, więc w najbardziej skleryzowanej dzielnicy, gdzie początki ruchu socjalistycznego naówczas jeszcze nie dotarły. Stosunek łóż masonskich do budzącego się ruchu robotniczego był z natury rzeczy tolerancki, — nie wykroczał jednak poza

pobożną życziwość, zasadą bowiem masonów było: nie irytuj innych, ale też i nie denerwuj siebie samego.

Co ściągnęło tych wszystkich wielmożów do masoneryi? Czy ideje przewrotowe przypisywane masonom przez wszelkie czarne duchy? Co sprowadzało uczonych poetów, artystów, polityków, kupców i przemysłowców do obozu wolnomularzy, gdzie pośród tysięcy wybitnych ludzi spotykamy takie nazwiska jak: Blunischli, Buerger, Chamisso, Fichte, Franklin, Freiligrath, Garibaldi, Goethe, Kleist, Lincoln, Mozart, Proudhon, Walter Scott, Voltaire, Zschokke i inni? Otóż nie co innego, jak wysoki obyczajowy nastrój masoneryi, który ludziom o szerszym widnokręgu i wyższej kulturze duchowej dawał wytchnienie i unosił ich ponad bezduśność, ponad drapieżność i ponad codzienną chytrą i zapamiętałą walkę jednych przeciw drugim, ponad kłótnie i wojny, ku szczytnym ideałom ludzkości, — tak, jak się one wolnemu i niezależnemu duchowi ludzkiemu w chwili zadumania nad podłością i nikczemnością codziennego życia jednostki i narodów same przez się nasuwają.

Loże masonskie otaczały się pewnym nimbem tajemniczości i symboliki, ale treść ich wewnętrznego życia nie wyczerpywała się w tej formie, lecz podniecała instynkty piękna, dobra i szlachetności w wirze codziennych trudów. Istota masoneryi nie wyczerpuje się też, jakby ktoś myśleć mógł, na samych dobrych uczynkach, na wzajemnej pomocy „braci,” na stwarzaniu dobroczynnych zakładów, dąży ona raczej do tego, by te wszystkie szlachetne czyny uczynić

zbędnymi. W istocie swej wolnomularstwo dąży bowiem po-
za swemi praktycznemi zadaniami do uszlachetnienia cha-
rakterów, przez współobcowanie członków łóż między sobą,
jako do celu ogólniejszego. Hasłem masonów jest: "Poznaj
siebie samego," "Panuj nad sobą," "Uszlachetnij się."

Łoża żąda od masonów rozsądnego rozważania wła-
snych, a łagodnej oceny cudzych przekonań, stanowczego
wstawiania się za tem, co jest słusznem, lecz uważnego bada-
nia co za słuszne i sprawiedliwe ma uchodzić, wreszcie od-
ważnej obrony prawdy byle z całą wstrzemięźliwością osą-
dzono, co jest prawda. Ku temu zmierzają "środki wycho-
wawcze," które są "tajemnicą" masoneryi.

Goethe mówi, że ideałem masoneryi jest zjednoczenie
całej ludzkości w miłości i pokoju. Jako środek do celu o-
znacza Lessing: umiarkowanie, gdyż nie należy nikomu sta-
wać w drodze. Społeczeństwo jest środkiem do wyższego
celu. Nie ludzie istnieją dla państwa, lecz państwo dla ludzi.
Cała ludzkość z powodu błędów ludzkich, warunków klimaty-
cznych, rozmaitych potrzeb i t. d. — dzieli się z konieczno-
ści na różny sposób. — Podział wytwarza przeciwieństwa,
uprzedzenia, nienawiści i wojny. Te przeciwieństwa mnożą
się bez końca — Bo czyż może być państwo bez różnicy sta-
nów? Bez arystokracji i pospólstwa? Bez bogatych i bie-
dnych?! Ale tak już jest na świecie i nie może być inaczej!
Bo kto chce mieć ogień, ten musi się zgodzić i na dym! Sko-
ro zatem dymu uniknąć nie można, należy go ująć w komin!
Jak ludziom był potrzebnym ogień dla utrzymania życia,

tak było dla nich koniecznością połączenie się w państwa. Państwa nie mogą istnieć bez podziału na klasy, stany itp. Czy można zatem ganić tego — wywodzi Lessing — który ich złe skutki — dym! — chce o ile się da unieszkodliwić? Który się stara, by te złe skutki przynajmniej nie pogłębiały się ponad potrzebę? Jakże to osiągnąć? — Przez ustawy? Ustawy obowiązują tylko w państwie, dla którego zostały wydane. Czyżby więc nie należało sobie życzyć, by w każdym państwie znaleźli się ludzie, którzyby byli wyżsi ponad uprzedzenia, którzyby dokładnie wiedzieli, gdzie uzasadniony zresztą patryotyzm przestaje być cnotą? Czyżby nie było wskazanem, by znaleźli się ludzie, którzyby nie upierali się, że koniecznie wszystko to jest prawdą i dobrem co w ich szczupłym zakresie za takie uchodzi? By w każdym państwie byli ludzie, którychby społeczne stanowisko nie zaślepiało, a czyjaś małość nie brzydziła, by w ich towarzystwie wyższy chętnie się zniżał, a nieznacznym pewnie głowę podnosił? Masoni są właśnie programowo takimi ludźmi, którzy starają się wszelakie przeciwieństwa i uprzedzenia społeczne łagodzić! Zło, które wytwarza kiepska konstytucya, które to zło jest nieuniknionem, ale rodzi niezadowolonych obywateli, nie starają się oni nawet usunąć, lecz do zapobieżenia temu, co i najszcześniejszy obywatel przykro odczuwa, bo ich zdaniem nikt złego, jak dymu, całkiem nie usunie.

Taki ideał “nieszkodliwej” wolnomyślności tłucze się już po całym świecie, poprzez różne systemy i formy, z je-

dną bezskutecznością. Takie dobrodusze wyrównanie różnic, interesów i stanów byłoby niczem innym jak dobrowolną likwidacją klas, więc jest niemożliwością. Historia uczy nas, że wyrównanie takie następuje i nastąpić może jedynie drogą walki klasowej. Ta różnica poglądów stanowi też niewyrównaną różnicę między masoneryą a socjalizmem.

Skądże się bierze ta nienawiść przeciw masonom, nienawiść, która posuwa się tak daleko, że imieniem masonów gromi wszystkich co o prawdę walczą w innym obozie? Otóż popierwsze stąd, że wolnomularstwo wybiega myślą poza ojczyznę, wiarę i stan, że podaje każdemu bratnią dłoń, kto gdziekolwiek na ziemi jest wolnomyslnym, uczciwym człowiekiem, wrażliwym na wyższe ludzkie interesa, co wszelakiego rodzaju nacjonalistów doprowadza do szału. Co prawda, to wolnomularstwo uznając podział społeczeństwa według państw, wyznań i różnic stanowych, jako historycznie uznaną konieczność, tem samem nie neguje ani patriotyzmu, ani nie utrudnia nikomu używania dostatku i przywilejów w obliczu cudzego niedostatku lub upośledzenia. Głosi ono niepolityczną humanitarność, i nic więcej. Drugie źródło, z którego płynie nienawiść szczególnie katolickiego kleru do masonów, stanowi jak mi się zdaje ogólnie ludzki charakter ich ruchu kulturalno-wolnomyslnego, który z natury ubiega się o zdobycie dla siebie, umysłów wolnych całego świata. Ruch ten wybiegający swym duchem poza granice państw i narodów ma więc charakter ekumeniczny, (całościwiatowy,) który kościół chce zachować wyłącznie dla

siebie. — Treść samej doktryny nie stoi w żadnym przeciwieństwie do podstawowych zasad któregokolwiek moralno-religijnego systemu i ma to samo prawo zdobywać sobie świat cały, jeśli się wobec współczesnego rozwoju socjalizmu wogóle ostać potrafi. Mimo odżegnywania się masonów od religijnych i politycznych sporów, narażeni oni byli nieraz na gwałtowne prześladowania, szczególnie w Włoszech i Hiszpanii, gdzie ich inkwizycya gnębiła torturą, więzieniem i gilotyną, oskarżając ich o czary, bezbożność i rokosz, w przeciwieństwie do Jakobinów we Francyi, którzy ich prześladowali jako "arystokratów." Największymi ich wrogami byli jednak jezuici. Gdy część księży przystąpiła do wolnomularzy, papieże poczęli pod wpływem jezuitów ogłaszać przeciw nim bulle i rzucać na nich klątwy.

Może tych kilka słów przyczyni się do rozjaśnienia klątwy księżej. Nie taki dyabeł straszny jak go malują. Dla dzisiejszego wyzysku i na krzywdzie opartego ustroju społecznego socjalizm jest naprawdę bardziej "niebezpiecznym, niż masonerya.

Dr. Józef Drobner.

CZŁOWIEK I WIECZNOŚĆ



Pelen tajemniczości ów mrok nieprzebity, niedozwalający ani dojrzeć, ani określić, ani pojąć nawet pierwiastkowego źródła wszechrzeczy, owa bezdenna głębia, bezmiarem swego oddalenia w przeszłości zdumiewając, zagadkowością zaś swoją trwającą w wieczności zastanawiając, szczególnie jednak żaciekawia ludzkie umysłowości i bezprzestannie nęci do odkrycia badania.

Pomimo wszakże odwiecznych usiłowań i prac ku temu pojętnemu przedmiotowi skierowanych, pomimo wielu ofiar na polu tej pracy poświęconych, zagadka pozostaje wciąż zagadką nierozstrzygniętą. Fakt ten, jakkolwiek zniewala do ukorzenia się przed niezwalczoną trudnością bądź co bądź wspaniałego zadania i chociaż wykazuje dostatecznie bezsilność ludzkiego umysłu, niezdolnego ani wybrać właściwego kierunku, ani wytworzyć odpowiednich środków, ani nawet trafić na pewną drogę postępowania w tak złożonej pracy. ten jednakże nie usunął pojęty, która z biegiem czasu specjalnością swej treści i tajemniczą osłoną tak silnie wyróżnia się ponad wszelkie inne zagadki, że staje się tem większą pokusą.

I nic w tem niema dziwnego. Byt — pragnąby poznać trwałą podstawę swoją, pragnąby uczcić ożywczą potęgę, pragnąby pokochać prawdziwą kolebkę swoją, chciałby raz uczuć ciepło jasnego promyka, przyświecającego na drodze wszechdążenia, chciałby nareszcie wynurzyć się z więzów ciemności, radby już więcej nie błądzić! Słuszna więc część umysłów, które tego promienia jasnego poszukują, a które, umiłowawszy wszechistnienie, siłą się i pracują niezmordowanie, z zaparciem się i ofiarą nieraz własnego życia, w tym wzniosłym celu; wszak one chcą oświecić prawdziwą i prostą drogę ku nawróceniu, one chcą wytknąć prawy kierunek ku wybawieniu bytu z ciemności.

Dociekanie podłoża owych głębin mrocznych z trwaniem czasu coraz bardziej się zatapiających i zamulających, już samo przez się staje się coraz to większą i faktyczną niemożliwością. Odkrycie i odsłonięcie kolejne wszystkich warstw zakrywających sobą ów nieznany prapoczątek, jest równoznacznem z zupełnością poznania wszystkich chwil przeszłości, w jakich te warstwy się układały, mieszały i kolejno siebie pochłaniały.

Choćby przyjąć li tylko możliwość samego pojęcia takiej odkrywczej pracy to już następne zaraz pojęcie, mianowicie pewność wykonania tejże, przechodzi granice ludzkiego poznania. Poznanie bowiem nigdy doskonałem być nie może. I gdyby nawet stało się takim, to jest gdyby poznanie dosięgło takiej doskonałości, iż stałoby się zupełnem a więc wszystko obejmującym i niczego już więcej nie pragną-

cem, to wtedy nastąpićby musiała i ta chwila, że nietylko podjęcie się owej pracy, ale nawet i sam byt nie miałby już zgoła żadnego celu przed sobą. Poznanie bowiem zupełne, granicząc z niebytem, i samo już racyi dalszego bytu mieć nie może. Pomimo tego niezbitego pewnika ciekawość trwa jednak dalej i uzasadniając się bardzo logicznie a nawet, z uwagi na swą bezgrzeszną niedoskonałość, zupełnie sprawiedliwie i słusznie stwierdza następujące objawy faktycznego położenia.

Zupełne nieznanie owego pierwiastkowego zaczątku niepokoi cągle; brak pojęcia konkretnego o źródle i kolebce wszechistnienia przeszkadza wytworzeniu się pewnego poznania najbliższych choćby zjawisk; pewniki wszelkie, osiągnane przez wiedzę, wydają się jakoby problematami; wia-
ra nawet najżywsza, zniża się do prostego tradycyjnego wzwyczajenia; dowolne znów określanie tego, co jest i musi pozostać nieznanem, wytwarza ciągłość zamieszania i swarliwy niepokój, w jakim to środowisku ani dla porozumienia się ani dla trwałej zgody miejsca być nie może. Oto, jak się przedstawia ogólne położenie i stan bytu w jego niepewnym stosunku do własnego pochodzenia.

Zaprawdę, jeżeli niepewność sama co do owego źródła początkowego sprowadza w swych skutkach tak ujemne i zgubne rezultaty, to czyż nie lepiejby i nie sumienniejsz już było nam — ludziom — wyrzec się zgoła tej ciekawości wprost naiwnej, skoro ta, w granicach ludzkiego poznania, zaspokojoną nigdy być nie może?

W ciągu trwania każda chwila stanowi dla bytu koniec upłynionego i początek dalszego trwania; zatem wszystkie chwile są dlań jednakowo ważne. Ważności więc większej nie może mieć chwila pierwsza, bo takąż samą ważność posiada i chwila ostatnia. I ta i tamta, i wszystkie razem, przedstawiają jednaką ważność dla wspólnego dążenia. Czyż więc, w takim razie, to dążenie, jako sprawa główna, nie jest już samo wystarczającym celem dla rozwoju doskonalenia się ciągłego a zatem dla utrwalenia dobra i spokoju ludzkiego bytu? Czyż poza takim celem można pojąć coś jeszcze ważniejszego? Czyż jakikolwiek choćby najpiękniej upoetyzowany ideał może większą i zacniejszą przedstawiać wartość dla ludzkości, niż cel jej rzeczywistych dążeń, niż prawda, która ją zewsząd otacza i dotyka?

Stańmy się raz zdrowym, zupełnie dojrzałym owocem a może znajdziemy w nim samym i owe ziarno nasienne zaczątkowe, a obok niego i zapas dostateczny środków pożywnych, z których nowe a również zdrowe owoce powstać i krzewić się nadal będą mogły. Potrzeba do tego tylko rodzajnego gruntu i troskliwej tegoż uprawy. Otóż przygotowywanie takiego właśnie dobrego gruntu musi być głównem zadaniem wszelkich prac społecznych, jeżeli te, nie chcą pozostać tylko w krainie niepochwytnych idei, w jałowym polu abstrakcyi, pragną szczerze i otwarcie podążać za rzeczywistym celem wszechbytu; to jest jeżeli pragną siać zdrowe ziarno na prawdziwy pożytek ludzkości.

Tak zaintrygowana żądza ciekawości, choć przyznaje

brak sił własnych i widoczną niemożliwość zaspokojenia swego pragnienia, choć głęboko przekonana, stara się pogodzić z tym przykrym faktem, to jednak, z natury swej czując się w swem nienasyceciu pokrzywdzoną, sili się na wypełnienie brakującego rzekomo ogniwa. Chciałaby je wytworzyć i nawiązać trwale; lecz nie znajdując materiału w rzeczywistości, szukać go musi w wyobraźni. Praca taka wszakże, jako nie oparta na gruncie poznawalnej rzeczywistości, w rezultacie wydać tylko może obrazową chimerę...

Oto, w jaki sposób wyobraźnia tłumaczy sobie pochodzenie i cały ustrój wszechbytu:

Na początku było nic — i z niczego siła niepojęta wszechmocą swą stworzyła wszystko!

Samo to już twierdzenie przeczy wprost sobie. Jeżeli nie było nic, to i siły żadnej także być nie mogło; a jeżeli była jakaś potęga, to już ona sama nie mogła być niczem.

Aby uniknąć zbyt widocznej sprzeczności, wyobraźnia radzi sobie takim dopełnieniem:

Siła ta, to niepojęta najwyższa mądrość, która działa w celach własnych, lecz dla stworzenia przez nią bytu, również jak i ona sama niepojętych.

Pojęcie takiej potęgi, która czyni i stwarza to, co jej tylko się spodoba, odrazu ustanawia rozdział wszystkiego na dwa obok siebie zupełnie różne istnienia. Jedno — to potęga czynna, wszechwładna i bezwzględna, z uwagi na cel swój własny; drugie — to byt rozrzucony na szachownicy świata, na której ustawione a przygotowane ową potęgą piony wy-

czekują posunięcia. Bierność pionów jest ich zupełną, idealną niewinnością, one przecież nie mogą odpowiadać za ruchy, jakie odbywać muszą.

Niezadowolona tą krytyką wyobraźnia dodaje następujące objaśnienie:

Celem wszechmocnej potęgi jest zbawienie wszystkiego, co stworzyła, i dlatego jednostki powołane do bytu obdarzone zostały wolną wolą.

Czyżby wszystko aż tak niezdarnie zostało stworzone, że musi się samo swą dobrą wolą poprawiać? Nie wiedząc przytem, czem jest ono samo? Piony bezwiedne i bierne — skutecznie więc działać ku poprawie nie mogą. Próbujać się poruszać same, lecz — pomimo usilnej woli — posuwają się na ślepo.

Wynikła więc potrzeba nowego dopełnienia:

Najwyższa mądrość zapowiada: czyń dobrze, osiągniesz raj; za złe czyny będziesz potępiony; wierz temu i wiedz, żeś prochem marnym, który kroku jednego bez mej woli nie robi.

Za cóż tu obiecano mękę lub nagrodę dla pionów, skoro najwyższa wola sama nimi kieruje? Zasługa ich — za bierne a więc nieodpowiedzialne czyny — jest żadna. Wiary, znów nie potrzebują nabywać, z natury swej już wierzyć muszą w swą nicość zupełną, boć czują na każdym kroku całą bezwartościowość i poniżenie swoje.

Wyobraźnia znowu poprawia:

Jestem miłosierna — mówi najwyższa wola, — która nie chce zguby grzesznika, wierz i ufaj a będziesz zbawiony.

Wartość tej nadziei — przy zachowaniu artykułów poprzednich — jest również żadna. Piony poruszając się muszą wierzyć, że są posuwane dobrze; to im musi wystarczać. Bierność ich w niczem niezmienną. Czując się bez winy, ufają, że kiedyś, powołane do jakiegoś powtórnego istnienia, nabędą może jakiej właściwej wartości, dostąpią może niejakiej godności osobistej; lecz d o ś w i a d a — czywszy poniewierki w jednym życiu i nie mogąc mieć żadnej pewności, tracą ochotę do rozpoczynania swej nędzy gdzieś na nowo. Co prawda, tęsknią i marzą o czemś lepszym, ale życie obecne, przymusowe i bierne, bardzo im się przykrzy, i tak jest niezdolne, że często pragnęłyby się go co prędzej pozbyć...

Skoro więc i to jeszcze się nie podoba, wyobrażnia czyni ostateczną poprawkę, dodając następujące lapidarne zastrzeżenie:

życie twe należy do najwyższej potęgi; ona ci je dała, samemu niewolno ci jego sobie odbierać!

Biedne piony, nie wiedzą już w końcu, po co istnieją i za co cierpią! Nie mogą pojąć po co dostały wolną wolę i za co je czeka fantazja obiecanki?...

Bezwzględne pogniębienie, oraz męka bezwiednego i biernego bytu, żadną miarą nie może stanowić godziwego środka ku spełnieniu się niepojętych celów najwyższej mądrości. Pyszna zaś rola wielkiego inkwizytora, lubującego się w okrutnych skutkach zadawanych katuszy w jemu tylko

wiadomych celach, nie może się przecież nigdy pogodzić z artykułem miłosierdzia wszechmocnej potęgi!

I tak źle — i tak niedobrze...

Wyobraźnia zatem, wyczerpawszy pomysły dorywczo ratujące sytuację, jaką wytworzyła gwoździ zadowolenia własnej jedynie chęci i wpadając w coraz nowe sprzeczności i błędy, powinna by nareszcie przyjść do przekonania, że te nieudane próby i kolejne błędzenia wynikają jednak bardzo logicznie z pierwszego błędu zasadniczego, mianowicie: z przyjęcia fantazyjnego i na niczem nie opartego założenia.

Dowodzą tego także rezultaty owych prób i wysiłków, podjętych dla zaspokojenia zbytniej i nieposkromionej żądzy ciekawości; rezultaty, jak widzimy, wcale nie zachęcające swem ostatecznem rozczarowaniem, zaś naiwnością swej sztucznej budowy odrażająco śmieszne.

Zaprawdę — nie takim jest cel bytu w wieczności. Nie takim też musi być i obraz światła prawdziwej wszechmocy!

Lepszą już bez porównania zupełna nicość, niżeli ten wstrętny stosunek fantazyjnej tyranii pomiędzy dwoma odrębnymi istnieniami a wymyślonymi przez wyobraźnię jedynie dla stłumienia ciekawości naiwnych i ciemnych.

Jak próżna nicość nie wytworzy żadnej realnej, pożytecznej wartości, tak i cała sztuczna budowa, choćby najokazalej przybranego gmachu, ale fundowana na bezwartościowym, więc fikcyjnym gruncie, nie może być świątynią

bezpiecznego spokoju, gdyż ani wiary, ani ufności ku sobie nie wzbudzi.

Wprawdzie sztuka to nader misternie ułożona i bardzo efektownie wystawiona, lecz brak w niej ożywczego tematu — brak ducha. To nie jasne życie, kipiące czynami swej świadomej woli, nietylko obraz bezdusznych mar i fantastyecznych mamideł. Żadna jednak sztuczność nie zaspokoi serdecznego pragnienia wszechbytu, bo ten, jako prawdziwie czujący, chce obcować z prawdą! Pocóż więc cały ten mozół i te trwożne wysiłki dla podtrzymywania na scenie rzeczywistego życia tak haniebnie ogłupiającej sztuki? Dla kogo? Przecież chyba nie dla chwały owej wszechmocy, która z fałszem nie wspólnego mieć nie może!

Tak to w miejsce ogniwa trwałego, pojednawczego, powstał obraz fantazyjny, który swą treścią niejasną, a stąd przez różnych różnie pojmowaną, stał się głównym powodem zasadniczego rozdzwieku w ludzkości.

To też istnienie ludzkie, wogóle niezadowolone, błąka się w tem bezdrożu mrocznem, chwieje się i potyka ciągle o różne fantastyczne zawady lub beztreściwe zagadki, których ani wyminąć ani usunąć nie jest zdolne.

Ludzkość, spowita więzami niepojętych tajemniczości, bałamucona efektowną zastawą pozorów i sztucznych mamideł pragnie jednak ratować swą przyrodzoną godność, chce rozwikłać pajęczę sieć drwiącego z niej dogmatycznego tyranstwa, wciąż szuka owego światełka któreby nieco rozjaśniło w okolo mroki, któreby ukazało choćby najprzykrszejszą, by-

le pewną drogę wyzwolenia; łaknie zmiłowania prawdy, bo wierzy — a instynktem swym naturalnym wyczuwa — że tylko czysta prawda może zbawić od rozpaczego zwątpienia.

Poszukiwanie właśnie takiego prawdziwego, zbawczego światła, jest zadaniem filozofii naturalnej, pod którym to pojęciem należy rozumieć swobodne, niczem nie krępowane, lecz ściśle krytyczne badanie wszechrzeczy, więc przede wszystkim badanie wolne od interesownej spekulacyi — a potem — badanie, kierujące się jasną i niezależną myślą, szczerą chęcią, rozumną wolą i pracą, w twórczości swej pożyteczną!

Teofil Lembke.

DATE DUE

JUN 18 2001

GAYLORD

PRINTED IN U.S.A.

GTU Library



3 2400 00385 5834

GTU Library
2400 Ridge Road
Berkeley, CA 94709
For renewals call (510) 649-2500
All items are subject to recall.

